



# **JACKIE MERRITT**

---



*Odpowiedni mężczyzna*

## *ROZDZIAŁ PIERWSZY*

Każdego roku powrót do domu na początku lata był czymś szczególnym dla Maggie Holloway. A domem było dla niej ranczo położone w północnej części Montany, tylko kilka mil na północ od Wyoming. Maggie spędzała tam każde wakacje, a przez resztę roku mieszkała w Bozeman, gdzie wykładała literaturę angielską na uniwersytecie. Jako wykładowca była powszechnie szanowanym członkiem społeczności akademickiej, ale naprawdę czuła się sobą dopiero w czerwcu, jadąc ponad dwieście mil na rodzinne ranczo.

Tego roku jej rodzice, Bert i Sara, nie mogli jak zwykle powitać jej w domu. Przejężdżali przez Bozeman kilka tygodni temu, gdyż Bert startował w wyborach na senatora stanu.

- Nie martw się o ranczo - oświadczył. - Les Scoggins ciągle jest na miejscu i ma baczenie na wszystko.

- Mam nadzieję, że przede wszystkim na Rebeła - powiedziała Maggie.

Rebel, przepiękny ogier czystej krwi, był jej dumą i radością oraz głównym powodem zdenerwowania, gdy zbliżał się koniec zimy. Lubiała uczyć, ale nie byłaby uczciwa wobec siebie samej, gdyby nie przyznała, że jej pierwszą i największą miłością było ranczo.

Wiedziała dobrze, że to poczucie jedności z ziemią odziedziczyła po dziadku, gdyż jej ojciec był tej cechy zupełnie pozbawiony. Bert Holloway nie dbał zupełnie o ranczo, co było widać na każdym kroku. Od śmierci dziadka wszystko tu wyraźnie podupadło, mimo że Maggie starała się zmusić ojca do zmiany postępowania. Cokolwiek mówiła na ten temat, spływało po nim jak woda po gęsi.

Odrzucając z twarzy długie do ramion, proste, lśniące, ciemne włosy, włączyła prawy kierunkowskaz i zdjęła nogę z pedału gazu. W jej czarnych

oczach widać było radość i podniecenie, kiedy skręciła w prywatną drogę prowadzącą na ranczo.

Niecierpliwie rozejrzała się dookoła. Musiała sprawdzić, co się zmieniło od zeszłego roku. Na pastwisku po lewej stronie drogi pasło się niewielkie stado krów, a na tym po prawej spokojnie skubały trawę dwa stare byki - smutna pozostałość po czasach świetności, kiedy to dziadek hodował tysiące sztuk bydła.

Kilka pomniejszych dróg odchodziło od tej prowadzącej na ranczo. Maggie odruchowo skręciła w jedną z nich. W tę, która okrążała dom i inne budynki gospodarcze szerokim łukiem. W ten sposób mogła dotrzeć na podwórze od tyłu gospodarstwa, przeprowadzając jednocześnie szybką inspekcję. Droga biegła przez wąwóz wokół kępy topoli. Gdy Maggie wyjechała zza drzew, gwałtownie zatrzymała samochód, patrząc przez okno kompletnie oszołomiona.

Setki owiec pasły się na głównym pastwisku, istne morze małych, wełnistych zwierzątek. W pierwszej chwili nie mogła uwierzyć własnym oczom, ale stopniowo docierało do niej, że to, co widzi, rzeczywiście istnieje. Ale czyje są te owce? Dlaczego rodzice ani słowem nie wspomnieli o nich podczas ostatniego spotkania w Bozeman? O co tu, do licha, chodzi?

Lester Scoggins na pewno jej to wyjaśni. Maggie ruszyła tak szybko, jak tylko pozwalała na to wyboista droga. Owce! Tutaj! Kto, do diabła, jest ich właścicielem? Jednego była pewna. Nie należą do rodziców.

Dziadek, Lyle Holloway, zostawił niezły majątek. Jej udział w spadku rósł z roku na rok dzięki korzystnemu oprocentowaniu w banku. Ale dobrze wiedziała, że długo tak nie będzie, bo ojciec potrafił szybko wydać każdą ilość pieniędzy. Maggie bardzo kochała swoich rodziców i dobrze znała ich słabostki. Nie było jednak możliwe, żeby z pieniędzy, które zostawił dziadek, i z dochodów osiągniętych z tak kiepsko prowadzonego rancza można było utrzymać wielkie stado.

A poza tym Hollowayowie zawsze zajmowali się bydłem. Dziadek Lyle musi się przewracać w grobie, z powodu tych owiec na swojej ziemi.

Serce rancza stanowił budynek mieszkalny, obok którego znajdował się nie używany od lat szałas, dwa domki gościnne i kilka budynków gospodarczych różnej wielkości. Zajmowały one teren około pięciu akrów. Do tego jeszcze dochodził pólakrowy trawnik i kępa drzew odgradzająca część mieszkalną od gospodarczej.

Maggie gwałtownie nacisnęła hamulec i zatrzymała samochód przed wejściem do pomieszczeń gospodarczych. Natychmiast zauważyła Lesa Scogginsa, który wyszedł ze stodoły, zaniepokojony warkotem silnika.

- Witaj, Maggie! - zawołał radośnie.

Les przekroczył już pięćdziesiątkę i miał ten zdrowy, czerstwy wygląd człowieka, który całe życie przepracował na świeżym powietrzu. Był tutaj, odkąd pamiętała. Bardzo się lubili i zawsze czuła się przy nim bezpiecznie.

- Jak się masz, Les? - zapytała, zamykając drzwi samochodu i ruszając w jego kierunku.

- Spodziewałem się ciebie lada dzień - powiedział z uśmiechem.

- Wiem, przecież nadeszła moja ulubiona pora roku. Les, powiedz mi, skąd się wzięły owce na naszym ranczu?

Les nasunął kapelusz na czoło gestem, który tak dobrze znała.

- No, cóż. Wiedziałem, że nie będziesz tym zachwycona. Są tu już od miesiąca. Twój ojciec wydzierżawił pastwiska facetowi, który nazywa się Sloan Prescott.

Maggie poczuła, że krew odpływa jej z twarzy.

- To niemożliwe! - szepnęła. - Na całe lato? Sloanowi Prescottowi?

- Podejrzewam, że na całe lato - stwierdził Les, podkreślając w ten sposób, że nie był poinformowany o warunkach umowy. - Prescottowi z Wyoming.

Rozejrzała się dookoła. Ranczo wydawało się jeszcze bardziej zaniedbane niż w ubiegłym roku, ale przecież niczego innego się nie spodziewała. Prawie każdy budynek potrzebował drobnych napraw i malowania. Płoty były mocno zniszczone, a chwasty rozpleniły się wszędzie: między budynkami, na trawniku, a nawet tuż przed samym domem. Wygląd rancza był tak przygnębiający, że Maggie zachciało się płakać. Kiedy żył dziadek, wszystko tu było zadbane i zawsze w idealnym stanie.

- Sloan Prescott - powtórzyła ze złością, jakby to właśnie on był wszystkiemu winien.

- Pomóc ci wnieść bagaże? - zapytał Les.

- Nie, dziękuję. Poradzę sobie. Nie mam zbyt wielu rzeczy - odparła i ruszyła w stronę samochodu. Po chwili zatrzymała się. - A jak Rebel? - zapytała z niepokojem.

- Świetnie. Jest na wschodnim pastwisku z innymi końmi.

- Tata mówił, że się nim opiekujesz. Dziękuję.

- Robię to z przyjemnością. Bo tak, prawdę mówiąc, nie ma tu już za wiele roboty, Maggie.

W zdziwieniu uniosła brwi.

- Jak to nie ma? Wprost przeciwnie. Moim zdaniem, jest tu naprawdę dużo do zrobienia.

Les w zakłopotaniu podrapał się po głowie.

- Robię to, co mi każe twój ojciec.

- Wiem - westchnęła Maggie. - O nic cię nie obwiniam. Uwierz mi.

Widok owiec i nazwisko Prescottta w jednej chwili zniszczyły jej wspaniały nastrój. Zaniedbania na farmie, które od razu rzucały się w oczy, również się do tego przyczyniły. Zniechęcona wsiadła do samochodu i ruszyła w stronę domu.

Wniosła bagaż do środka i pobiegła do swojej sypialni na piętrze. Usiadła na łóżku. Jak ojciec mógł wydzierżawić pastwiska hodowcy owiec? Mógł nie

wiedzieć, jakie jego córka ma zdanie na temat Prescottta, ale powinien choć w niewielkim stopniu pamiętać o tradycjach, które dotychczas tutaj obowiązywały. Nie poświęcił jednak temu ani odrobiny uwagi. Ranczo naprawdę nic dla niego nie znaczy, stwierdziła Maggie ze smutkiem. Nigdy nie starała się go osądzać, ale była osobą inteligentną, mocno związaną z tym miejscem, więc nie mogła nie zauważyć, że jego decyzje były dla farmy zdecydowanie niekorzystne.

Ojciec był po prostu nieudacznikiem. Skończył prawo, ale nie bardzo sobie radził w roli adwokata. Nie wyszły mu też kolejne przedsięwzięcia - od oprowadzania turystów po okolicy po budowę chat z bali drewnianych. Stan rancza, które postanowił prowadzić osobiście, wyraźnie wskazywał na to, że i w tej dziedzinie mu się nie powiodło.

Teraz startował w wyborach do senatu stanowego, a Sara, matka Maggie, jak zwykle go wspierała. Była spokojną kobietą, która nie śmiała by skrytykować czegokolwiek, czym zajął się jej mąż. Maggie wiedziała, że byli idealnym małżeństwem, jakie zdarza się raz na tysiąc lat, ale podejrzewała, że dzieje się tak dlatego, że matka aprobejuje absolutnie wszystko, co robi ojciec.

Był w stanie zdominować każdego, kto tylko mu na to pozwolił. Dlatego między nim i Maggie dochodziło do ciągłych scysji. Ścierali się ze sobą dość często, ale mimo to byli w dobrych stosunkach, gdyż Robert Holloway zawsze potrafił załagodzić sytuację.

Maggie popatrzyła na telefon stojący przy łóżku i sięgnęła po torebkę. Znalazła numer telefonu, który podali jej rodzice, kiedy ostatnio widzieli się z nią w Bozeman.

- Będziemy jeździć po całym stanie - z dumą oświadczył Bert. - Ale pod tym numerem powiedzą ci, gdzie jestem i jak się ze mną skontaktować.

Maggie chciała by usłyszeć z ust ojca, dlaczego wydzierżawił ten teren hodowcy owiec. Zranił ją swoją decyzją tak bardzo, że była w stanie powiedzieć mu bez ogródek, co o tym sądzi. Jeśli zmusiła go do tego sytuacja finansowa, to mógł się przecież dogadać z jakimś hodowcą bydła. Przecież nie ma problemu z

wydzierżawieniem dobrych pastwisk. Jest na nie popyt. Nie musiał więc zawierać umowy z tym okropnym człowiekiem.

Łączyła się trzykrotnie z podanym numerem, zanim wreszcie usłyszała głos ojca w słuchawce. Dźwięki, które słyszała w tle, wskazywały na to, że pan Holloway znajduje się w sali pełnej ludzi.

- Tato?

- Maggie? Czy coś się stało?

- Właśnie przed chwilą dotarłam na ranczo.

- Jak się czujesz?

- Świetnie.

- W takim razie streszczaj się, kochanie. Jestem w trakcie spotkania.

Możesz porozmawiać z matką. Jest w hotelu...

- Nie, tato. Chcę rozmawiać z tobą. Chodzi o owce.

- Owce? Co z nimi?

- Dlaczego są na naszym pastwisku?

- Wydierżawiłem pastwisko.

- To już wiem. Ale dlaczego właśnie hodowcy owiec? Przecież wiesz dobrze, jakie dziadek miał zdanie na temat tych ludzi!

- I ty telefonujesz do mnie w tej sprawie?! Ja nie mam teraz na to czasu, Maggie! Zadzwoń wieczorem do hotelu. Albo porozmawiaj z matką. Ona ci wszystko wyjaśni...

- Do licha, tato! Nie chcę rozmawiać z mamą! Naprawdę nie rozumiem, jak mogłeś zrobić coś takiego!

- Masz mi to za złe?

- Pewnie, że tak. Powiedz mi, na jak długo obowiązuje ta dzierżawa?

- To standardowa umowa. Przeczytaj ją. Chyba jest w moim biurku w gabinecie. Maggie, muszę iść. Przecież będziesz tam przez całe lato. Zrób z tą umową, co uznasz za stosowne. Masz moje błogosławieństwo.



- Naprawdę? Na pewno nie będziesz miał nic przeciwko temu, jeśli znajde jakiś sposób na pozbycie się tych owiec?

- Rób, co chcesz! - W głosie ojca usłyszała nutkę zniecierpliwienia. -  
Wątpię, czy kiedykolwiek będziemy znowu mieszkać z mamą na ranczu!

- Chyba nie mówisz poważnie!

- Zapewniam cię, że tak. Mam szansę na oszałamiającą karierę polityczną. A właśnie, jeśli się będziesz nudzić na tym pustkowiu, zapraszamy cię do nas. Przyłącz się do mnie i do matki na trasie mojej kampanii wyborczej. Poparcie rodziny znaczy bardzo wiele w oczach wyborców. Chyba zdajesz sobie z tego sprawę.

- Przecież wiesz, że całym sercem jestem z tobą, tatku.

I jeśli będę mogła zrobić coś dla ciebie tu, na miejscu, na pewno się tym zajmę. Ale lato chcę spędzić w domu.

- Jak sobie życzysz. Pamiętaj, co ci powiedziałem na temat rancza. Rób, co chcesz. Muszę kończyć. Powiem matce, że dzwoniłaś.

Podeksytowana, odłożyła słuchawkę. Może zrobić z ranczem to, co uzna za stosowne? Nigdy nie śmiała nawet o tym myśleć. Oczywiście wiedziała, że odziedziczy ranczo po śmierci rodziców, ale odsuwała od siebie tę myśl jak najdalej. Natomiast możliwość zarządzania farmą to było coś, o czym marzyła.

Ale nie była pewna, czy może wierzyć ojcu. Może jego fascynacja polityką skończy się za kilka dni, po pierwszym niepowodzeniu.

Rozpakowując rzeczy, zaczęła się poważnie nad tym zastanawiać. Tak bardzo chciała mu zaufać! Podchodziła do tego bardzo emocjonalnie, ale miała też swoje ambicje. Musiałaby włożyć w to ranczo tyle pracy!

Każdego lata Maggie pracowała na farmie tyle, ile to było możliwe. I chociaż ojciec nie sprzeciwiał się niczemu, jego zachowanie stanowiło pewną przeszkodę. A teraz miała trochę czasu... i pozwolił jej decydować.

Znając siebie, wiedziała, że jest w stanie przenosić góry. Tylko co będzie, jeśli w pewnym momencie ojciec zmieni zdanie? A może naprawdę umywał



ręce od wszystkiego? Czy wolno jej planować przyszłość rancza na dłużej niż do końca lata?

Kiedy już ułożyła ubrania w szafie, zbiegła na dół, przeskakując po dwa stopnie. Skierowała się prosto do gabinetu ojca i usiadła za dębowym biurkiem. Zarówno blat, jak i szuflady pełne były papierów. Zajęło jej trochę czasu, zanim znalazła umowę dzierżawy. Od razu zabrała się do jej czytania.

Tak jak ojciec jej mówił, była to typowa umowa, przedrukowana z jakiejś książki z pustymi miejscami na datę i nazwiska. Sloan Prescott, dalej numer jego telefonu i adres, uzyskał zgodę na wypasanie owiec od pierwszego maja do ostatniego dnia września na pastwiskach Hollowayów. Dokument był podpisany, opatrzony datą i pieczęcią notarialną.

Sloan Prescott. Widziała w umowie tylko to nazwisko, jak gdyby było napisane czerwonym atramentem. Ile to lat minęło, dziesięć czy może więcej, od tamtej potańcówki? Zadrżała, przypominając sobie jego pocałunek. Przez chwilę miała znowu osiemnaście lat i w ulubionej różowej sukience tańczyła i żartowała z przyjaciółmi.

Jedna z jej koleżanek, Helen White, spotykała się wtedy ze Sloanem. Dziesięć, może dwanaście osób stało na dworze, by odsapnąć przed kolejnym tańcem. I nagle przyłączył się do nich Sloan. Helen nie było. Maggie uważała, że jest przystojny, ale nie należał do chłopaków, którymi mogłaby się zainteresować. Nawet gdyby nie spotykał się z Helen. Dyskwalifikował go fakt, że jego rodzina zajmowała się hodowlą owiec. Wspomnienia przytłoczyły ją. Nie chciała więcej o tym myśleć. Zmusiła się do przejrzenia umowy po raz kolejny.

Nie dało się niczego zakwestionować. Wszystko było zgodne z prawem. Jedynym sposobem na pozbycie się tych wstrętnych zwierząt była rozmowa ze Sloanem. Naprawdę nie miała na nią ochoty. Ale musiała mu wytłumaczyć, że obejmując ranczo na okres trzech miesięcy, stanowczo nie czuje się na siłach, by mieć do czynienia z owcami.

Przecież Maggie mieszka na farmie, gdzie hoduje się bydło, więc jej niechęć do owiec nie powinna go dziwić. Zaskakujące jedynie było stanowisko jej ojca w tej sprawie.

Wzdychając ciężko, sięgnęła po słuchawkę. Przecież nie może zacząć napraw i malowania, nie wiedząc, jak Sloan zareaguje na zmianę warunków umowy.

Ranczo Prescottta było oddalone od jej domu o trzydzieści mil. Sloan od razu przystał na spotkanie o siódmej i wytłumaczył jej, jak do rancza dojechać. Żadne z nich nie wspomniało ani słowem o dawnej znajomości. Maggie początkowo myślała, że jej rozmówca nawiąże jakoś do ich pierwszego spotkania, ale nie zrobił tego, więc również postanowiła milczeć na ten temat.

Jadąc do niego, doszła do wniosku, że zrobił to rozmyślnie. Kilka lat temu słyszała od kogoś, że się ożenił. Ale nie z Helen White. Jej kontakt z przyjaciółką urwał się zupełnie, ale słyszała, że żona Sloana pochodzi z miasta na wschodzie. Nic więc dziwnego, że wołał nie pamiętać o pocałunku z kobietą, która miała do niego pilną sprawę dotyczącą dzierżawy pastwiska.

A może naprawdę zapomniał o tym nic nie znaczącym incydencie? Maggie zdała sobie sprawę, że ta myśl sprawiła jej przykrość. Było to głupie, ale niewiele mogła na to poradzić. Przecież sama nie pamiętała o jego istnieniu aż do dziś, więc dlaczego w jego przypadku miałoby być inaczej?

Ranczo, na którym mieszkał, wydawało się tak zadbane jak ich ranczo za czasów dziadka. Była to pierwsza rzecz, jaka rzuciła się Maggie w oczy, gdy znalazła się na podjeździe. Dom otaczały klomby z kwiatami i krzewy, a budynki gospodarcze świeżo pomalowano, tak by miały ten sam kolor co stary dwupiętrowy dom. Na pastwiskach, otoczonych równymi i nie poniszczonymi płotami pasły się owce. Wszystko to tworzyło naprawdę malowniczy widok.

Z rancza Hollowayów można przecież zrobić coś równie ładnego, pomyślała, zatrzymując samochód koło czarnego pikapa. Wysiadła i rozejrzała się dookoła. Słońce chyliło się ku zachodowi, rzucając długi cień na trawnik

przed domem. Ruszyła w kierunku ganku, nerwowo poprawiając torebkę na ramieniu. Nacisnęła dzwonek.

- Już idę - usłyszała i po chwili drzwi otworzyły się.

Spojrzała z uwagą na mężczyznę, który się w nich pojawił. Bez wątplenia był to Sloan Prescott. Tak samo szczupły i przystojny jak dziesięć lat temu. Te same ciemne włosy, niebieskie oczy, prosty nos i wspaniałe usta. Miał na sobie dżinsy i koszulę w kolorze kości słoniowej. Wyglądał znakomicie.

- Maggie Holloway - przedstawiła się, wyciągając do niego rękę.

Pamiętał ją jednak bardzo dobrze. Był zapracowanym hodowcą i wizytę panny Holloway traktował jak kolejne spotkanie w interesach. Jako rozwodnik odnosił się z rezerwą do płci pięknej.

Ale Maggie Holloway, stojąca w progu, wyglądała niesłychanie atrakcyjnie. Białe spodnie i koszula podkreślały jej wspaniałą figurę i piękną miodową opaleniznę, która kontrastowała z ciemnymi włosami i oczami.

- Cześć, Maggie! Wejdz.

Poznał ją! Widziała to w jego oczach. Poczula się dziwnie pod jego badawczym spojrzeniem.

Weszła do środka, rozglądając się wokół. Szukała oznak życia rodzinnego. Sloan był przecież żonaty. Ale w domu panowała głęboka cisza i wszystko wskazywało na to, że są tu tylko we dwoje. Zdziwiło ją to trochę, ale o nic go nie zapytała.

Zaprowadził ją do gabinetu. Był to uroczy pokój ze starym biurkiem, meblami obitymi skórą, kamiennym kominkiem i olbrzymią ilością półek wypełnionych książkami.

- Dziękuję, że znalazłeś czas na spotkanie ze mną - powiedziała.

- Nie ma sprawy. Usiądźmy tutaj. - Sloan podszedł do kanapy, a Maggie wybrała fotel naprzeciwko. Uśmiechnął się do niej przyjaźnie, co wywołało w niej dziwne uczucie. Ten uśmiech był naprawdę niesamowity. Natychmiast stanął jej przed oczyma tamten wieczór, kiedy widzieli się po raz ostatni, i

pocałunek, który zrobił na niej wtedy takie wrażenie. Zaczęła się zastanawiać, czy on również pamięta ten epizod.

- A teraz powiedz, dlaczego tak pilnie chciałaś się ze mną zobaczyć?

Maggie odchrząknęła. Sloan wyraźnie nie zawracał sobie głowy przeszłością i była mu za to wdzięczna. Najlepiej będzie, jeśli i ona o wszystkim zapomni.

- Chciałabym przedyskutować z tobą sprawę dzierżawy pastwisk, na którą zgodził się mój ojciec - wyjaśniła.

- A dokładnie?

- Dziwi mnie to z jednego powodu. Dobrze wiesz, że nasza rodzina od lat zajmowała się hodowlą bydła, więc na pewno potrafisz zrozumieć moje odczucia, kiedy zobaczyłam wszędzie twoje owce...

Sloan dobrze rozumiał animozje istniejące pomiędzy hodowcami obu gatunków zwierząt, ale uważał, że uprzedzenia Maggie nie mogą stać się powodem rozwiązania dzierżawy.

- Zamierzam prowadzić ranczo i, niestety, mam zupełnie inne plany dotyczące tych pastwisk.

- Kupiłaś takie ilości bydła, że potrzebujesz wszystkich pastwisk?

- No cóż! - Spojrzała na niego z zakłopotaniem. Tak naprawdę jeszcze się wcale nad tym nie zastanawiała. Chciała przecież tylko dokonać paru niezbędnych napraw na terenie rancza. A co do reszty...

- Maggie, a gdzie byłaś, kiedy podpisywaliśmy z twoim tatą umowę?

- W Bozeman. Wykładałam na tamtejszym uniwersytecie.

- Rozumiem - powiedział i podszedł do kominka. - Chcesz po prostu, żebym zgodził się na unieważnienie umowy dzierżawy?

- Właśnie to chciałam z tobą omówić. Zwrócę ci pieniądze, które musiałeś zainwestować.

- Pieniądze nie stanowią żadnego problemu. Ja po prostu nie mam innego miejsca, na którym mógłbym paść moje stado. Czy możesz mi coś zaoferować?

Jakieś inne pastwiska, na które mógłbym przenieść sześćset owiec, jeśli zgodzę się na twoją propozycję?

Sprawa była beznadziejna i Maggie dobrze o tym wiedziała. Przecież tak naprawdę nie miała żadnych realnych możliwości, żeby pozbyć się stada ze swojej ziemi. A Sloan na pewno nie należał do ludzi, którzy kierują się emocjami.

- Nie mam innych pastwisk. Ale chcę, żebyś zabrał swoje owce. Mój dziadek ich nie znosił!

- Twój dziadek?

- On już nie żyje, ale ja nadal szanuję jego obyczaje.

- Żyjesz przeszłością, Maggie. Większość hodowców żyje teraz ze sobą w przyjaźni. Powinnaś o tym wiedzieć.

- Nie wszyscy!

- Zawsze są jakieś wyjątki, ale ja do nich nie należę. Dziwi mnie, że tak to traktujesz. Twój ojciec jest zupełnie inny.

- Mój ojciec... - zaczęła, lecz zamilkła. Nie chciała się przyznać do tego, jak bardzo martwi ją stosunek ojca do pracy na ranchu. - Po prostu w tej sprawie zajmujemy odmienne stanowiska.

- W takim razie mamy problem. - Sloan podrapał się po głowie. - Prosisz mnie o coś, co jest prawie niemożliwe. A na dodatek nie ma najmniejszego sensu. Dlaczego wasze pastwiska nie mogą być wykorzystane?

Maggie nagle zdała sobie sprawę, że bardzo pragnie posiadać rancho rodziców na własność. Ojciec uważa je za kamień u szyi. Dlaczegoż więc nie miałby się zgodzić na sprzedaż? Jej oferta na pewno go zaskoczy, ale dzięki temu nareszcie będzie miał pieniądze, których tak często mu brakuje. A ona może kupić bydło i hodując je tutaj, zarabiać na życie. Spadek po dziadku stanowił wystarczającą kwotę, aby rozpocząć prowadzenie farmy.

- Wcale tak nie będzie. Zamierzam sama zająć się hodowlą.

Sloan zorientował się, że Maggie podjęła tę decyzję pod wpływem nastroju chwili. Był ciekaw, jakie jest zdanie jej ojca na ten temat.

- Hodowla krów nie przynosi już takiego zysku. Może powinnaś zastanowić się nad owcami.

- Owce! Nie zajęłabym się nimi, gdyby nawet ich hodowla przynosiła krociowe zyski.

- Pewnie z powodu dziadka - zauważył rozbawiony.

- Nie masz prawa żartować z moich uczuć do niego! Znałeś go?

- Niestety, nie miałem przyjemności.

- Więc nie jesteś w stanie pojąć, jakim był człowiekiem!

- Ależ Maggie, o czym ty mówisz? Przecież to już przeszłość! Czyżbyś zamierzała prowadzić ranczo w dzisiejszych czasach według zasad dziadka?

- Pewnie pójdzie mi dużo gorzej. Kiedyś nasze ranczo było naprawdę wspaniałe.

- Rozumiem. - Widział wyraźnie, że Maggie nadal ma te same uprzedzenia co dziesięć lat temu. Jest zwolenniczką hodowli bydła, a on - hodowcą owiec. Jej zdaniem, ten podział nigdy nie zniknie. - Przykro mi, ale nie mogę zgodzić się na zerwanie umowy. Niestety, potrzebuję tych pastwisk dla moich zwierząt.

- A moje zwierzęta? Co mam zrobić ze stadem, które zamierzam kupić?

- Chyba będziesz musiała trochę opóźnić realizację swoich planów.

Maggie z trudem się opanowała.

- Jesteś bardzo pewny siebie. Co ty wiesz o mnie i o moich zamiarach?

Albo o tym, co zdecydowało o naszym spotkaniu? Teraz zarządzam ranczem i ani ty, ani ktokolwiek inny mnie nie powstrzyma.

- Podziwiam twój upór i zdecydowanie.

- Już to widzę! Myślisz sobie, że zwariowałam, ale jestem tak samo dobrą hodowczynią jak ty, a może nawet lepszą, i udowodnię to. Twoje owce mogą stanowić pewną przeszkodę, ale na pewno nie opóźnią moich planów. Jestem

przekonana, że znajdzie sposób, aby rozwiązać ten problem. Obiecuję - w jej głosie zabrzmiała złowroga nuta.

Co prawda, nie krzyczała, ale wyraźnie była wściekła.

- Dlaczego się tak złościysz? Mimo wszystko nie widzę powodu, żebyśmy nie zostali przyjaciółmi.

- Naprawdę? A to zabawne! - stwierdziła i odwróciła się w stronę drzwi.

- Poczekaj! Nie złość się tak. Porozmawiajmy! - zawołał Sloan i chwycił ją za ramię.

Rzuciła się na niego, ale chwycił ją za rękę.

- Co się z tobą dzieje? Uspokój się!

- Puść mnie! Ty wstrętny... pastuchu owiec! Sloan parsknął śmiechem.

- Uważasz, że to najgorsze wyzwisko, jakie potrafisz wymyślić? Ja wcale nie uważam go za obraźliwe, Maggie - powiedział spokojnie, mocno trzymając ją za nadgarstki. Była naprawdę szalona, a przy tym niesłychanie ekscytująca. Po raz pierwszy od jakiegoś czasu zauważył, że kobieta może go aż tak zainteresować. Prawdopodobnie miało to związek z jego nieudanym małżeństwem. A rozwód jeszcze bardziej się do tego przyczynił. Spoglądał w pełne furii oczy i czuł, że dzieje się z nim coś dziwnego. Czuł się tak jak tamtej nocy przed dziesięciu laty.

- Puść mnie! - powtórzyła.

- Za chwilę. Czy jesteś mężatką?

- Ja? Oczywiście, że nie. A co to w ogóle ma do rzeczy?

- I ja nie jestem żonaty - powiedział i nim zdołała się zorientować, do czego zmierza, poczuła jego wargi na swoich ustach.

Ten pocałunek był równie niezapomniany, jak poprzedni. Serce Maggie waliło jak szalone. Po chwili odskoczyła od Sloana.

- Jak śmiesz?! Nie zmieniłeś się ani na jotę.

- To po prostu męska natura, kotku. Ona się nie zmienia. Tak samo było dziesięć lat temu.



- Nie waż się mówić do mnie „kotku”... ty barbarzyńco! To tak traktujesz kobietę, która przychodzi do ciebie porozmawiać o interesach?

- Na ogół kobiety nie przychodzą do mojego domu w takim celu - powiedział ze złością. Nie mógł uwierzyć, że ją pocałował. Ale zrobił to i miał wrażenie, że Maggie czuła się wspaniale w jego ramionach. I to było najbardziej niezwykle. Co gorsza, miał ochotę kochać się z nią. Teraz, od razu, wszystko jedno gdzie. Przed chwilą rozmawiali o interesach, a po chwili całował ją namiętnie. Jak ona to zrobiła, że tak się zachował?

Sloan opuścił ręce i cofnął się o krok.

- Przepraszam - mruknął, nie patrząc jej w oczy.

Maggie na drżących nogach ruszyła w stronę drzwi. Nie próbowała nawet myśleć o tym, co zaszło między nimi. Marzyła tylko, żeby wsiąść do samochodu i odjechać stąd jak najdalej.

RS

## *ROZDZIAŁ DRUGI*

- Musimy pogadać, Les - powiedziała Maggie następnego ranka.

Miała za sobą koszmarną noc. Śniły się jej owce i oczywiście Sloan Prescott. Kiedy się obudziła o świcie, była pewna tylko jednego. Musi spróbować zrealizować swoje marzenia dotyczące rancza.

- Oczywiście - zgodził się Les z uśmiechem.

- Za zgodą ojca przejmuję zarządzanie ranczem.

- Ty? Jak to się stało?

- Mam nadzieję, że uda mi się je od rodziców odkupić. Ojciec nie chce tu dłużej mieszkać.

Les zacisnął wargi.

- No cóż...

- W związku z tym - kontynuowała Maggie - zamierzam doprowadzić to miejsce do porządku w ciągu najbliższych kilku miesięcy. Chciałabym, żebyś mi pomógł, ale rozumiem, jeśli się na to nie zgodzisz. Nie każdego bawi ciężka praca od rana do nocy. A tu naprawdę trzeba będzie solidnie popracować.

- Przecież wiesz, Maggie, że tutaj jest mój dom. A niby dokąd miałbym pójść? Pewnie, że zostanę.

- Miałam taką nadzieję - stwierdziła Maggie z uśmiechem.

- To od czego chcesz zacząć?

- Przede wszystkim pozbadźmy się tych cholernych chwastów. Nie mogę na nie patrzeć.

- Dobrze. Idę po narzędzia - roześmiał się Les.

- Wykonam jeszcze parę telefonów i wracam, żeby ci pomóc - powiedziała Maggie i weszła do domu.

Usiadła przy biurku i otworzyła książkę telefoniczną. W końcu znalazła potrzebny numer.

- Dom Aukcyjny Lawsona, słucham.

- Dzień dobry. Chciałabym się dowiedzieć, kiedy odbędzie się najbliższa aukcja bydła rasy Black Angus. - Postanowiła, że jeśli rodzice sprzedadzą jej ranczo, właśnie bydło tej rasy będzie hodować. Jest drogie. Jeśli ma zacząć działać, to musi zrobić to jak najlepiej.

- Za tydzień od najbliższej środy - odpowiedział męski głos po krótkiej przerwie. - A pani zamierza kupować czy sprzedawać?

- Kupować - oświadczyła. - O której godzinie rozpoczyna się aukcja?

- O dziesiątej.

- Dziękuję. - Skończyła rozmowę i zrobiła odpowiednią notatkę w kalendarzu na biurku. A więc miała ponad tydzień, żeby pogadać o wszystkim z rodzicami. Przede wszystkim musiała się zorientować, jaka jest opinia mamy o decyzji ojca w sprawie opuszczenia rancza. Doszła do wniosku, że najlepiej będzie pogadać o tym od razu. Wykreśliła numer hotelu w Helenie.

- Słucham. Tu Sara Holloway - usłyszała głos matki.

- Cześć, mammo. Jak się miewasz?

- Świetnie, dziękuję. A co u ciebie? Tato mówił, że telefonowałaś do niego wczoraj.

- Tak. Chodziło mi o owce na farmie. Tato ma do rancza dość dziwny stosunek, prawda?

- Przecież go znasz, kochanie.

- Oj, znam! Mówił mi, że jego kampania wyborcza przebiega pomyślnie.

Ty też tak myślisz?

- Oczywiście. A dlaczego pytasz?

- Pewnie ci jeszcze nie powiedział, że nie zamierza dłużej mieszkać na farmie.

- Wspominał o tym kilka razy.

- I to cię martwi?

- Będę mieszkać tam, gdzie zechce zamieszkać twój ojciec -  
odpowiedziała krótko.

Maggie uśmiechnęła się ironicznie.

- Czy ojciec mówił ci, że pozwolił mi zarządzać ranczem?

- Nie jestem pewna. Ostatnio jest bardzo zajęty. Ale po co ci ten kłopot?  
Farma jest w fatalnym stanie!

- Ależ, mamo, przecież to jest nasz dom, twój dom, od wielu lat.

Naprawdę nic cię z nim nie wiąże?

- Tak, ale jeśli twój ojciec chce mieszkać gdzie indziej...

- Rozumiem. Powiedz mu, że dzwoniłam. Odezwę się za kilka dni.

- Chyba będziemy wtedy w Great Falls, a potem kolejne dwa dni  
spędzimy w Kalispel.

- Zadzwoń do was na ten numer, który zostawiliście w domu. Cześć!

Maggie odłożyła słuchawkę. Wpatrywała się w sufit, rozmyślając o rozmowach, jakie przeprowadziła z rodzicami. Wynikało z nich wyraźnie, że żadne z nich nie było zainteresowane tym, co się dzieje na ranczu. Martwiło ją, że nie darzą uczuciem miejsca, z którym ona czuła się tak bardzo związana.

Dlaczego tak różni się od matki i ojca? Chyba zawsze miała więcej wspólnego z dziadkiem niż z nimi.

Pamiętała dokładnie dni, które spędzała razem z nim. Właśnie wtedy nauczyła się tak dobrze jeździć konno. Dziadek zawsze potrafił ją rozbawić, wyśpiewując przeróżne piosenki i zmieniając przy tym słowa w taki sposób, aby pasowały do sytuacji, w której się właśnie znaleźli.

Tęskniła za tymi przejażdżkami, zdając sobie sprawę, że się już nigdy nie powtórzą. Wróciła myślami do wczorajszego wieczoru i Sloana Prescottta. Jedno wiedziała na pewno. Facet był po prostu bezczelny. Ale było w nim jeszcze coś, o czym nie chciała pamiętać. Miał w sobie dużo magnetyzmu. Była zbyt uczciwa, by się oszukiwać i udawać, że pocałunek nie wywarł na niej wrażenia. Dziesięć lat temu było podobnie.

Ciekawiło ją, dlaczego Sloan powiedział jej, że nie jest już żonaty.

Zakryła twarz rękoma. To niemożliwe, aby miała coś wspólnego z tym hodowcą owiec. Chociażby przez wzgląd na dziadka. Gdyby żył, na pewno nie potrafiłby się z tym pogodzić. Lyle Holloway nie miał żadnych uprzedzeń rasowych ani religijnych. Natomiast, jeśli chodzi o owce, jego stanowisko było dla wszystkich jasne. Maggie nie śmiałyby nawet powtórzyć niektórych opinii, jakie jej dziadek wygłaszał o hodowcach owiec. Oczywiście, sama też miała o nich własne wyobrażenie. Sloan Prescott na pewno znacznie od niego odbiegał. Nie był pijakiem ani brudasem i nie mieszkał w okropnej przyczepie gdzieś na wzgórzach, otoczony stadami owiec. To jednak nie czyniło z niego, jej zdaniem, godnego szacunku człowieka.

Jak on śmiał ją pocałować? I to jeszcze po tym, jak odmówił odstąpienia od umowy o dzierżawę!

Za każdym razem, kiedy spojrzała w stronę pastwisk, widziała owce Sloana i ogarniała ją furia. Z jeszcze większym zapalem rzucała się w wir pracy, porządkując trawnik i oczyszczając go z chwastów. Pracowała ramię w ramię z Lesem przez kilka godzin, a kiedy miała już naprawdę dość, ogłosiła przerwę na lunch.

- Chodźmy do domu, Les. Zrobię coś do zjedzenia - zaproponowała.

- Nie, dziękuję. Idę zjeść swoją fasolkę. Jeśli chcesz, możesz się do mnie przyłączyć - powiedział z uśmiechem. Pamiętał, że dała się kiedyś skusić i omal nie zadławiła się na śmierć. Przepis Lesa zawierał ogromne ilości czerwonej papryki i wyjątkowo ostrego meksykańskiego pieprzu.

- Dziwię się, że masz jeszcze wnętrzości, jedząc tę potrawę od tylu lat - odparła ze śmiechem i potrząsnęła głową. - Do zobaczenia za godzinę.

Była już przy drzwiach, kiedy usłyszała głos Lesa.

- Prescott jedzie!

- Co takiego? - zaskoczona spojrzała w kierunku podjazdu. Czarny pikap, którego widziała wczoraj przed jego domem, jechał teraz wzdłuż płotu, wzbijając tumany kurzu.

- Często się tu zjawia?

- Co kilka dni, aby obejrzeć stado.

Zdenerwowana, przyglądała się, dokąd on jedzie. Odczuła ulgę, gdy zobaczyła, że skręca w boczną drogę prowadzącą do największego pastwiska.

Gdy weszła do domu, natychmiast pobiegła do łazienki. Marzyła o prysznicu już od kilku dobrych chwil. Czuła się brudna i spocona. Cudownie było poczuć na sobie strumienie chłodnej wody. Odświeżona, poprawiła włosy i rzuciła okiem na swoje odbicie w lustrze. Miała na sobie sprane niebieskie dżinsy i czerwoną koszulkę. Kiedy jeździła na Rebelu, wkładała wysokie buty do konnej jazdy, ale dzisiaj miała na nogach stare tenisówki. Nie wyglądała zbyt elegancko.

Ale przecież nie zapraszała Sloana na rancho. Prawdę mówiąc, niewiele ją obchodziło, czy do niej wpadnie.

W kuchni otworzyła lodówkę i ze stoickim spokojem popatrzyła na puste półki. Pod nieobecność rodziców nikt nie pomyślał o ich ponownym zapełnieniu. Będzie musiała się tym zająć, pomyślała, kierując się w stronę spiżarni. Czego jak czego, ale puszek na pewno w niej nie zabraknie.

Po krótkim namyśle zdecydowała się na zupę jarzynową i w licznych szufladach rozpoczęła poszukiwania otwieracza do konserw. Słyszając warkot silnika, podeszła do okna.

Sloan zatrzymał samochód niedaleko ganku. Nie wiedział, dlaczego tu przyjechał, ale było to silniejsze od niego. Pragnienie ponownego spotkania z Maggie Holloway prześladowało go od wczorajszego wieczoru. Nie potrafił sobie z tym poradzić. Starał się unikać kobiet, które stwarzały problemy, a Maggie bez wątplenia do takich należała. Skierował się w stronę drzwi.

Otworzyły się, zanim zdążył zastukać. Przed nim stała Maggie z dość nieprzyjazną miną.

- Cześć - odezwał się, popatrując na puszkę w jej ręce. - Jesz lunch?

- Czym mogę służyć? - zapytała zimno. Sloan udał, że nie zauważył jej wrogości.

- Moglibyśmy zjeść razem lunch w mieście. Dlatego tu przyjechałem - skłamał z ulgą, że znalazł jakieś wiarygodne wytłumaczenie swojej wizyty. - Jadę do Newley i pomyślałem sobie, że...

- Chyba oszalałeś. Nie zamierzam nigdzie z tobą jechać, a w szczególności do Newley, gdzie wszyscy mnie znają.

- Nie chcesz, żeby cię zobaczyli z hodowcą owiec?

- A czy to cię dziwi?

- Chyba tak. Uważam takie zachowanie za trochę dziwne u osoby z wyższym wykształceniem. Czy mówiłaś mi wczoraj, że wykładasz na uniwersytecie w Bozeman?

- To nie ma nic wspólnego z moim wykształceniem. Mam pewne uprzedzenia wpojone mi przez dziadka i nie widzę powodów ani potrzeby, żeby się zmieniać.

Sloan nerwowo przestępował z nogi na nogę.

- To dość szczególny punkt widzenia, Maggie. - Jego spojrzenie zatrzymało się na jej wargach, które miał już okazję dwukrotnie całować. Potem przyjrzał się całej jej sylwetce. Wyglądała niezwykle atrakcyjnie. Ubranie, które miała na sobie, wspaniale podkreślało jej figurę. Doszedł do wniosku, że jej włosy są zbyt błyszczące, oczy zbyt wyraziste, a ciało zbyt seksowne, żeby tego nie zauważyć.

Potrząsnął głową. Zupełnie nie rozumiał, co tu właściwie robi.

- Mam wrażenie, że nie chcesz niczego zmienić w naszych wzajemnych stosunkach - mruknął i zaczął cofać się do wyjścia.



- Chyba nie - odpowiedziała, obserwując z lekkim zdziwieniem, jak Sloan niemal biegnie do samochodu. Zamknęła drzwi i wróciła do kuchni. Zobaczyła przez okno, jak odjeżdża.

- O co mu chodziło? - zapytała samą siebie.

Chyba dała mu dość wyraźnie do zrozumienia, że nie chce mieć z nim nic wspólnego. Nawet była zadowolona, że nadarzyła się jej taka okazja. Odeszła od okna i zabrała się do dalszych poszukiwań otwieracza do konserw.

Przez pięć dni Maggie i Les harowali od świtu do nocy. Jediną przerwę w ich pracy stanowiły wyjazdy Maggie do Newley po żywność, farby, narzędzia, drut kolczasty, paliki do płotu i pędzle. Pożyczała w tym celu od Lesa starego pikapa. Starła się też tracić jak najmniej czasu na załatwianie tych wszystkich dodatkowych spraw. Jedyne, co ją interesowało, to doprowadzenie rancza do porządku.

Była całkowicie skoncentrowana na pomysle odkupienia ziemi od rodziców. Podczas kolejnej rozmowy telefonicznej z matką dowiedziała się, że rodzice zamierzają spędzić najbliższy weekend u znajomych w północno-zachodniej części stanu.

- Chcemy odpocząć - powiedziała mama. - Twój ojciec jest wykończony ciągłymi spotkaniami i przemówieniami. Potrzebuje kilku dni, żeby trochę odetchnąć.

Maggie natychmiast dostrzegła możliwość omówienia sprawy.

- Chciałabym przedyskutować z wami coś naprawdę ważnego - powiedziała matce.

Sara była bardzo ciekawa, o czym córka chce z nią pomówić, ale Maggie nie chciała wdawać się w żadne szczegóły. Obiecała, że o wszystkim opowie im w trakcie tej tak istotnej dla niej rozmowy.

W niedzielę rano postanowiła pojechać do kościoła. Les miał wolny dzień, więc doszła do wniosku, że godzinna modlitwa podziała na nią uspokajająco. A może spotka też starych przyjaciół? Wstała wcześniej, jak

zwykle, ale trochę czasu poświęciła swemu wyglądowi, a szczególnie dłoniom, które po ostatnim tygodniu intensywnej pracy naprawdę wymagały szczególnej troski.

Wbrew sobie przez cały czas myślała o Sloanie. Jego czarny pikap pojawiał się w okolicach jej domu dość często, tak że nie była w stanie o nim zapomnieć. Nie mówiąc już o owcach! Po ostatniej rozmowie zdecydowanie jej unikał, co bardzo odpowiadało Maggie. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. A w każdym razie tak jej się wydawało.

Nie mogła nie przyznać, że gdyby nie to, że był hodowcą owiec, mogłaby go polubić. Mimo tego głupiego incydentu z Helen White dziesięć lat temu.

Doszła do wniosku, że im mniej będzie miała z nim kontaktów, tym lepiej dla niej. Za bardzo ją pociągał, żeby mogła sobie pozwolić chociażby na kłótnie z nim.

Przerwała rozmyślenia, żeby się ubrać. Włożyła prostą sukienkę w niebiesko-biały wzorek i białe pantofelki. Na pewno był to strój odpowiedni do kościoła, a po tygodniu chodzenia w dżinsach i podkoszulku wydawał jej się naprawdę bardzo elegancki. Wyprowadziła samochód z garażu. Była w świetnym humorze i jadąc drogą, z przyjemnością podziwiała piękne widoki.

Wracając na ranczo, Maggie czuła się przyjemnie odprężona. Rzeczywiście modlitwa trochę ją wyciszyła, a po nabożeństwie poplotkowała sobie ze znajomymi, których nie widziała już dość długo. Zdobyła też trochę informacji, chociaż wcale o to nie zabiegała.

Odkąd spotkała Sloana, nie mogła przestać myśleć o swojej przyjaciółce Helen White. Po wyjściu z kościoła natknęła się na jej ciotkę, Esther Soderham, która poinformowała ją, że Helen przeprowadziła się do Denver, jest szczęśliwą mężatką i ma trójkę dzieci. Dostała również od niej numer telefonu i adres przyjaciółki. Postanowiła odnowić starą znajomość i na pewno nie zamierzała tego zrobić z powodu Sloana. Ludzie coraz mniej wagi przywiązują do dawnych przyjaźni, więc taki kontakt na pewno da im obu dużo radości.

Nasłuchiwała się również plotek o Sloanie. Kiedy przyjaciele jej rodziców zapytali, jak sobie Bert i Sara radzą z kampanią wyborczą, ktoś wspomniał o owcach na ich ranczu.

I tak, od słowa do słowa, tematem rozmowy stał się Sloan. Z ich wypowiedzi wynikało, że mimo iż zajmuje się hodowlą owiec, jest powszechnie lubiany i szanowany, czego nie można było powiedzieć o jego byłej żonie.

Ciekawość zżerała Maggie, ale nie wypadało się dopytywać o szczegóły z jego prywatnego życia, więc wysłuchiwała tylko tego, co mówili inni.

Dzień był piękny. Bezchmurne niebo, słońce i zieleń pól, przez które prowadziła droga do domu. Później, w środku lata, spalone słońcem przybiorą kolor opalenizny, ale teraz w czerwcu ich zieleń, zdaniem Maggie, była niemal fosforyzująca.

Jak tu pięknie, pomyślała, ale szybko skoncentrowała się na rzeczy dla niej najważniejszej. Zaczęła się zastanawiać, jak najlepiej przedstawić rodzicom swoją ofertę dotyczącą kupna rancza. Nie było to wcale takie proste. Kiedy skręciła z szosy na drogę do domu, zauważyła samochód Sloana jadący w przeciwnym kierunku. Pewnie znowu odwiedzał swoje owce! Nie wiedziała, jak ma się zachować: pomachać mu czy udąć obojętność.

Nie musiała podejmować żadnej decyzji w tym względzie, bo Sloan po prostu zatrzymał samochód, blokując jej przejazd, i ruszył ku niej.

- Cześć - powiedział, zaglądając do samochodu przez otwarte okno.

- Dzień dobry.

Popatrzył na jej odświętny strój.

- Byłaś w kościele?

- Tak.

- Pomyślałem sobie, że może miałabyś ochotę na przejażdżkę?

- Jaką przejażdżkę? O czym ty mówisz? - zapytała zaskoczona.

- Jak to: jaką? Konną! Jadę w góry. Może wybierzemy się razem?

Ubóstwiała jazdę konną, a przez te wszystkie prace porządkowe na ranczu zupełnie zaniedbała Rebelę. Miała czas tylko na kilka krótkich wycieczek wieczorem. Niestety, dzisiaj najważniejszy był telefon, na który czekała. Poza tym spędzenie popołudnia w towarzystwie Sloana Prescottta w ogóle nie wchodziło w grę.

- Przepraszam, ale mam inne plany - powiedziała grzecznie.

- Chyba potrafisz jeździć konno? - zapytał. Zaśmiała się.

- Tak, Sloan, jeżdżę konno. Wiesz, że urodziłam się tutaj, na tym ranczu. - W jego oczach zauważyła rozbawienie.

- Wiem, że byłaś dzielną amazonką. Zastanawiam się tylko, czy nadal nią jesteś?

- Wszyscy Hollowayowie są doskonałymi jeźdźcami, więc jeśli chcesz sobie ze mnie stroić żarty, to po prostu tracisz czas.

- Żarty? Źle mnie zrozumiałaś, Maggie. Gdzież bym śmiał żartować z kogoś, kto tak ślicznie wygląda!

Dopiero teraz Maggie zdała sobie sprawę, że on po prostu z nią flirtuje, i zaczerwieniła się. Chciał od niej dużo więcej, niż tylko utrzymania umowy dzierżawy. To dlatego zaprosił ją wtedy na lunch, a teraz proponował przejażdżkę.

Była świadoma faktu, jak bardzo jest przystojny i pociągający. Taki męski i pewny siebie. Większość kobiet nie potrafiłaby mu się oprzeć, jeśli tylko kiwnąłby na nie palcem. Maggie nie zamierzała dołączać do tej grupy. Nie chciała mieć z nim nic wspólnego. Był niebezpiecznym mężczyzną, zbyt atrakcyjnym.

- Nie zamierzam siedzieć tutaj i flirtować z tobą, Sloan. Proszę, nie blokuj drogi. Chciałabym się dostać do domu - powiedziała stanowczo.

Był na siebie wściekły. Ta dziewczyna znowu pokazała mu, gdzie jego miejsce. Dlaczego nie potrafił się przy niej zachowywać normalnie? Naprawdę doprowadzało go to do szału, ale mimo wszystko miał ochotę wziąć ją w

ramiona i całować. Zdumiewało go, że tak bardzo pragnął kobiety, która wyraźnie dawała mu do zrozumienia, że go po prostu nie lubi.

- Jak sobie łaskawa pani życzy - uśmiechnął się szelmowsko i odszedł w stronę pikapa.

Marszcząc czoło, przyglądała się jego odwrotowi. Po chwili minął ją, radośnie machając ręką. Jeszcze przez chwilę siedziała nieruchomo, zanim ruszyła do domu.

- Tato, mam, chciałabym pogadać z wami o czymś, co jest dla mnie bardzo ważne. - Usłyszawszy zachętę ze strony rodziców, powiedziała: - Chcę kupić od was ranczo.

Zaczęli mówić jednocześnie, więc nie mogła ich zrozumieć. W końcu, jak się tego można było spodziewać, Sara ustąpiła pola mężowi.

- O czym ty mówisz? - zapytał ojciec.

- O legalnym zakupie, tato. Chcę mieć to ranczo, a ty i mama nie. Zapłacę wam w ratach miesięcznych albo rocznych. Ustalcie warunki.

- Mówimy o dużej kwocie, Maggie - zauważył ojciec.

- Wiem. Sądząc po cenie dwóch innych gospodarstw, wystawionych na sprzedaż w naszym stanie, chodzi o kwotę w granicach dwustu, trzystu tysięcy dolarów. Nie chcę dyskutować na temat ceny, tato. Zapłacę tyle, ile według was jest warta ta farma.

- Ależ, kochanie - wtrąciła się Sara - przecież nie powinnaś płacić za coś, co pewnego dnia i tak będzie twoje. Czy nie mam racji, Bert?

- Oczywiście. To najgłupsza rzecz, o jakiej kiedykolwiek słyszałem! - zawołał. - Maggie, czy nie uważasz, że to zbyt ryzykowne? Wiem, że masz jakieś oszczędności, ale chyba nie aż tyle, żeby tak bez powodu się ich pozbywać?

- To nie jest pozbywanie się oszczędności, tato! W każdym razie nie dla mnie. Proszę, spróbuj zrozumieć, jak wiele to miejsce dla mnie znaczy. Les i ja przez cały czas ciężko pracujemy...

- A co robicie?

- Ogólne naprawy i malowanie. Wkrótce odbędzie się w okolicy aukcja bydła i chcę wziąć w niej udział. Chciałabym, żeby ranczo wróciło do dawnej świetności, i dlatego wolałabym je kupić.

- Wygląda na to, że wiążesz z tą farmą duże nadzieje.

- Zgadza się. Może przemyślicie to sobie i dacie mi znać, jaka będzie wasza decyzja?

- Naprawdę chcesz je od nas kupić? - ojciec upewnił się po raz kolejny.

- Tak, ale chcę być jego jedyną właścicielką.

- A co z pracą na uniwersytecie?

- Jeśli mi się tu wszystko uda, zrezygnuję z tego etatu.

- Maggie, czy ty naprawdę wiesz, co robisz? - zapytała matka.

- Niczego nigdy nie byłam tak bardzo pewna, mamó. Jeśli ty i tato nie planujecie życia tutaj, powinniście sprzedać ranczo. Inaczej zniszczy was finansowo. Tak się składa, że macie kupca - mnie. Proszę, przemyślcie to.

- Skontaktujemy się z tobą wieczorem - obiecał ojciec.

Maggie starała się za bardzo nie oddalać od domu. Bała się, że może nie usłyszeć dzwonka telefonu. Przez jakiś czas kręciła się bez celu po mieszkaniu, ale w końcu doszła do wniosku, że musi się czymś zająć. Bezczynność nie była najlepszym rozwiązaniem. Przebrała się w stare dżinsy oraz koszulkę i zabrała się do odkurzania. Nie robiła tego od momentu przyjazdu. Brakowało jej czasu. A roboty było bardzo dużo. Odkurzała, szorowała, układała.

Było już po piątej, kiedy zadzwonił telefon. Rzuciła się, aby podnieść słuchawkę.

- Maggie, omówiliśmy sprawę - usłyszała głos ojca.

- No i?

- Rzeczywiście powinniśmy sprzedać ranczo, skoro nie zamierzamy z matką na nim mieszkać.

- To świetnie.

- Pensja Lesa i inne opłaty to worek bez dna. Ranczo nie przynosi zysku od wielu lat.

- Wiem, tato.

- Jesteś pewna, że tego właśnie chcesz?

- Jak niczego innego na świecie.

- Wiesz, jesteś niesamowicie podobna do dziadka. Aż trudno w to uwierzyć.

- Wiem, tato - odparła z uśmiechem Maggie.

- Więc, jeśli jesteś pewna swojej decyzji, zgadzamy się. Maggie była naprawdę szczęśliwa.

- Dziękuję, tato! A co z umową sprzedaży? Przygotujesz ją?

- Nie mam na to czasu, Mag. Wybierz się do George'a Shipleya. Załatwi wszystko, co trzeba.

George był prawnikiem praktykującym w Billings.

- Dobrze. A cena i warunki płatności? -

- Ustal cenę na podstawie tych, które obowiązują na rynku, a jeśli chodzi o warunki spłaty, chcielibyśmy z mamą dostawać pieniądze co miesiąc.

- Cudownie. Więc wszystko zostało ustalone. Pojadę do George'a jutro. Postaram się załatwić to jak najszybciej. Jeszcze raz wam dziękuję.

Maggie zamieniła jeszcze parę słów z mamą i odłożyła słuchawkę. Była rozpromieniona. Nie mogła wciąż uwierzyć, że to, o czym marzyła, spełniło się. Ranczo należało do niej. Mogła z nim robić, co tylko chciała. Rodzice na pewno zabiorą stąd swoje rzeczy już wkrótce.

Teraz mogła spokojnie pojechać na aukcję i kupić kilka sztuk bydła. Mogła porządkować ranczo, malować budynki i robić wszystko, co uznała za stosowne.

Och, te cholerne owce! Teraz naprawdę będą jej zawadzać. I co z nimi zrobić?



## *ROZDZIAŁ TRZECI*

Następnego ranka Maggie zatelefonowała do George'a Shipleya z nadzieją, że zobaczy się z nim jeszcze dziś. Niestety, mógł się umówić z nią dopiero na wtorek. Wróciła więc do przerwanych zajęć.

Używając drucianej szczotki, zdrapywała starą farbę ze ściany stodoły. Les zdążył już poprzybijać odstające deski, ale ciągle znajdował sobie jakąś robotę w pobliżu, żeby trochę pogadać. Stał się prawdziwym entuzjastą jej pomysłu. Cieszyła się, że pozostał na ranczu. Zbyt wiele prac wymagało tu męskiej ręki.

Zadziwiające, jak dobrym był pracownikiem. Podejmował każde wyzwanie, ale zawsze musiał być ktoś, kto mu je zlecił. Właściwie to przez cały czas Maggie dziwiła się, że mimo wszystko ranczo jest w tak dobrym stanie.

Teraz Les naprawdę uczciwie zarabia pieniądze, pomyślała, rozprostowując ramiona. Zdrapywanie starej farby nie było łatwym zajęciem.

- Więc zamierzasz kupić „angusy”? - zapytał.

Maggie uśmiechnęła się.

Dyskutowali na ten temat już kilka razy. Les był naprawdę zachwycony, że na ranczu Hollowayów będzie się hodować bydło tej rasy.

- To dobra rasa - zauważyła.

- Ale droga.

Na dźwięk silnika Maggie podeszła do miejsca, z którego widać było podjazd. Zobaczyła samochód Sloana i zaczęła się zastanawiać, dlaczego dzisiaj znowu przyjechał obejrzeć swoje owce. Wykazywał bardzo dużo troski w stosunku do tych zwierząt.

- To znowu Prescott? - zapytał Les.

- Tak. A przecież mówiłeś, że pojawia się tutaj co kilka dni. Ostatnio przyjeżdża codziennie.

Les zszedł z drabiny i z uśmiechem podszedł do Maggie.

- Faktycznie. Zanim przyjechałaś, bywał tutaj dużo rzadziej. Chyba się po prostu w tobie zadurzył...

Maggie zarumieniła się. Może domysły Lesa są prawdziwe? Sloan był wyraźnie nią zainteresowany. Świadczyły o tym jego spojrzenia i zaproszenia, jakie wysuwał pod jej adresem. I naprawdę nie było żadnego innego powodu, żeby tu tak często przyjeżdżał.

- Jeśli o mnie chodzi, Sloan Prescott może razem ze swoimi uczuciami i owcami iść do diabła! - warknęła.

Śmiech Lesa towarzyszył jej aż do stodoły, gdzie ponownie zabrała się do malowania ścian.

Po około dziesięciu minutach Maggie usłyszała, że Sloan zatrzymał samochód koło jej domu. Nie przerwała pracy, mimo że miała ochotę go zobaczyć. Nasłuchiwała. Zatrzasnął drzwiczki samochodu i ruszył w jej kierunku, Czująca, że stanął za nią, zrobiło się jej gorąco. Była wściekła z tego powodu, ale pracowała dalej.

- Już teraz widać, jak się tu zmieniło, Maggie.

- Nieprawda, wszystko zaczyna wyglądać tak jak kiedyś - odparła. - Potrzebujesz czegoś, Sloan?

Przyjrzał się jej uważnie. Kiedy jego spojrzenie zatrzymało się na jej twarzy, zauważyła w jego oczach błysk rozbawienia.

- To dość dwuznaczne pytanie - zauważył niedbale. Pytanie? Jakie pytanie? Zajęło jej trochę czasu, żeby przypomnieć sobie, o co go zapytała. Zaczerwieniła się ze złości.

- Nie pogrywaj sobie ze mną w ten sposób. Nie mam czasu na prowadzenie głupich rozmów.

- Mam wrażenie, że jesteś bardzo oddana pracy, którą tu wykonujesz. Chyba się nie mylę?

- A co? Uważasz to za śmieszne?

- Skądże! Nigdy w życiu nie nabijałem się z pracy - powiedział Sloan i oparł się o ścianę budynku. - Ale, jak wiesz, praca bez żadnego wypoczynku do niczego dobrego nie prowadzi. Masz zamiar tak się zameczać przez całe lato?

Maggie ujęła się pod boki i spojrzała na niego ze szczerym politowaniem.

- Nie uważam pracy na moim ranczu ani za zbyt ciężką, ani za męczącą...

- Na twoim ranczu? Chyba masz na myśli ranczo ojca? W spojrzeniu Maggie pojawiła się duma.

- Nie. Mam na myśli moje ranczo. Kupuję je od rodziców. Wczoraj wyrazili na to zgodę.

- A więc nie żartowałaś, mówiąc, że masz plany na przyszłość. Naprawdę chcesz zająć się hodowlą bydła?

- Zdecydowanie tak. Wiesz co? Mamy tutaj pewien problem. Zamierzam zasięgnąć porady mojego adwokata w tej sprawie.

- Jaki problem?

- Czy nowy właściciel jest zobowiązany do honorowania zobowiązań swego poprzednika? - odpowiedziała, uśmiechając się.

- Będę z tobą walczył, Maggie. Uprzedzam cię! Jeśli spróbujesz wycofać się z tej dzierżawy, gwarantuję ci, że przeciągnę sprawę w sądzie aż do końca września - zapowiedział rozbawiony jej przebiegłością.

Umowa dzierżawy wygasła właśnie w końcu września, więc i tak owce Sloana będą na jej pastwisku przez całe lato. Poczwała rosnącą wściekłość.

- Do licha! Ale ty jesteś denerwujący - mruknęła bez zastanowienia.

- Dlatego, że nie chcę ci się podporządkować? Powiedz, czy polubiłabyś mnie, gdybym to zrobił?

- Cóż, tylko jedno jest ważne w tym wszystkim - powiedziała z ironią.

- Że mnie po prostu nie lubisz?

- Otóż to! Nie uświadomiłam ci tego dziesięć lat temu. Sloan parsknął śmiechem.

- Chyba żartujesz? Mam nadzieję, że coś, co wydarzyło się dziesięć lat temu, nie ma wpływu na ciebie i twoje obecne decyzje.

- A dlaczego nie? Czy zrobiłeś cokolwiek, żeby zmienić moją opinię o tobie? Już nie pamiętasz, jak się wtedy zachowałeś, spotykając się z moją przyjaciółką? A gdy przyszedłam do ciebie w sprawie dzierżawy, to...

- Pocałowałem cię - dokończył. - I chciałbym to zrobić jeszcze raz. Natychmiast. Moje przeprosiny byłyby kłamstwem. Czy właśnie tego chcesz?

- Niczego od ciebie nie chcę! Niczego, z wyjątkiem zabrania tych śmierdzących zwierząt z mojego pastwiska!

- Niestety, to jest jedyna rzecz, której nie mogę dla ciebie zrobić - odparł Sloan i uśmiechnął się. - Wiesz co, Maggie? Wybierzmy się gdzieś dziś wieczorem. Zapomnijmy o owcach i bydło, o twoim i moim ranczu. Spędźmy miło czas i poznajmy się bliżej.

- Nie wierzę własnym uszom! O czym ty mówisz?

- Właśnie o tym. Podobałaś mi się dziesięć lat temu i nadal mi się podobasz. Nie pytaj, dlaczego. Sam nie wiem. Starasz się zrobić wszystko, żeby tak nie było, no, może poza wylaniem mi na głowę kubła z farbą - powiedział, patrząc na wielką puszkę farby stojącą tuż obok. - Ale i tak mi się podobasz!

- Nie prowokuj mnie! - ostrzegła go, spoglądając w tym samym kierunku. - Wiesz, mam wrażenie, że ty naprawdę nie masz nic do roboty poza staniem tutaj i drażnieniem się ze mną. Ale jestem pewna, że nawet ty jesteś w stanie zauważyć, że Les i ja mamy dość pracy co najmniej na kilka tygodni. Byłabym ci bardzo wdzięczna, gdybyś w końcu pozwolił mi się nią zająć.

- Rozumiem aluzję - zauważył Sloan z uśmiechem. - Ale wrócę, Maggie.

- Niestety, ale proszę, ogranicz swoje wizyty na terenie mojego rancza do własnych owiec. Nie sądzę, żeby w umowie o dzierżawę było cokolwiek, co pozwalałoby ci mnie nachodzić i denerwować.

- I to jest właśnie powód, dla którego nie wierzę, że może nam się nie udać, kotku. Zbyt łatwo się denerwujesz na mój widok - oświadczył, wprawiając ją w osłupienie.

Wtorkowe spotkanie z adwokatem okazało się bardzo owocne. A w środę Maggie uczestniczyła w aukcji bydła. Wszystko układało się pomyślnie. Umowa zakupu będzie gotowa do podpisu w ciągu kilku dni. Zdecydowała się kupić sto sztuk bydła rasy Black Angus, młode byki i dojrzałe, zapłodnione jałówki. Jesienią będzie mogła odzyskać trochę zainwestowanej gotówki, sprzedając część byków. Przez najbliższe trzy-cztery miesiące nabiorą wagi, a dodatkowe koszty na ich hodowlę będą minimalne. Powinna nieźle na nich zarobić.

Jałówki urodzą młode na przełomie lutego i marca, zwiększając jej stado o co najmniej czterdzieści sztuk.

Zakup bydła dużo ją kosztował, ale teraz będzie miała trochę spokoju z pieniędzmi. Następny olbrzymi wydatek to kupno dorosłego byka tej właśnie rasy, ale nie wcześniej niż za kilka miesięcy. Zaplanowała również swój udział w kolejnych aukcjach letnich i nawiązała kontakty z innymi hodowcami bydła tej rasy. W sumie uznała, że jest całkiem nieźle jak na początek.

W środę wieczorem przygotowała uroczystą kolację dla siebie i Lesa, a kiedy jej gość już wyszedł, usiadła na ganku, rozmyślając. Gdyby dziadek żył, na pewno byłby z niej dumny,

Kiedy powiało wieczornym chłodem, poszła do kuchni, by posprzątać. Potem postanowiła wziąć prysznic i poczytać w łóżku. Stojąc w strumieniach gorącej wody, która przynosiła ulgę zmęczonym mięśniom, nie przestawała myśleć o znenawidzonym przez siebie stadzie owiec na głównym pastwisku. Przez cały czas męczyło ją pytanie, czy naprawdę nie można nic z nimi zrobić.

Nie chciała obwiniać ojca za zaistniałą sytuację. Przecież miał prawo zrobić z ranchem wszystko, co tylko przyszło mu do głowy, nawet wbrew tradycji rodzinnej. Tłumaczyła sobie, że już najwyższy czas odłożyć na bok

antagonizmy między hodowcami owiec i bydła. Pogarda dla hodowców owiec była jednakże dla niej czymś tak naturalnym, jak na przykład odziedziczony kolor oczu.

Zdaniem dziadka, owce niszczyły pastwiska, gdyż zjadały trawę wraz z korzeniami. Twierdził z uporem, że to właśnie dlatego hodowcy przemieszczają się ze swoim stadami. Nie zastanawiała się, czy w tym, co mówił, była choć odrobina prawdy. Nie miało to dla niej żadnego znaczenia. Wypowiedzi dziadka zawsze przyjmowała bezkrytycznie.

Kiedy wycierała się po kąpieli, przyszła jej do głowy pewna myśl. Błyskawicznie narzuciła na siebie koszulę nocną i zamiast do łóżka pobiegła na dół do gabinetu po umowę dzierżawy. Potem wróciła do swego pokoju i z uwagą przeczytała ją ponownie. Uśmiechnęła się z satysfakcją. Nigdzie, w żadnym paragrafie, nie było mowy o tym, którego pastwiska umowa dotyczy. A więc zgodnie z prawem mogła przenieść te okropne zwierzęta, gdzie tylko chciała, byle byłyby na jej ziemi. Dostawę bydła przewidziano na piątek rano i zamierzała je umieścić na głównym pastwisku z najlepszą, jej zdaniem, trawą. Miała więc dość czasu, by wszystko zorganizować.

Była naprawdę podekscytowana. Sloan się wścieknie. Ale co może zrobić poza wygłaszaniem inwektyw pod jej adresem? Przecież uprzedzała go, że nie może godzić się na jego niczym nie uzasadniony upór w sprawie dzierżawy. Przeniesienie owiec będzie dla niego sygnałem, że ta ziemia naprawdę należy do niej i że Maggie niekoniecznie musi się zgadzać z wcześniejszymi decyzjami ojca. Sloan twierdził, że nie ma dokąd przenieść stada, ale mu nie uwierzyła. Wydawało jej się, że po prostu się uparł i postanowił postawić na swoim.

Teraz pozna jej stanowisko w tej sprawie. Będzie jutro potrzebowała pomocy Lesa, żeby przeprowadzić cuchnące wełną stado na najbardziej odległe pastwisko. A jeśli Sloanowi to się nie spodoba - to trudno!

- Maggie, czy jesteś pewna, że przeniesienie owiec Sloana bez uprzedzenia jest dobrym pomysłem? - zapytał po raz kolejny Les, siodłając konia. Miał wyraźne opory, jeśli chodzi o realizację jej pomysłu.

- Myślę, że się wścieknie i zabierze je do siebie - powiedziała, wsiadając na Rebelę.

- Wydaje się całkiem sympatyczny. Nie podoba mi się to, co robimy. Należało go uprzedzić.

- Potrzebuję głównego pastwiska, Les. Nie mogę pojąć, co skłoniło ojca do podjęcia takiej decyzji. Przecież tutaj jest najlepsza trawa na całym ranchu.

- Twój ojciec pewnie uważał, że skoro sam z niego nie korzysta, pastwisko przyda się komuś innemu.

Niestety, żadne argumenty do niej nie docierały.

- Nie mogę wyprowadzić tych owiec z mojego ranchu, ale chociaż usunę je z zasięgu mojego wzroku - stwierdziła z satysfakcją w głosie.

Napracowali się solidnie, przeganiając owce na nowe pastwisko. Wyglądało to trochę inaczej niż w przypadku bydła. Owce były o wiele szybsze i miały dziwne pomysły. Przeskakiwały jedna przez drugą. Wyglądały tak zabawnie, że nie tylko Les, ale również Maggie świetnie się bawiła.

Rebel nie był koniem przywykłym do takich zadań, ale sprawdził się wspaniale. Wykonywał wszystkie polecenia Maggie. Dopiero teraz doceniła, jaki ma skarb.

W drodze powrotnej do domu rozmawiali o ranchu.

- A właśnie, co powiesz Prescottowi, kiedy się dowie, że nie może dojechać do tego pastwiska pikapem? - zapytał Les.

Maggie wzruszyła ramionami.

- Może pożyczyć ode mnie konia. Albo przyprowadzić własnego. Naprawdę zupełnie mnie to nie obchodzi, jak on to przyjmie.

Mówiła prawdę. Ale kiedy do końca dnia Sloan się nie pokazał, musiała sama przed sobą przyznać, że coraz bardziej obawiała się jego reakcji.. Był to



zapewne przypadek, że akurat w dniu, w którym wypowiedziała mu wojnę, nie pojawił się tutaj. Położyła się spać ze ściśniętym żołądkiem. Chciałaby już mieć to za sobą.

Następnego ranka snuła się po obejściu, zastanawiając się, do jakiej pracy powinna się zabrać. Duża stodoła i dom stanowiły odrębny problem. Natomiast wszystkie pozostałe budynki zostały naprawione, a większość świeżo pomalowana. Zagrody wyglądały jak nowe, chwasty znikły.

Nie była pewna, czy powinna teraz rozpocząć malowanie kolejnego budynku, czy sprawdzić płoty otaczające wszystkie pastwiska. Było to dość kosztowne przedsięwzięcie, bo nowe słupki i drut kolczasty były naprawdę drogie. Mogła więc tylko polegać na sobie i dokładnie sprawdzić, które elementy trzeba bezwzględnie wymienić.

Ze stajni dobiegało stukanie młotka. To Les wzmacniał przegrody. Nie potrafiła zmobilizować się do pracy. Z niecierpliwością czekała na dostawę zakupionego bydła. Dopiero kiedy stado znajdzie się na głównym pastwisku, będzie w stanie zająć się innymi sprawami.

Idąc w kierunku padoku, na którym ostatnio umieściła konie, zastanawiała się, kiedy może przyjechać Sloan. Nie miała żadnych wątpliwości, że się zjawi. Podeszła do ogrodzenia i zagwizdała na Rebelę. Koń zastrzygł uszami, zarżał cicho i podbiegł do niej.

To jest prawdziwa miłość, pomyślała Maggie, głaszcząc go po łbie i pięknej szyi. Miał cztery lata. Był żrebakiem, gdy go kupiła. Potem przez cały czas zajmowała się nim i trenowała go sama. Rebel wyrósł na wspaniałego ogiera. Był przy tym łagodny i przyjazny wobec ludzi.

Nagle znieruchomiała, wpatrując się w swego ulubieńca.

- A dlaczego by nie? - powiedziała na głos.

Dlaczego nie miałyby kupić kilku klaczy tej samej rasy co Rebel? Na pewno będą horrendalnie drogie. Ale ich potomstwo okaże się wspaniałe. Maggie nigdy nie wystawiała Rebelę na wyścigach. Nawet nie trenowała go w

tym kierunku. A był niesłychanie szybki, a wśród jego przodków znajdowało się wielu zwycięzców wyścigów. Mając odpowiednie klacze, można na źrebakach zarobić dużo więcej niż na hodowli bydła.

Nie miała jednak żadnej dodatkowej gotówki, by zająć się hodowlą koni wyścigowych na dużą skalę. Może zacząć od kilku źrebaków i rozwijać hodowlę stopniowo? Sam pomysł wydał jej się wspaniały.

Odgłos silnika przerwał jej rozmyślenia. Zobaczyła na podjeździe trzy wielkie ciężarówki.

- Przywieźli bydło! Les! - zawołała. - Nareszcie są!

Jedna po drugiej ciężarówki rozładowały przywiezione bydło. Zwierzęta były podenerwowane, ale kiedy znalazły się na pastwisku, natychmiast zaczęły skubać trawę. Maggie, oparta o płot, śledziła całą operację z dumą i satysfakcją. Les służył pomocą przybyłym robotnikom.

- A co my tutaj mamy? - usłyszała nagle za plecami głos Sloana. - Bardzo dorodne sztuki - ocenił po chwili.

Na jego twarzy widać było napięcie. Nerwowo pocierał brodę, wyraźnie nad czymś się zastanawiając.

- Coś się tutaj zmieniło... - zaczął powoli.

Maggie zeszywniała, czekając na dalszy ciąg, ale powstrzymała się od jakiegokolwiek komentarza. Wyczuwała jego wściekłość i przygotowywała się w duchu na to, co miało za chwilę nastąpić. Otuchy dodawała jej myśl, że jest przecież na swojej ziemi, a więc ma prawo robić, co chce.

- Gdzie są moje owce, Maggie?

Jego głos zabrzmiał wyjątkowo łagodnie w porównaniu z wyrazem jego oczu. Gdyby miała się sugerować mową jego ciała, powinna natychmiast rzucić się do ucieczki, by ratować życie. Kipiał wściekłością.

Odchrząknęła. Spodziewała się podobnej reakcji, ale nie bardzo wiedziała, co ma teraz zrobić.

- Przegoniłam je na inne pastwisko - oznajmiła, zebrawszy całą odwagę, na jaką było ją stać.

Wpatrywał się w nią zaskoczony.

Nie zwracała uwagi na hałas panujący dookoła. Les i robotnicy kończyli przeganianie bydła. Słyszała ich śmiech, głośne rozmowy, trzaskanie klap na naczepach. Cały czas czuła na sobie spojrzenie Sloana.

- Mówisz, że je przegoniłeś? A jakim prawem?

- Panno Holloway! - Jeden z robotników podszedł do niej z dokumentami.

- Tak?

- Potrzebuję pani podpisu na pokwitowaniu dostawy.

- Oczywiście. - Szybko podpisała papiery i wręczyła je mężczyźnie.

Sprawdził, czy wszystko się zgadza, podał jej kwit i odszedł w stronę ciężarówki.

Ta przerwa wcale nie zmniejszyła napięcia panującego między nią a Sloanem, ale Maggie nieco odzyskała pewność siebie.

- Obecnie tylko jedna osoba decyduje, co jest słuszne na tym ranchu. To znaczy ja - powiedziała stanowczo.

- I uważasz, że to daje ci prawo, aby ignorować umowę i rozporządzać moimi zwierzętami?

- Wcale nimi nie rozporządzam. Ja je tylko przeniosłam. Naprawdę nie lekceważę umowy o dzierżawę. Przystudiowałam ją bardzo dokładnie i nie ma w niej nawet najdrobniejszej wzmianki dotyczącej pastwiska, na którym mają przebywać te bestie.. A więc mogę je przenieść, byle nadal się pasły na ziemi Hollowayów - zakończyła z triumfem.

Sloan popatrzył na bydło za ogrodzeniem.

- Przecież nie potrzebujesz tak wielkiego pastwiska dla tak małego stada krów - stwierdził ze złością.

- Oboje wiemy, że to pastwisko jest najlepsze. Ojciec ci o tym na pewno powiedział. Rośnie tu trawa dobrego gatunku i wilgotność jest odpowiednia. To

piękna łąka, ale przyjrzyj się tylko. Widzisz te gołe kawałki ziemi koło skały? A te nad strumieniem? Twoje owce wszystko niszczą.

- To, co mówisz, jest kompletną bzdurą! Te łyse miejsca były tutaj, nim wpuściłem swoje stado.

- Nie zamierzam się z tobą kłócić - oświadczyła zdecydowanie. Spojrzała przez ramię na plac przed stodołą. Ciężarówki szykowały się do odjazdu, a Les szedł w ich kierunku.

Uśmiechał się z zażenowaniem do Sloana.

- Mam wracać, czy poczekać na ciebie? - zapytał Maggie. Na drodze stały dwa samochody należące do Sloana i Lesa. Maggie przyjechała tutaj z Lesem. Czekał więc na jej polecenia.

Już miała powiedzieć, żeby poczekał, ale włączył się Sloan.

- Wracaj do domu, Les. Przywiozę Maggie później, bo musimy jeszcze omówić parę spraw. - Jego ton nie zachęcał do dyskusji.

Maggie nie miała pojęcia, o czym tu jeszcze można dyskutować, ale nie chciała w to wciągać Lesa. Biedny człowiek! I tak był już w dość niezręcznej sytuacji i nie bardzo wiedział, jak ma się zachować.

- W porządku. Wracaj do domu. Sloan mnie podwiezie.

- To świetnie - ucieszył się Les i natychmiast ruszył do samochodu.

Maggie jeszcze raz popatrzyła na bydło i konie pasące się za płotem. Była naprawdę szczęśliwa. Miała nadzieję, że wkrótce będzie ich miała więcej. Pewnego dnia jej ranczo odzyska dawną świetność. Serce Maggie zaczęło bić szybciej na samą myśl o tym.

- No dobrze. Ustalmy więc...

- A co tu jeszcze ustalać? - zdziwiła się. Jedyne, co musiała zrobić, to powiedzieć mu, na którym pastwisku przebywają w tej chwili jego owce. I uprzedzić, że nie będzie w stanie dotrzeć na to pastwisko samochodem. Nie była pewna, jak to przyjmie. Ale przecież nie ma żadnej potrzeby, żeby bywać tam

codziennie. Na pewno raz czy dwa razy w tygodniu bez problemu dotrze tam konno.

Nie zdawała sobie sprawy, jak bardzo Sloan jest wściekły. Jej zachowanie było nie do zniesienia. Przecież Bert Holloway dał mu wolną rękę.

- Umieść owce, gdzie chcesz, Sloan. Mojemu niewielkiemu stadu bydła i koni wszędzie będzie dobrze - powiedział.

Tyle tylko, że Berta tu teraz nie ma, a jego córka reprezentuje zupełnie odmienny pogląd na umowę dzierżawy. Ale ma wspaniałe oczy, którym nie można się oprzeć. Jej pomysł przywrócenia ranczu dawnej świetności jest godny podziwu, jednak naprawdę należy jej się nauczka.

- Planujesz zająć się bydłem, prawda? - Nagła zmiana tematu zaskoczyła ją.

- Tak... A dlaczego pytasz?

- Bo to twardy orzech do zgryzienia.

- Chodzi ci o to, że jestem kobietą? - zapytała podejrzliwie.

- Nie, nie tylko dlatego, choć to ci trochę utrudni życie. Chyba powinnaś poszerzyć swoją ofertę.

- Może o owce? - zapytała z niesmakiem.

- Nie... - Sloan zrobił efektowną przerwę. - Nie sędzę, żeby ci się udało z owcami.

- Jesteś przekonany, że mi się w ogóle nie uda, prawda? Ale mylisz się - dodała po chwili.

- Pożyjemy, zobaczymy. Mógłbym zadzwonić do twego ojca?

Maggie była wściekła. Wyraźnie nie wierzył jej, że jest właścicielką rancza.

- Co zamierzasz zrobić? Poskarżyć się? Tak się składa, że jestem w trakcie kupowania rancza. Według ojca już jestem jego jedyną właścicielką.

- To cudownie. Cieszę się. Ale umowę dzierżawy podpisywał ze mną Bert Holloway i zamierzam z nim o tym porozmawiać.

- Nic ci to nie pomoże!

- Tak myślisz? Wcale nie jestem tego taki pewny. No, ale chyba nic nie stoi na przeszkodzie, żebyś dała mi numer telefonu do niego?

- Jesteś naprawdę nie do wytrzymania!

- Jestem po prostu wściekły, Maggie. I powiem ci coś jeszcze. Gdybyś była mężczyzną i przegoniłabyś moje owce w taki sposób, w jaki to zrobiłaś, ta rozmowa nie byłaby tak kulturalna.

- Proszę, nie bądź w stosunki: do mnie taki uprzejmy. Ustępstwa ze strony jakiegoś cholernego hodowcy owiec wcale nie są mi potrzebne.

- Daj mi w końcu numer telefonu twojego ojca!

- Bardzo chętnie. Kiedy w końcu usłyszysz potwierdzenie tego, co ci powiedziałam, może to wreszcie do ciebie dotrze! - Minęła go z uniesioną głową. - Oczekujesz, że pójde do domu na piechotę?

RS

## *ROZDZIAŁ CZWARTY*

Cisza panująca w samochodzie Sloana podczas drogi do domu była przytłaczająca. Ledwo zdążył zahamować, Maggie natychmiast wysiadła i szybkim krokiem ruszyła w stronę drzwi. Była wściekła, że musi mu udowadniać coś, co dla niej było oczywiste.

Kiedy weszła do środka, zdała sobie sprawę, że Sloan stoi tuż za nią. Najwyraźniej nic nie było w stanie go powstrzymać, nawet nieprzychylny spojrzanie, jakimi go obrzucała.

Zła, że ten człowiek się tu płacze, podeszła do biurka zawalonego papierami. Nerwowo zaczęła je przerzucać w poszukiwaniu świstka papieru, na którym zapisała numer telefonu do rodziców. Ten gabinet to kolejne pomieszczenie, które muszę uporządkować, pomyślała. Nie mogła zrozumieć, dlaczego ojciec jest takim bałaganiarzem. Mama prowadziła dom, gotując, piorąc i sprzątając zgodnie z jego życzeniami i na pewno nie miała już czasu, żeby zajmować się dokumentami. Pomijając drobny fakt, że coś takiego w ogóle jej nie interesowało. Ale Bert mógł przynajmniej zostawić porządek na biurku.

A Maggie nie powinna była rzucać na tę stertę papierów kartki z numerem telefonu do rodziców. Pewnie teraz spędzi tu kolejną godzinę, by go odnaleźć.

- Proszę, oto on! - zawołała w końcu, zapisując na kartce kilka cyfr.

Sloan stał oparty o framugę drzwi i przypatrywał jej się z uśmiechem.

- Dziękuję. A teraz chciałbym pojechać do owiec, więc bądź tak miła i powiedz, gdzie je mogę znaleźć.

- Mają się świetnie. - Maggie odwlekała chwilę, w której udzieli mu tej informacji.

- Czyżbyś nawet nie wiedziała, gdzie są? - zapytał, przyglądając się jej podejrzliwie.

Maggie zarumieniła się ze złości.

- Mogę cię zapewnić...

- Do licha z twoimi zapewnieniami! Potrafię wyciągnąć wnioski z tego, co widzę.

Spodziewała się, że będzie zły z powodu owiec, ale nie sądziła, że poda w wątpliwość jej kompetencje. A on nie tylko uważał, że Maggie nie ma prawa o niczym decydować, ale na dodatek wyśmiewał się z jej planów. A teraz musiała go poinformować, że nie będzie mógł dostać się do owiec samochodem.

Zabrakło jej odwagi, ale pod wpływem jego spojrzenia wydusiła z siebie kilka słów.

- No, więc... będziesz potrzebował konia.

- Konia? - powtórzył spokojnie, ale po chwili wybuchnął gniewem: - Mogłem się tego po tobie spodziewać! To było pewne, że wytniesz mi jakiś numer! Jeśli chciałaś przegonić moje owce na inne pastwisko, powinnaś była mnie o tym poinformować. I tylko nie staraj mi się wmawiać, że na całym ranchu nie ma takiego pastwiska, które znajdowałoby się w przyzwoitej odległości od drogi! Na pewno takich miejsc nie brakuje! Ale owce naruszałyby twój zmysł estetyczny, więc po prostu przegoniłaś je najdalej jak to możliwe, prawda?!

Nie był w stanie opanować wściekłości. Miał szczerą ochotę po prostu ją zamordować. Maggie nie pozostała mu dłużna.

- Przeczytaj sobie umowę dzierżawy, którą podpisałeś, Prescott! Mogę umieścić twoje śmierdzące owce, gdzie mi się żywnie podoba!

- Istnieje coś takiego jak etyka czy zwykła przyzwoitość! Pewnie nie wiesz, o czym mówię!

- Chyba mi jej zabrakło, gdy nie chciałeś potraktować mnie poważnie. A tak cię prosiłam!

- Przecież wiesz dobrze, że nie mogę zrezygnować z dzierżawy!



- Nie wierzę, żeby nigdzie nie było kawałka wolnego pastwiska dla tych twoich ukochanych owiec! Poza tym postawmy sprawę jasno. A gdyby to mój ojciec zwrócił się do ciebie z taką prośbą? Czy upierałbyś się równie mocno?

Stali naprzeciwko siebie, rozwścieczeni.

- Wynoś się z mojego rancza! I to natychmiast! Muszę wytrzymać z twoimi obrzydliwymi owcami, ale na pewno nie z tobą!

- I tu właśnie się mylisz, kotku. Ta umowa daje mi prawo dostępu do owiec o każdej porze dnia i nocy! - wyjaśnił podniesionym głosem.

- Nienawidzę cię!

- Nareszcie wiem, że rozmawiam z kobietą. Kiedy zaczniesz mnie obrażać? - prowokował.

Z furią uniosła rękę, żeby wymierzyć mu policzek. Nigdy dotąd nie uderzyła mężczyzny ani nawet nie próbowała tego zrobić. Ale tym razem nie mogła się powstrzymać. Sloan chwycił ją za rękę w ostatniej chwili.

- Pamiętaj, kto zaczął - mruknął. Wyrwała się, walcząc jak dzika kotka. - Co, do licha...? - Nie była wysoka, ale szybka, więc jedyne, co mu zostało, to chwycić ją za ramiona.

To, co nastąpiło później, na pewno nie było zaplanowane. Stała tuż koło niego, głośno dysząc. Jej drobne piersi dotykały jego torsu i pachniała tak słodko. Nie był w stanie myśleć. Pochylił się i pocałował ją.

Maggie warknęła gniewnie, ale trzymał ją zbyt mocno, by mogła mu się wyrwać. Poczwała, że serce zaczyna jej walić jak oszalałe i ciało reaguje na jego dotyk, jakby samo decydowało o sobie. Rozchyliła wargi. Miała wrażenie, że dzieje się to poza nią. Zamknęła oczy. Mężczyzna, który doprowadził ją do takiego stanu, był duży, silny i niesłychanie męski. I na pewno potrafił całować!

Czuła, że nogi się pod nią uginają. Chciała przerwać to szaleństwo, ale nie była w stanie. Nie trzymał jej już tak mocno, ale zamiast się wyrwać, zarzuciła mu ręce na szyję. Miała nieprzepartą ochotę zanurzyć palce w jego włosach. Nie wyobrażała sobie, że można się tak całować. Jego ręce zaczęły powoli błędzić

po jej ciele. Kiedy zaczął rozpinąć guziki jej bluzki, zdała sobie sprawę, do czego to prowadzi. Powinna wiedzieć to od razu, ale nie potrafiła się opanować.

Odepchnęła go i odchyliła głowę, żeby przerwać pocałunek.

- Nie, to za dużo i za szybko - powiedziała zmienionym głosem.

- Maggie... - Sloan zdał sobie sprawę, że nigdy dotąd tak bardzo nie pragnął żadnej kobiety.

Maggie była strasznie zmieszana. Przecież kilka minut temu kłócili się, wprost skakali sobie do oczu, ale chyba tylko po to, żeby paść sobie w ramiona. Pytanie, na które nie potrafiła znaleźć odpowiedzi, brzmiało: Jak to możliwe, żeby jednocześnie tak bardzo nienawidziła i pragnęła tego mężczyzny?

Odsunęła się od Sloana, a on próbował ponownie przyciągnąć ją do siebie.

- Maggie, uwierz, ja naprawdę nie chciałem...

- Przecież to niczego nie zmienia - zauważyła.

- Ależ zmienia, i to wiele!

- To znaczy: co? Myślisz, że po kilku pocałunkach zamienię się w uległą owieczkę?

- Czy nie możesz chociaż na chwilę zapomnieć o owcach? - zachnął się.

Odwróciła głowę. Nie chciała widzieć pytania w jego oczach. Dawne uprzedzenia znów wzięły górę. Chciała pozostać wierna tradycji swojej rodziny. Tkwiło to w niej od zawsze, głęboko uspięne. I chyba dopiero widok jego owiec rozbudził w niej to odczucie. Jej stanowisko wobec Sloana było bardziej wynikiem lojalności w stosunku do dziadka niż jej własnych przekonań. Mimo że ciało i zmysły reagowały na niego całkiem inaczej, nie potrafiła się przełamać.

- Owce nie mogą być aż tak ważne, prawda? Moje plany związane z tym miejscem również nie powinny być ważne. Ale są! Zawsze marzyłam o tym, żeby to ranczo wróciło do dawnej świetności!

Odepchnęła jego rękę. Jej twarz płonęła. Czuli smak jego warg na swoich ustach. Nie można było zaprzeczyć, że coś między nimi się działo. Nie potrafiła udawać, że tak nie jest.

Ale nie była przecież dzieckiem, tylko dojrzałą, rozsądną kobietą, która mogła powiedzieć „nie”, nawet kiedy lepiej by było powiedzieć „tak”.

- Mogę dać ci konia, jeśli chcesz pojechać i obejrzeć swoje stado - zaproponowała, nie patrząc na niego. Ponieważ nie zareagował na jej propozycję, zapytała: - Słyszysz?

Nim odwrócił wzrok, zauważyła cierpienie w jego spojrzeniu. Opanował się błyskawicznie.

- Słyszę. Dziękuję, ale nie skorzystam. Przyjadę jutro.

- Kiedy tylko chcesz.

Sloan nie mógł się pogodzić z jej reakcją. Nadal cały drżał, a Maggie zachowywała się tak, jakby nic się nie stało. Wiedział, że ona udaje. Przecież reagowała podobnie jak on. Chciała tego. Trudno mu było zrozumieć, że Maggie zamierza utrzymać między nimi ten dawny antagonizm istniejący między hodowcami bydła a hodowcami owiec.

Podszedł do niej. Chciał jeszcze raz jej dotknąć. Zauważył niepokój w jej oczach, więc tylko pogłaskał ją po włosach.

- Nie jestem w stanie tego zrozumieć, Maggie. A ty?

- Cóż, wydaje mi się to dość... prymitywne. - Nie mogła znaleźć właściwego słowa.

- Prymitywne?! Chyba masz rację. Jesteś jak płomień. Czuję to już dawniej i czuję teraz. Ale to niczego nie zmienia.

- Nie lubisz bydła w takim samym stopniu, jak ja owiec, prawda?

- Moja rodzina hoduje owce od kilkuset lat - uśmiechnął się. Zanim zdążyła odpowiedzieć, odezwał się jeszcze raz: - Wiesz, że byłem żonaty. Rozwiodłem się trzy lata temu.

Dlaczego mi to mówi? pomyślała. Jego życie osobiste, a już szczególnie przeszłość, jej nie interesowało.

- Czego ode mnie oczekujesz? Współczucia?

- Nie, po prostu chcę, żebyś wiedziała.

- Ale po co? To, co wydarzyło się między nami, już więcej się nie powtórzy.

- Nie jestem tego aż tak bardzo pewny - stwierdził. - Biorąc jednak pod uwagę umowę dzierżawy, chyba masz rację.

Poczuła, że coś ściska ją w żołądku.

- Rozumiem, iż zgadzasz się ze mną, że oboje musimy robić to, co uważamy za konieczne.

- Jak najbardziej - zdziwiła się, widząc, że Sloan wyrzuca do kosza na śmieci karteczkę z numerem telefonu jej ojca.

- Nie będę go potrzebował - wyjaśnił. - Wiem, co zrobię. I na pewno nie zadzwonię do twojego ojca. Do zobaczenia jutro, Maggie.

- Co ty planujesz? - zapytała podejrzliwie, Uśmiechnął się.

- Nic wielkiego. To, co moim zdaniem będzie najlepsze. Do zobaczenia.

Kiedy Sloan wyszedł, Maggie podeszła do krzesła stojącego za biurkiem i usiadła na nim z ulgą. Spoglądała w kierunku drzwi, zastanawiając się, o co mu chodziło. Do licha! Na pewno mówił o owcach. Co do tego nie miała żadnych wątpliwości. Ale co zamierzał?

Dowie się o tym jutro rano. Nie ma co dłużej tracić czasu na bezowocne rozmyślenia. Wyszła przed dom i wzięła się do roboty, która, jak zwykle, paliła się jej w rękach. Po dwóch godzinach podwórce było wysprzątane. Doszła więc do wniosku, że teraz może spokojnie osiodłać Rebelę i przeprowadzić inspekcję zewnętrznego ogrodzenia farmy. W ten sposób będzie mogła połączyć przyjemne z pożytecznym.

Maggie zawsze wstawała wcześniej rano. Rzadko kiedy spała do siódmej. Zazwyczaj była już na nogach przed szóstą. Tego ranka po raz pierwszy spojrzała na budzik stojący przy jej łóżku już o czwartej dziesiątej.

To śmieszne wstawać o tej porze, pomyślała, poprawiając poduszkę. Nie spała zbyt dobrze tej nocy. Wczorajsze przeżycia bardzo się do tego przyczyniły. Co też Sloan może zrobić w sprawie owiec? zastanawiała się. Jeszcze jedna rzecz nie dawała jej spokoju - dlaczego oddawała mu pocałunki?

Przewracała się z boku na boku. Próbowwała liczyć pęknięcia na suficie, chociaż wiedziała, że to nie ma sensu. Była pewna, że już nie zaśnie.

Poranek był chłodny, więc szybko włożyła szlafrok i ciepłe papucie. Schodząc na dół, przyglądała włosy. Ziewnęła i włączyła ekspres do kawy. Podeszła do okna. Oparła się dłońmi o parapet i z zachwytem wpatrywała się w malownicze wschodzące słońce.

Wróciła myślami do wczorajszego dnia. Najchętniej wymazałaby go z pamięci, ale nie było zbyt łatwo zapomnieć tych chwil w ramionach Sloana. Ten człowiek wkradł się w zakamarki jej serca. Zastanawiała się, jak można określić uczucia, jakie w niej wywoływał.

Była pewna, że tak szybko nie przestanie o nim myśleć. Nigdy nie odczuwała czegoś podobnego. Nieprawda... Zdarzyło jej się to dziesięć lat temu. Wtedy również dotyczyło to Sloana. Była młoda, miała mnóstwo planów. Interesowała ją przede wszystkim kariera uniwersytecka. Miała na głowie tyle spraw...

Teraz było inaczej. Nadal miała mnóstwo planów, ale Sloan okazał się ich częścią. I nie mogła go wyeliminować ze swego życia, przynajmniej przez najbliższe lato. A wczorajsze pocałunki? Różniły się na pewno od tych sprzed dziesięciu lat, gdyż obecnie naprawdę ich pragnęła.

Kawa była nareszcie gotowa. W tej chwili filiżanka gorącej aromatycznej kawy bardzo się jej przyda. Sięgnęła do szafki po kubek.

Niespodziewany warkot silnika samochodu zwrócił jej uwagę. Pobieгла do frontowego pokoju i spojrzała przez okno. Przygryzła wargi i zmarszczyła brwi, widząc samochód Sloana z przyczepą dla koni, który jechał podjazdem, wzbijając obłoki kurzu.

Przywiózł swoje konie. Wcale jej się to nie podobało. Stawała się coraz bardziej podejrzliwa. Musi się dowiedzieć, o co mu chodzi. Popędziła na górę do swojego pokoju, żeby się przebrać. W pośpiechu wciągała na siebie ubrania. Usłyszała, że samochód zatrzymał się. Potem trzasnęły drzwiczki. Dwukrotnie. A więc nie przyjechał sam. Ciekawe, kogo ze sobą przywiózł?

Zbiegła po schodach i wyszła na podwórko. Sloan z nie znanym jej mężczyzną wyładowywali konie z przyczepy. Nadal nie miała pojęcia, jakie są jego zamiary, więc bacznie go obserwowała.

- Dzień dobry, Maggie - przywitał ją grzecznie.

- Dzień dobry - mruknęła, rzucając niespokojne spojrzenia na obcego mężczyznę.

- Maggie, to jest Chet Collins - oznajmił Sloan.

Maggie skinęła Chetowi głową, a on uśmiechnął się do niej.

- Chet pracuje dla mnie - wyjaśnił Sloan. - Pomoże mi też tutaj.

- A w czym? - zapytała zdziwiona.

- W przepędzeniu owiec - wyjaśnił spokojnie.

Maggie zamarła. Wiedziała, że nie mówi o zabraniu owiec z jej rancza.

- A może mógłbyś mi jeszcze wyjaśnić, dokąd?

- Z powrotem na pastwisko, które wydzierżawiłem.

- Czy mam ci przypomnieć, że...

- ...Umowa dzierżawy nie wskazuje konkretnego pastwiska - dokończył. -

Nie ma takiej potrzeby, żebyś mi o tym przypominała. Ale to niedopatrzenie działa również na moją korzyść. Rozumiesz chyba, że kiedy Bert polecił mi

umieścić owce na tym właśnie pastwisku, wyznaczył mi określone miejsce i każdy prawnik przyzna, że jest to wiążące. Poza tym, jest tam dość trawy i miejsca zarówno dla moich owiec, jak i twojego bydła.

Rzadko się zdarzało, żeby Maggie nie wiedziała, co odpowiedzieć. Mówienie było elementem jej pracy zawodowej. Ale teraz, kiedy Sloan był tak bardzo pewny siebie, okazało się, że Maggie nie może wydusić z siebie słowa.

Patrzył na nią z pobłażaniem, a jego pracownik uśmiechał się rozbawiony. Była wściekła. Fakt, że poradził sobie z problemem pastwiska, doprowadzał ją do furii.

- Naprawdę jesteś nie do zniesienia - wycedziła przez zaciśnięte zęby. Nie mogła mu przeszkodzić w przepędzeniu owiec, ale w końcu to było jej ranczo.

- Przegonię je z powrotem, jak tylko się stąd wyniesiesz - zagroziła.

Beztroska zniknęła z jego twarzy. Popatrzył na nią oczyma zimnymi jak stal.

- Nie zrobisz tego! A jeśli spróbujesz, otrzymasz nakaz sądowy, który zostanie dostarczony przez mojego adwokata. Będziesz musiała stosować się do warunków zawartej umowy i zostawisz moje owce w spokoju. I jeszcze jedno! Jestem przede wszystkim hodowcą, ale jakikolwiek talent w tym względzie jest niczym, jeśli się nie ma smykałki do interesów. Ta umowa dzierżawy to po prostu interes, a ty zachowujesz się nieprofesjonalnie.

Poczuła, że krew odpłynęła jej z twarzy. Chciało jej się płakać. Nie miała pojęcia, jak sobie z tym poradzić. Wiedziała, że jeśli teraz pozwoli ponieść się nerwom, zrobi z siebie idiotkę i ośmieszy się jeszcze bardziej.

I wtedy dotarło do niej, że mimo wszystko nie jest tak źle. Widziała błysk w jego oczach. Powiedział, co myśli, dał jej nauczkę, ale był gotów puścić wszystko w niepamięć. Podobała mu się!

No, oczywiście. Trochę się uspokoiła. Już niedługo, w najbliższej przyszłości, odpłaci mu pięknym za nadobne. W zasadzie nie była mściwa, ale

nawet sam pomysł, aby pokazać mu, gdzie raki zimują, sprawił jej ogromną satysfakcję.

- W porządku. Rozumiem, że twoje stanowisko w tej sprawie nie ulegnie zmianie. Fakt, że jestem właścicielką tej ziemi, nic dla ciebie nie znaczy. Interesują cię tylko pieniądze. Dobrze, sam tego chciałeś. Dostęp do twojego stada nie oznacza dostępu do mojego domu czy jakiegokolwiek innej części tego rancza. Jasne?

Sloan zaczerwienił się. Ale w jego oczach widać było determinację. Potraktował jej decyzję jako kolejne wyzwanie. Będzie miała szansę upokorzyć go. Chociaż nie udało jej się wygrać batalii przeciwko owcom, mogła być pewna, że Sloan swoją przegraną w następnej konfrontacji będzie pamiętał dłużej niż dzisiejsze zwycięstwo.

- Rozumiem - powiedział krótko. - Jedziemy, Chet.

Maggie odwróciła się na pięcie i wolnym krokiem poszła w stronę domu. Dopiero w swoim pokoju odzyskała równowagę. Nie płakała. Opłukała tylko twarz zimną wodą i dużo spokojniejsza zeszła do kuchni, by wreszcie napić się kawy.

Przez okno widziała dwie oddalające się na koniach sylwetki. Czerwona koszula Sloana była widoczna jeszcze przez długi czas.

To zajście jednak bardzo ją poruszyło i dało do myślenia. Znała się na hodowli bydła. Wiedziała, jak należy się nim opiekować, by osiągać jak najlepsze rezultaty. Czytała wszystkie nowości z tej dziedziny, mimo że ostatnio zajmowała się zupełnie czymś innym.

Ale dopiero Sloan jej uzmysłowił, że prowadzenie rancza to coś więcej niż tylko hodowla. Czy ona ma głowę do interesów? To pytanie zaczęło ją niepokoić. Ojciec na pewno nie miał do tego zdolności. Może właśnie dlatego poniósł klęskę? Ta myśl naprawdę ją przeraziła.

Kiedy zobaczyła Lesa kręcącego się po podwórku, poleciła mu zająć się malowaniem budynku.



- Ja mam dzisiaj papierkową robotę - oświadczyła stanowczo. - Muszę przejrzeć wszystkie kwity i księgi rancza.

Spędziła nad nimi cały dzień, porządkując dokumenty zalegające biurko ojca. Wieczorem gabinet zupełnie zmienił swoje oblicze. Wszystkie papiery były posegregowane, ułożone w osobnych teczkach i czekały na dalsze jej decyzje.

## *ROZDZIAŁ PIĄTY*

Wyglądało na to, że ani bydło, ani owcom nie przeszkadza wspólne pastwisko. Maggie kilkakrotnie obserwowała pasące się w komitywie zwierzęta. Prawdę mówiąc, ani przez chwilę nie wątpiła, że będzie inaczej. Przecież nie były to zwierzęta agresywne. Jedne i drugie żyły zgodnie z własnym instynktem i nie przeszkadzały sobie nawzajem. Niezależnie od istniejących między mmi podobieństw, Maggie widziała tylko piękno bydła rasy Angus, natomiast widok owiec doprowadzał ją do szaleństwa.

W zasadzie mogła przepędzić swoje stado na inne pastwisko, ale nie za bardzo miała na to ochotę. Cały czas marzyła o tym, żeby dać nauczkę Sloanowi. Miała nadzieję, że wreszcie nadejdzie taki dzień.

Zastanawiała się, dlaczego Sloan nie przyjeżdżał na ranczo od czterech dni. Z jednej strony niepokoiła się o niego, a z drugiej cieszyło ją to, bo nie bardzo wiedziała, jak mogłaby mu spojrzeć w oczy. Zwłaszcza że ostatnio prześladowały ją sny erotyczne z nim w roli głównej.

Cmoknęła na konia, który natychmiast przyspieszył. Było spokojne niedzielne popołudnie. Chmury wisiały nisko i zanosiło się na deszcz, a może nawet na burzę. Powietrze było ciężkie i wilgotne.

Maggie postanowiła dzisiaj odpoczywać. W końcu po tak długim okresie ciężkiej pracy coś się jej od życia należało. Les pojechał gdzieś wczesnym popołudniem.

Maggie osiodłała więc swego ukochanego konia i wyruszyła na przejażdżkę. Kiedy znienawidzone owce zniknęły jej z oczu, wróciła myślami do spraw najważniejszych. Umowa kupna została wysłana do rodziców jakiś czas temu i powinna wrócić lada dzień. Oczywiście nie miało to żadnego znaczenia, bo i tak zgodnie z tym, co powiedzieli, ranczo już należało do niej. Uważała jednak, że będzie się czuła dużo pewniej, mając wszystkie niezbędne dokumenty w ręku. Zgodnie z tym, co mówił George, umowa zostanie złożona w depozycie bankowym i będzie służyła jako zabezpieczenie kredytu. Z tego właśnie banku będą przelewać co miesiąc na konto jej rodziców ustaloną ratę. Za niewielką opłatą bank zajmie się wszystkim oraz dopilnuje wszelkich terminów. Maggie od razu przystała na tę propozycję.

Rozpoczęła również poszukiwania koni rasy Thoroughbred. Była już na dwóch ranczach zajmujących się hodowlą tych zwierząt. Widziała kilka pięknych okazów, ale żadna klacz nie miała cech charakterystycznych dla Rebeli. Dla Maggie liczyło się wszystko: i szyja, i silne nogi, i kształt łba, a także kolor. Na razie nie udało jej się znaleźć tego, o czym marzyła.

Te cztery dni od czasu okropnej konfrontacji ze Sloanem nie były stracone. Kolejny budynek na farmie został pomalowany, a księgi finansowe i inne dokumenty rancza doprowadzone do porządku. Założyła też nowe segregatory, w których przechowywała dokumentację swoich działań. Miała wrażenie, że jest na dobrej drodze i w chwili, gdy otrzyma umowę od rodziców, zamierzała porzucić pracę na uniwersytecie.

Ależ parno! Obejrzała się. Była naprawdę daleko od zabudowań. Popatrzyła przed siebie i uśmiechnęła się radośnie. Niedaleko stąd rósł topolowy laszek, pośrodku którego znajdował się staw. Latem często przyjeżdżała tu konno, żeby się wykapać.

Dzisiejsza pogoda wydała jej się idealna do kąpieli.

Kiedy dotarła do wody, zeskoczyła z konia i przywiązała go do drzewa w taki sposób, żeby mógł nie tylko skubać trawę, ale również się napić. Potem rozebrała się błyskawicznie i wskoczyła do wody. Dno było muliste, ale woda chłodna i krystalicznie czysta. Maggie położyła się na plecach na wodzie i wpatrywała w szybko płynące chmury.

Kąpiel i odpoczynek zajęły jej niemal godzinę. Potem ubrała się i pojechała do domu.

Okolo szóstej rozpetęła się burza. Niebo przecinały zygzaki błyskawic, a grzmoty stawały się coraz głośniejsze. Maggie ze spokojem jadła obiad, czytając gazetę. Wcale nie bała się burzy. Właściwie można powiedzieć, że ją lubiła. W kuchni zrobiło się nagle zupełnie ciemno, po kolejnym uderzeniu pioruna lampa zgasła.

- O kurczę! - mruknęła Maggie.

Wysiadły korki. Wyglądało na to, że prądu może nie być przez całą noc. Coś takiego zdarzało się tutaj dość często. Jeśli więc chciała doprowadzić kuchnię do porządku i wziąć prysznic przed pójściem do łóżka, musiała się pospieszyć.

Zmycie naczyń po obiedzie zajęło jej pięć minut, a potem pobiegła na górę. W łazience było jeszcze ciemniej, bo znajdowało się tam tylko małe okienko. Maggie zapaliła więc świecę i błyskawicznie wskoczyła pod prysznic. Kiedy szła do sypialni, spadły pierwsze krople deszczu, które szaleńczo bębniły o dach. Narzuciła na siebie lekki bawełniany szlafroczek i poszła pozamykać okna w pokojach na piętrze. Przypomniała sobie, że po powrocie z przejażdżki otworzyła również okno w kuchni.

Pobiegła na dół. Kiedy naciskała kłamkę, zauważyła światła zbliżającego się samochodu. Pomyślała, że nadjeżdża Les. Chwilę potem usłyszała stukanie do drzwi.

- Kto tam? - zapytała.

- Sloan.

Maggie znieruchomiała. Miała mokre i nie uczesane włosy, a to, co miała na sobie, na pewno nie należało do jej najlepszych strojów. A może to właśnie był ten moment, aby dać mu nauczkę? Chwila, na którą czekała z niecierpliwością.

- Otwórz drzwi, Maggie. Ociekam wodą.

Fala deszczu uderzyła w nią, kiedy Sloan wchodził do środka.

- Ależ ulewa! Już dawno nie było takiej burzy - powiedział, ocierając twarz.

- Niektórzy ludzie mają dość rozumu, żeby w taką pogodę siedzieć w domu. Co ty tu robisz o tej porze?

Nie mógł udawać, że przyszedł obejrzeć owce. W czasie szalejącej burzy? Światło świecy rzucało na ściany przedziwne cienie.

- Przyszedłem się z tobą zobaczyć - oświadczył.

- Zanieczyściłeś swoje owce przez ostatnie cztery dni - stwierdziła z ironią.

- Czyżbyś za mną tęskniła? Powinna po prostu kazać mu wyjść.

- Ależ skąd! - odparła. - Przedtem przychodziłeś codziennie do tych wstrętnych owiec, a teraz je zlekceważyłeś. Jak myślisz, przeżyją bez twojej czulej opieki?

- Nie jesteś ani trochę ciekawa, dlaczego przyszedłem? Wolisz nadal kłócić się o moje owce? - zdziwił się.

- W porządku. Po co przyszedłeś? Dobrze wiesz, jakie jest moje zdanie na ten temat!

- Właśnie nie wiem. I w tym cały problem. Pamiętam, jak zareagowałaś na mój pocałunek. Zacząłem się zastanawiać, czy tak się zachowuje kobieta w stosunku do mężczyzny, którego nienawidzi? I wiesz co, Maggie? Moja odpowiedź brzmi: nie!

- Wygłosiłeś wspaniały monolog. Zadałeś pytanie, sam sobie na nie odpowiedziałeś i już wszystko wiesz. Dlaczego nie spróbujesz wysłuchać mnie? Może wtedy poznasz dodatkowo inne opinie, jeśli cię one w ogóle interesują. Wygląda na to, że nie.

- Naprawdę tak uważasz? - zapytał rozbawiony. - W takim razie zadam ci jedno pytanie: Czy kobieta całuje się z mężczyzną, którego nie znosi?

Twarz Maggie pokryła się rumieńcem. Była zadowolona, że nie ma światła i Sloan nie może tego zauważyć. Z przykrością stwierdziła, że teraz może mu zadać cios.

- Jak większość mężczyzn, masz mylne wyobrażenie o kobietach. Nie jest prawdą, że odczuwają pociąg fizyczny tylko do mężczyzn, których kochają. Nic nie może być dalsze od prawdy. Kobiety reagują tak samo jak mężczyźni.

- Naprawdę? To fascynująca informacja. Powiedz mi coś więcej na ten temat.

Żartował sobie z niej! Zdenerwowało ją to.

- Nie wiem jak ty, ale ja nie widzę nic złego we współżyciu bez głębszego zaangażowania uczuciowego - oświadczyła, z trudem powstrzymując chichot na widok jego miny. - Co jest? Czy powiedziałam coś dziwnego? Chyba nie pomyślałeś sobie, że twoje pocałunki były dla mnie czymś wyjątkowym? Jeśli tak, to jesteś naprawdę zabawny!

- Chcesz, żebym w to uwierzył?

- Szczerze mówiąc, Sloan, naprawdę mnie nie obchodzi, w co wierzysz.

Popatrzył na nią, jakby nagle wyrosły jej rogi. Był zupełnie zbity z tropu. Nagle odwrócił się na pięcie i ruszył w stronę drzwi. Wtedy Maggie zdała sobie sprawę, że nareszcie odpłaciła mu pięknym za nadobne. Ale zamiast czuć satysfakcję i radość, odczuwała pustkę.

Nagle Sloan zatrzymał się, odwrócił i ruszył w jej stronę.

- Ani się waż... - Tylko tyle zdążyła powiedzieć, zanim znalazła się w jego ramionach i poczuła jego usta na swoich wargach. Podniosła rękę, aby go

odepchnąć. Czowała, że jego koszula jest mokra od deszczu. Słyszała jego przyspieszony oddech. Sama też oddychała z trudem.

Naprawdę chciała go odepchnąć, ale po raz kolejny jej ciało nie posłuchało rozkazu. Nie powinna była okłamywać Sloana. Zwłaszcza że dobrze wiedziała, iż traktował każdą jej wypowiedź jak wyzwanie. Kiedy szedł w stronę drzwi, był rozczarowany nią i jej uwagami na temat seksu. Tak naprawdę jej zdanie na ten temat było zupełnie inne. Chciała go po prostu zdenerwować i przekonać, że jego pocałunki nie są dla niej niczym niezwykłym.

A przecież były! Przełknęła nerwowo ślinę. Stali w ciemnościach, które były rozpraszone jedynie światłem świecy i błyskawicami.

- Myślę, że lepiej będzie, jeśli sobie pójdziesz - szepnęła Maggie.

- Co to, to nie. Przecież nie masz nic przeciwko niezobowiązującemu seksowi. Wydaje mi się, że byłoby okrutne najpierw się z tobą całować, a potem cię zostawić - ironizował.

- Sloan! - Starła się, by w jej głosie zabrzmiało ostrzeżenie. Ale jeśli nawet je usłyszał, zbagatelizował je i pochylił się nad jej wargami. Jego ręce dotknęły jej włosów.

- Ty też byłaś na deszczu? Z tego wynika, że ani ty, ani ja nie mamy za grosz rozsądku.

- Właśnie brałam prysznic, kiedy...

- To dlatego tak pięknie pachniesz lawendą - przerwał jej. - A może to bez?

- Ani jedno, ani drugie. Sloan, przygniataś mnie do szafek!

- A teraz? - zapytał, wciskając ręce między nią a blat.

- Naprawdę chcę, żeby było ci wygodnie.

Pochylił się nad nią i powoli, systematycznie zaczął całować każdy centymetr jej twarzy. Maggie zamknęła oczy. Myśli kłębiły się w jej głowie jak szalone. Usłyszała kolejny grzmot.

Pocałunki Sloana stawały się coraz intensywniejsze. Zarzucił sobie jej rękę na szyję.

Maggie nigdy nie zaznała czegoś podobnego. Może przyczyniła się do tego burza, która, choć to niewiarygodne, jeszcze przybrała na sile. Pożądała go szaleńczo. Nie chciała rozmawiać ani myśleć, pragnęła tylko jednego: żeby ta chwila trwała w nieskończoność. Powoli zaczęła oddawać mu pocałunki. Zanurzyła palce w jego włosy. Czowała, jak bardzo Sloan jej pragnie. Wiedziała, że lada moment zedrze z niej szlafrok.

Zrobił to, jakby czytał w jej myślach. Poczwała na skórze jego rękę, przesuwała się delikatnie. Zaczęła drżeć. Sama też pragnęła go dotykać. Ich pocałunki stawały się coraz gorętsze. Zaczęła rozpinąć guziki jego koszuli.

Odsunął ją od siebie na wyciągnięcie ramion i w zachwycie podziwiał jej ciało.

- Maggie, jakaś ty piękna! Piękniejsza niż w moich snach - powiedział zduszonym głosem.

Powoli przesuwała palcami po jego klatce piersiowej, wpatrując się w jego pięknie zbudowane ciało. Pochylił się i bardzo delikatnie dotknął wargami jej piersi.

- Och, Sloan - szepnęła, z trudem panując nad sobą.

- Chcesz tego, co robię - zauważył w zachwycie.

- Tak - Maggie nie była w stanie zaprzeczyć.

Świeca na stole zgasła. Maggie zdała sobie sprawę, że jedyne światło, jakie im pozostało, to światło błyskawic. Drżącymi rękoma sięgnęła do paska jego spodni.

- Tylko nie zatrzymuj się teraz - błagał Sloan, gdy się zawahała. - Zrób to.

- Czy masz coś, żeby się zabezpieczyć? - zapytała w przeblysku świadomości.

- Tak. Nie martw się.

Szybkim ruchem rozsunęła suwak jego spodni. Sloan nie mógł już dłużej czekać. Zaczął zrzucać z siebie ubranie. Maggie stała naga w świetle błyskawic, wpatrując się w niego w zachwycie.

Chwycił ją w ramiona i delikatnie położył na swoim ubraniu leżącym na podłodze. Ustami szukał jej warg.

- Przecież nie musimy tego robić tutaj - szepnęła.

- Ale ja chcę tutaj! Chcę ciebie tu i teraz.

Jego kolejny pocałunek prawie pozbawił ją oddechu. Żądał od niej pełnego zaangażowania.

- Dotykaj mnie - szepnął. - Och, właśnie tak.

Ręce Sloana wędrowały powoli w dół jej brzucha i niżej. Czuli nieprawdopodobną rozkosz. Nie chciała pozostawać mu dłużna, a on doprowadzał ją do szaleństwa. Była pełna podziwu dla jego umiejętności. Odczuwała następujące po sobie fale rozkoszy.

Potem przytulił ją do siebie, głaszcząc delikatnie po włosach. Kiedy jej oddech uspokoił się, znowu zaczęła się zastanawiać nad tym, co się z nią dzieje.

To naprawdę był obłąd! Jak mogła leżeć na kuchennej podłodze w objęciach Sloana, kompletnie naga, i kochać się z nim tak szaleńczo?!

Usłyszała jego przyspieszony oddech. Była świadoma tego, jak bardzo nadal jej pragnął. Chciała zaprotestować, ale jego wargi znalazły jej usta. Pieścił ją delikatnie. Nie mogła uwierzyć, że znowu odczuwa pragnienie jego bliskości, że chce go aż tak bardzo. Całe jej ciało płonęło. Nie protestowała, kiedy sięgnął do portfela po niewielkie opakowanie. Nie chciała jednak już leżeć na podłodze.

- Chodźmy na górę - szepnęła, biorąc go za rękę.

Przeszli przez ciemny dom, co chwila oświetlani blaskiem błyskawic, chociaż burza powoli mijała. W sypialni Maggie błyskawicznie zrzuciła narzutę. Położyła się i przyciągnęła Sloana do siebie. Pragnęła jego pieszczot. Chciała czuć dotyk jego rąk i pocałunki. Dopiero teraz przekonała się, jak niewiele wie o własnej seksualności i o swoim ciele. Zrozumiała, że jej wcześniejsze



doświadczenia w tej dziedzinie nie miały nic wspólnego z rzeczywistością. Świadomość, że to właśnie Sloan Prescott pokazał jej, czym naprawdę jest współżycie dwojga ludzi, dziwiła ją. Może dlatego, że dziesięć lat temu był pierwszym mężczyzną, który ją pocałował. Widziała, jak bardzo jej pragnie, a to dodatkowo zwiększało jej podniecenie. Poza tym był mistrzem dotyku.

- Teraz, Maggie! - szepnął. Stopili się ze sobą. Słysząc tylko ich oddechy i ciche jęki rozkoszy. Maggie nie wiedziała, co się z nią dzieje. Chciała, żeby to trwało w nieskończoność.

Powoli wracała do świadomości. Zauważyła, że burza już się skończyła. Przestało nawet padać. Jej umysł zaczął pracować, przymknęła oczy i wsłuchiwała się w bicie własnego serca. Z niepokojem przypomniawszy sobie swoje uwagi na temat seksu.

Sloan uniósł głowę i spojrzał na nią z zachwytem.

- Czy uznasz mnie za zarozumialca, kiedy ci powiem, iż wiedziałem, że będzie nam razem wspaniale?

Ogarnęło ją przerażenie. Słyszała w jego głosie satysfakcję. Sama mówiła mu o niezaangażowanym seksie. Przecież nie ma czegoś takiego, chyba że ludzie zupełnie się nie znają i nigdy więcej się nie zobaczą.

Nie zamierzała jednak dyskutować z nim na ten temat. Pozwoli mu uwierzyć, że przynajmniej ona nie jest tu zaangażowana emocjonalnie. To, że była głęboko poruszona i zupełnie nie wiedziała, jak ma się zachowywać po tak nieprawdopodobnym doświadczeniu, nie było jego sprawą.

Kiedy nadal milczała, westchnął i z niechęcią wstał z łóżka.

- Którędy do łazienki?

- W dół po schodach i pierwsze drzwi na lewo. Spróbuj zapalić światło przy schodach. Burza już się skończyła. Może włączyli prąd.

Niestety, Sloan musiał po omacku dojść do łazienki.

Maggie zdała sobie sprawę, że zupełnie nie wie, co powinna teraz zrobić. Takie chwile przeżyła po raz pierwszy.

Najgorsze w tym wszystkim było to, że mężczyzną jej życia okazał się Sloan Prescott. Nie chciała na razie w ogóle wiązać się z kimkolwiek. Najważniejsze było ranczo. Osobę Sloana w tym wszystkim będzie musiała potraktować jak złośliwość losu. Chciała się na nim zemścić, ale skończyło się inaczej. To było żenujące.

Usłyszała, że jej kochanek wraca na górę. Wyglądał wspaniale. Nie mogła się powstrzymać, by na niego nie patrzeć. Jej serce zaczęło walić jak młotem.

- Trochę tu duszno. Czy mógłbyś otworzyć okno? - zapytała. Miała ochotę uciec stąd jak najdalej. Wiedziała jednak, że będzie musiała stawić Sloanowi czoło. Wydawało jej się, że teraz w tym ciemnym pokoju będzie jej łatwiej niż w świetle dnia.

Świeże powietrze wypełniło pokój. Odetchnęła z ulgą.

- Dziękuję.

Sloan podszedł do łóżka i usiadł.

- Chcesz porozmawiać? - zapytał.

- Oczywiście - skłamała.

- Zupełnie nie jesteś podobna do mojej byłej żony.

- Co takiego? O czym ty mówisz? - zdziwiła się.

- Chcę, żebyś o tym wiedziała. Kiedy człowiek raz się sparzy, dmucha na zimne. Myślę, że kobiety robią tak samo, szczególnie po nieudanych związkach.

- Może masz rację, ale naprawdę nie wiem, o co ci chodzi.

- Nie wiesz? Może nie wyraziłem tego dość jasno. Dzisiejszy wieczór był dla mnie czymś szczególnym. Jestem pewny, że nie będę w stanie zainteresować się inną kobietą.

- Sloan... na litość boską! Nie dopatruj się w tym czegoś więcej niż...

- Niż co? Różnie można określać to, co się zdarzyło między nami, ale na pewno nie seksem bez zaangażowania. Ja jestem naprawdę bardzo poważnie zaangażowany. Czy chcesz mi powiedzieć, że ty nie? - Wpatrywał się w nią z napięciem.

- Mam swoje zdanie na ten temat. - Nerwowo przełknęła ślinę. - Chcesz je usłyszeć?

- Oczywiście.

Maggie żałowała, że nie wstała z łóżka. Czowała się teraz zupełnie bezbronna.

- Dobrze. Nie zamierzam udawać, że ta noc nie była podniecająca. Ale oboje jesteście dorośli i...

- Powiedziałaś „podniecająca”? Naprawdę się nie przesłyszałem?

- No, tak. A co jest złego w tym słowie?

- Podniecająca, ale bez zaangażowania uczuciowego.

- Szczerze? Dokładnie to miałam na myśli. Posłuchaj, Sloan. To się nie powinno było wydarzyć. Wyjaśnijmy to sobie jak najszybciej. Z powodu dzisiejszej nocy na pewno nie zamierzasz przyjść tu jutro, by zabrać owce z mojego pastwiska, prawda? - Poczowała, że zamarł. - Rozumiesz, o co mi chodzi? To niczego nie zmieniło!

- Ależ zmieniło! Ale to nie ma nic wspólnego z owcami! Jesteś najbardziej nieprzewidywalną kobietą, jaką znam!

- Nieprzewidywalną? To ty chcesz, żebym uwierzyła, iż godzina namiętności potrafi wymazać wszystkie napięcia i żale. Każde z nas pozostanie sobą. Jutro rano obudzisz się i będziesz nadal hodowcą owiec, a ja wstanę i pójdę doglądać bydła. Poza tym zamierzam realizować swoje plany związane z ranczem. Więc jak już powiedziałam, dzisiejszy wieczór naprawdę niczego nie zmienił.

- Wielkie nieba! - mruknął Sloan i zerwał się na równe nogi. - Maggie, ty naprawdę jesteś w stanie doprowadzić człowieka do szaleństwa! Gdzie jest moje ubranie?! - Rzucił się w stronę drzwi i uderzył nogą o łóżko. Zaklął głośno, a potem, kulejąc, ruszył po schodach na dół.

Maggie wpatrywała się w ciemność, w której zniknął. Słyszała hałas na dole.

Powiedziała mu, co o tym wszystkim sądzi. W sumie mogła traktować zakończenie tego wieczoru jako zemstę, której tak bardzo pragnęła. Więc dlaczego teraz miała ochotę się rozplakać?

## *ROZDZIAŁ SZÓSTY*

- Otrzymałem dzisiaj umowę od twoich rodziców, Maggie - powiedział George.

Ścisnęła mocniej słuchawkę telefonu i z wrażenia zamknęła oczy. Ranczo należy do niej. Nareszcie! Chociaż z wieloletnimi ratami do spłaty. Ale to nieważne.

- Dziękuję, George. Wpadnę po południu, żeby podpisać papiery.

- Świetnie. Wtedy przekażę je do banku jako zabezpieczenie.

Maggie czuła, jak mocno wali jej serce. Była naprawdę szczęśliwa. Jeszcze tylko jedna formalność - podpis na dokumencie - i nareszcie marzenia urzeczywistnią się. Nie mogła w to uwierzyć, ale to naprawdę się działo!

Była podekscytowana. Zdała sobie sprawę, że ostatnio żyła w ciągłej niepewności. Przecież rodzice mogli zmienić zdanie. Zwłaszcza ojciec. Pamiętała o tym przez cały czas. Dzięki Bogu, ranczo należało do niej!

Bardzo chciała podzielić się z kimś tą wspaniałą wiadomością, ale wysłała Lesa do Newley po słupki i drut kolczasty. Przez chwilę myślała o swoich znajomych w Bozeman, ale większość z nich wyjechała na wakacje. Poza tym oni by tego nie zrozumieli. Kochali nauczanie i trudno byłoby im pojąć jej wielką miłość do rancza. Na pewno by jej pogratulowali, lecz w głębi duszy byłiby zdziwieni jej postępowaniem.

Tylko ktoś, kto jest właścicielem rancza i ma do niego taki stosunek jak ona, mógłby dzielić z nią prawdziwą radość. Znała kilka takich osób, ale byli to tylko sąsiedzi. Odpowiedni wydawał się jedynie Sloan.

Nie! On wcale nie był kimś szczególnym, a niedzielny wieczór nie powinien był się zdarzyć. A jeśli miała jakieś wątpliwości, wystarczyło wyjść na zewnątrz i popatrzeć na pasące się na łące owce.

Maggie widziała jego samochód już dwa razy. Nie zbliżał się do jej domu i za każdym razem przekonywała sama siebie, jaka jest zadowolona, że Sloan zostawił ją w spokoju.

Przechodząc przez pokój, usłyszała dźwięk silnika. To Les wracał z zakupów. Pospieszyła mu na spotkanie. Nie mogła się doczekać chwili, w której nareszcie komuś powie, że ranczo jest już jej własnością.

Chyba nie ma cięższej pracy na ranczu niż stawianie płotu w lipcu, pomyślała Maggie, ocierając pot z czoła. Les był rozebrany do pasa i, prawdę mówiąc, ona też miała na to ochotę. Naprawiali płoty już prawie tydzień, a nie wykonali nawet połowy zaplanowanych prac.

Maggie mogła wynająć kogoś, żeby pomógł Lesowi, ale szkoda jej było pieniędzy, które chciała przeznaczyć na zakup koni. Miała już upatrzone trzy piękne klacze i była właśnie na etapie negocjowania ceny z ich właścicielem. Jedno wiedziała na pewno: to bardzo kosztowna przyjemność. I dlatego nie chciała tracić niepotrzebnie ani dolara, pracowała więc sama.

Wyglądało na to, że ciężka fizyczna praca w piekących promieniach słońca była dużo łatwiejsza dla Lesa niż dla Maggie. Z każdym dniem coraz bardziej traciła siły. Ostatnio nie była nawet w stanie udać się na wieczorną konną przejażdżkę. Kładła się spać bardzo wcześnie, całkiem wyczerpana.

- Prescott coś ostatnio rzadko się zjawia - zauważył Les, opróżniając kolejną butelkę schłodzonej wody mineralnej.

Pracowali przy południowym płocie głównego pastwiska i Maggie co chwila spoglądała na owce i bydło pasące się tuż obok.

- Rzeczywiście, nie przychodzi tak często jak dawniej - odparła ze stoickim spokojem. - Ogranicza się do pastwiska, które dzierzawi. Przecież go o to prosiłam, Les.

- Wiem, ale...

Maggie po prostu odeszła, przerywając rozmowę. Nie chciała mówić o Sloanie. Z nikim, nawet z Lesem.

Dwa dni później, w piątek wieczorem, siedziała, obserwując zachód słońca. Wszystko na ranchu układało się dobrze, więc zdawała sobie sprawę, że jej niepokój związany jest ze Sloanem. On i te jego okropne owce! Jak to możliwe, żeby ten facet miał taki wpływ na jej życie?

Potrząsnęła głową z niesmakiem. To nie tak! Po pierwsze, chciałaby, żeby te przeklęte owce zniknęły z jej pastwiska, a po drugie, jest naprawdę zadowolona, że Sloan trzyma się od niej z daleka.

Po prostu czuje się zmęczona i na tym polega jej problem. No i może trochę samotna. Chyba najbardziej potrzebuje jakiejś zmiany. Może powinna spędzić wieczór poza domem? Wieczór z muzyką, zabawą i dużą liczbą ludzi.

Jest takie miejsce, dokąd mogłaby pójść, i było to nawet niezbyt daleko. Lokal Shannona w centrum Newley. Powinno tam być paru jej znajomych z okolicznych gospodarstw. Szczególnie w piątkowy wieczór.

A dlaczego by nie? Zerwała się z krzesła. Będzie wspaniale! A gdyby nie spotkała tam nikogo znajomego, może przecież wrócić do domu. Przynajmniej zrobi sobie przejażdżkę.

Godzinę później wyszła z domu gotowa do wyjazdu. Miała lekki makijaż, bardzo twarzową żółtą bluzkę, obcisłe dzinsy i buty na wysokich obcasach. Podkręciła też końce opadających na ramiona włosów. Wyglądała świetnie.

Właśnie miała wsiąść do samochodu, kiedy zauważyła Lesa na podwórku.

- Wychodzę! - zawołała do niego.

- A dokąd?

- Do Shannona. Do zobaczenia rano.

- Baw się dobrze.

Upłynęło może piętnaście minut od wyjazdu Maggie, kiedy na podwórze wjechał Sloan.

- Cześć, Les. Jest Maggie?

- Wyjechała jakieś dziesięć, piętnaście minut temu.

- No, cóż. Myślę, że mogę pogadać o tym z tobą. Zresztą może już słyszałeś?

- O czym? - zainteresował się Les.

- O stadzie dzikich psów. Zagryzły już cztery owce u sąsiadów. Może coś zauważyłeś?

- Nie. Powiem o tym Maggie, jak wróci.

- Nie atakują bydła ani koni. A ją tylko to interesuje. Natomiast owca jest dla nich łakomym kąskiem.

- Faktycznie.

Sloan rozejrzał się dookoła.

- Mówisz, że wyjechała.

- Aha.

Ponieważ Les nie kontynuował rozmowy, Sloan otworzył drzwi samochodu.

- Powiedz Maggie o psach.

- Pewnie, że powiem. Nie martw się, będę na nie uważał. Jestem nadal niezłym strzelcem.

- Dziękuję. Teraz będę częściej przyjeżdżał, żeby sprawdzić, czy wszystko w porządku. Wyjechała z przyjaciółmi? - zapytał od niechcienia.

- Maggie? - upewnił się Les. - Nie wiem. Powiedziała, że jedzie do Shannona.

- Do Shannona? Świetnie! Dziękuję, Les. Do zobaczenia jutro.

Maggie miała szczęście. Kiedy weszła do lokalu, zobaczyła kilka znajomych osób. Już po chwili siedziała z nimi przy stoliku ze szklanką zimnego piwa w ręce. Spędzała czas bardzo wesoło i przyjemnie.

Jak zwykle w piątkowy wieczór lokal był pełen ludzi. Orkiestra miała zacząć grać o dziewiątej, ale goście schodzili się wcześniej, żeby zająć najlepsze

stoliki. Maggie nie zamierzała zostać do późna. Zaplanowali przecież z Lesem, że jutro będą pracować jak zwykle. Naprawdę było cudownie posiedzieć trochę wśród ludzi.

Wiele osób zatrzymywało się przy jej stoliku i pytało o rodziców. Opowiadała, jak świetnie się bawią w trakcie kampanii. Robiło się coraz tłoczniej. Nagle przy barze zauważyła Sloana. Była zdziwiona, nie widziała, jak wszedł. Rozmawiał z hodowcą bydła, którego Maggie знаła z ostatnich aukcji. Była zaskoczona, że nikomu nie przeszkadza zamiłowanie Sloana do owiec.

Co jakiś czas spoglądała na niego. Był wyższy od swoich rozmówców i wyraźnie wyróżniał się z towarzystwa. Musiała przyznać, że jest bardzo przystojny i ma w sobie dużo uroku. Mimo że był ubrany tak samo jak większość mężczyzn przy barze, a więc w dżinsy i flanelową koszulę, przyciągał najwięcej kobiecych spojrzeń.

Nie tylko jego wygląd ją poruszył. Śmiejąc się i rozmawiając z przyjaciółmi, podświadomie cały czas o nim myślała. Jak to się dzieje, że ona i Sloan zawsze są po przeciwnych stronach barykady? Dlaczego spotkali się ponownie właśnie teraz? Każda inna pora, kiedy Sloan nie trzymał swoich owiec na ranchu jej rodziców, a Maggie była tu tylko gościem, wydawała się lepsza na odnowienie tej znajomości.

Wypiła kolejny łyk i znowu zerknęła w stronę baru. Ciekawe, czy Sloan wie, że ona tutaj jest? A jeśli tak, czy podejdzie do niej? Ale czy ja naprawdę tego chcę? zastanawiała się.

Niespokojnie wierciła się na krześle. Co się ze mną dzieje? Przecież nie chciała, żeby Sloan kręcił się koło niej, a kiedy zastosował się do jej życzenia, nie była z tego zadowolona. Jak można to wytłumaczyć?

Nagle na sali zrobiło się głośno. Pojawiła się orkiestra i natychmiast zaczęła grać skoczne melodie. Już po sekundzie Maggie znalazła się w kręgu tańczących, w ramionach jednego z przyjaciół ojca. Na parkiecie był dziki tłum i naprawdę trudno było tańczyć. Ale i tak uznała to za świetną zabawę. Była



przekonana, że Sloan do tej pory nie zdawał sobie sprawy, że ona tu jest. Coraz więcej mężczyźni prosiło ją do tańca. Kiedy okrążyła salę w objęciach Jake'a Barnetta, kolejnego znajomego ojca, jej partner powiedział coś, co dało jej dużo do myślenia. Zapytał o rodziców, czego się zresztą spodziewała. Powtórzyła po raz setny to, co mówiła pozostałym znajomym.

- Telefonuję do nich co trzy, cztery dni. Są w świetnej formie. Wygląda na to, że zajmowanie się polityką bardzo tacie odpowiada.

Jake westchnął i pokręcił głową.

- To nie potrwa długo, Maggie. Zapamiętaj moje słowa, młoda damo. Pewnego dnia Bert zatęskni za ranczem i natychmiast wróci do domu.

Maggie już zamierzała mu powiedzieć, że to ona jest właścicielką rancza, ale w ostatniej chwili ugryzła się w język. Widocznie wiadomość jeszcze się nie rozeszła po okolicy. Wcale jednak nie miała ochoty o tym opowiadać. A ponieważ to, co usłyszała, trochę ją przestraszyło, próbowała przekonać rozmówcę, że nie ma racji.

- Tato mówił, że już nigdy więcej nie będzie mieszkać na ranczu.

Jake odrzucił głowę do tyłu i parsknął śmiechem.

- Nie wierz mu, złotko. Znam twego ojca lepiej niż ty. Jesteśmy przyjaciółmi od lat. I dam sobie głowę uciąć, że pojawi się tu z powrotem przed świętem pracy.

Kiedy Jake odprowadził ją w końcu do stolika, Maggie postanowiła wracać do domu. Jej dobry nastrój prysnął. Męczyła ją myśl, że Jake Barnett ma rację. Gdyby przyjrzeć się drodze życiowej Berta Hollowaya, każdy byłby chyba podobnego zdania, co Jake. Maggie zdała sobie nagle sprawę, że przecież cały czas się tego boi, ale nie chciała dopuścić do siebie takiej myśli. Nie bardzo wiedziała, co miałyby zrobić, gdyby rodzice wrócili i chcieli odzyskać ranczo.

Nie, nie wrócą! To niemożliwe!

Od strony prawnej rzeczywiście to było niemożliwe, ale przecież nie tylko o to chodzi.

Wzięła torebkę i pożegnała się z ludźmi siedzącymi przy stoliku. Wiedziała, że będzie musiała przejść tuż obok Sloana, który, jak dotąd, w żaden sposób nie okazał, że ją zauważył.

Nadal nie była pewna, czy jej nie widział, czy tylko ją ignorował. Nie warto się było jednak nad tym zastanawiać. Przecież robił to na jej wyraźne życzenie.

- Maggie!

Odwróciła się gwałtownie.

- Tak?

- Cześć!

- Jak się miewasz?

- Dość wcześnie wychodzisz.

- Nie zamierzałam bawić się do rana.

- Nie poprosiłem cię do tańca, bo nie chciałem wprawiać cię w zakłopotanie - powiedział Sloan.

Popatrzyła na niego ze zrozumieniem. Wiedział, że nie chciała, żeby ktokolwiek widział ją z hodowcą owiec. To, że zmieniła zdanie, było jej prywatną sprawą i nikomu się z tego nie zwierzała.

- Jesteś bardzo subtelny - stwierdziła, rumieniąc się.

- Tak mnie wychowano - odpowiedział krótko.

Maggie nie mogła zrozumieć, co się z nią dzieje. Przecież krótka rozmowa z mężczyzną, choćby najbardziej pociągającym, nie powinna wywoływać aż tak dziwnych reakcji.

Ale to chyba nie była zwykła rozmowa. Czowała, że on przez cały czas myśli o tym, jak się kochali. I naprawdę nie musiał o tym mówić, żeby wiedziała.

- Pora na mnie.

- Wiedziałem, że tu będziesz - stwierdził nagle. - Byłem na ranczu i rozmawiałem z Lesem.

- Powiedział ci, gdzie jestem? - Nie powinna się o to złościć. To nie była tajemnica. - Miałaś jakiś powód, żeby się zjawić na moim ranczu?

- Dwa powody. Na pewno słyszałaś o stadzie zdziczałych psów, które atakują zwierzęta domowe. Wszyscy o tym mówią.

- Owszem. Ale to chyba nie dotyczy bydła?

- Oczywiście, że nie. Jakże mógłbym oczekiwać, że ktoś, kto tak bardzo nienawidzi owiec, przejmowałby się takim drobiazgiem, mając na ranczu, co prawda cudze, ale jednak sześćset owiec i dzikie stado psów w okolicy?

- Nie przesadzaj. Czy gdyby moje stado było w niebezpieczeństwie, nie przejąłbyś się tym?

- Tak, ale wątpię, czy w to uwierzysz.

- No, cóż. Nie zamierzam tutaj stać i dyskutować z tobą na ten temat. A jaki był drugi powód?

- Chciałem cię zapytać, czy słyszałaś odgłosy burzy zeszłej nocy? -

Twarz Maggie pokryła się rumieńcem.

- W mojej okolicy nie grzmiało.

- A w Wyoming tak. - Umilkł i dodał miękko: - Teraz burza kojarzy mi się tylko z tobą.

Maggie nie potrzebowała burzy, żeby myśleć o Sloanie, ale to nie była jego sprawa. Nie rozumiała, czego od niej chce. Nawet jeśli zaczynała widzieć absurdalność tej niechęci między hodowcami owiec i bydła, nie potrafiła przestać walczyć ze Sloanem. To było silniejsze od niej. Miał jeszcze prawo korzystać z jej pastwisk przez dwa i pół miesiąca!

Spojrzała na niego ze złością.

- Może i słyszałam burzę w nocy. Jeśli jednak sądzisz, że kojarzy mi się to w jakiś sposób z tobą, to jesteś w błędzie. Dobranoc - powiedziała ponurym głosem i próbowała go minąć.

Niestety, Sloan blokował jej drogę. Jego spojrzenie było poważne.

- Nie pozwolisz sobie na to, żeby mnie polubić, prawda? - zapytał z gniewem.

- Nie pozwolę sobie? - powtórzyła. - Nie wiem jak ty, ale ja nie siedzę i nie zastanawiam się, kogo będę lubić, a kogo nie.

- Maggie, to jest niesamowite! Czy ty tego nie widzisz? Są w tobie dwie osoby. Jedna - inteligentna, wrażliwa i uczuciowa, a druga stara się coś osiągnąć pod względem zawodowym, mając dawne i śmieszne uprzedzenia. Powiedz mi, czy tobie to naprawdę nie przeszkadza?

- Czyżbyś był psychoanalitykiem? - zapytała z ironią. - Nie waż się poddawać mnie jakiegokolwiek psychoanalizie, Sloan, bo zrobię to samo z tobą.

- Nie możesz, bo w ogóle nie starasz się mnie poznać. Nie chcesz sobie na to pozwolić.

- Nieprawda! Znam cię wystarczająco dobrze. Dziesięć lat temu...

- Mój Boże! Ty znowu to samo. A cóż było takiego okropnego w tym pocałunku?

- Oczywiście, nie wiesz. Nie masz za grosz honoru i przyzwoitości! Chodziłeś wtedy z moją przyjaciółką.

- I co z tego? Chodzenie z kimś nie oznacza, że jesteś z kamienia.

- Na pewno nie byłeś, wierz mi!

- Ty też nie! Podobało ci się to wtedy. Tak samo jak podobała ci się nasza wspólna noc podczas burzy.

- Ty... Ty...

- Pozwól, że ci coś wyjaśnię. Nie muszę się tłumaczyć z tego pocałunku sprzed lat dziesięciu. Ani tobie, ani nikomu innemu. Ale zgoda, powiem ci. Ja i Helen nigdy nie chodziliśmy ze sobą. I jeśli ona była twoją przyjaciółką, jak twierdzisz, powinna ci była o tym powiedzieć.

Maggie pamiętała to wszystko całkiem inaczej.

- Helen mówiła o tobie przez całe lato. Podobałeś się jej.

- Ale ty też mi się podobałaś. Twoje czarne oczy, piękne włosy i wspaniała figura w obcisłych dżinsach. Podobne spodnie masz dzisiaj na sobie. Nic się nie zmieniło. Zgadza się, pocałowałem cię wtedy, ale nie zamierzam za to przeproszać. Chłopak nie musi przeproszać za to, że zakochał się w dziewczynie. A ty powinnaś się zastanowić, dlaczego tak reagujesz na moje pocałunki. Przecież twierdzisz, że nie chcesz mieć ze mną nic wspólnego.

- Mam wrażenie, że znasz powód. Taki jesteś pewny siebie - zauważyła złośliwie.

- Oczywiście, że znam. Ty też jesteś we mnie zakochana.

- Co takiego? - Maggie nie wiedziała, czy ma się śmiać, czy płakać. To prawda, że myślała o nim dość często i że ich wspólna noc była dla niej czymś niezwykłym. Ale miłość? Nigdy nie zdarzyło się jej pomyśleć o Sloanie w ten sposób. Dopiero teraz dotarło do niej, że on się w niej zakochał!

- Nie, to niemożliwe - szepnęła. Obeszła go dookoła i ruszyła do samochodu. - Zostaw mnie w spokoju - szepnęła, sięgając ręką do klamki.

Stał tuż za nią. Czowała jego oddech na karku.

- Nigdy nie sądziłem, że jesteś tchórzem - powiedział.

- Daj mi spokój.

- Czego się boisz?

Maggie była wściekła. Potrafił ją rozgryźć, a wcale sobie tego nie życzyła.

- Posłuchaj. W moim życiu nie ma teraz miejsca na mężczyzn. Nie chcę żadnego romansu ani z tobą, ani z kimkolwiek innym. Nareszcie wszystko zaczęło mi się układać tak, jak sobie tego życzyłam. Mam plany, które chcę zrealizować, i w związku z tym lata ciężkiej pracy przed sobą. Nie zrozum mnie źle. Ja to uwielbiam, nawet jeśli kosztuje mnie to tak wiele wysiłku. Chcę rozwinąć hodowlę najlepszego bydła i koni w naszym stanie, a może nawet w kraju. Naprawdę chcę to robić.

Sloan słuchał jej z uwagą.

- I nic więcej się dla ciebie nie liczy? - zapytał, gdy skończyła swoją przemowę. - Maggie, przecież jesteś kobietą. - Zignorował jej rozzłoszczone spojrzenie, delikatnie wsunął rękę pod opadające na ramiona włosy i dotknął jej karku. Zadrżała. - A to?

- Myślisz, że uda ci się mnie do czegoś przekonać, prawda?

- W każdym razie nie zamierzam zrezygnować z walki, jeśli to masz na myśli.

Jego palce nadal delikatnie pieściły jej kark. Czowała ogarniający ją płomień. Zdawała sobie sprawę z tego, że nie może dać się pokonać. Już dość długo była w defensywie. Pora go zaatakować.

- Skończmy z tym nareszcie. Czego ty ode mnie chcesz?

- Na początek odrobinę przyjaźni.

- Chyba oszalałeś! Stoisz tu, dotykając mnie, i sądzisz, że ci uwierzę, że wszystko, czego ode mnie chcesz, to przyjaźń?

- Masz rację. Chcę dużo więcej. Chcę ciebie - powiedział i wziął ją w ramiona. Znowu poczuła jego usta na swoich wargach i wszystko powtórzyło się od początku. Pożądała go, pragnęła jego pieśczoć. Zupełnie nie potrafiła zapanować nad własnym ciałem. Jego dotyk wyzwał w niej niezwykle emocje.

- Właśnie takiej cię chcę. I mam wrażenie, że ty mnie również pragniesz.

Oddychała ciężko, starając się to przed nim ukryć. Policzki jej płonęły. Ale chociaż reagowała tak silnie na jego pieśczoć, czuła także wściekłość. Był taki pewny siebie. Przekonany, że wie, czego jej potrzeba. A ona wciąż nie mogła zapomnieć o ich sporze o owce i nielojalności wobec jej przyjaciółki.

- Zabierz ręce - zażądała i, ku jej zdziwieniu Sloan posłuchał rozkazu. Przygładziła włosy. - To zaskakujące, że myślisz, iż można mną manipulować.

- To zaskakujące, że sądzisz, iż kogoś nabierzesz, wygadując takie rzeczy.

Ta odpowiedź doprowadziła ją do furii. Oczy jej zabłyśły. Przestała panować nad swoimi słowami.

- Jesteś tylko hodowcą owiec, Sloan, czyli najgorszym rodzajem człowieka! - wykrzyknęła i zamilkła przerażona tym, co powiedziała. Nawet kiedy po raz pierwszy zobaczyła te cholerne owce na pastwisku, nic podobnego nie przyszło jej do głowy!

Niestety, nie można już było cofnąć wypowiedzianych słów. Sloan drgnął. Tym razem naprawdę udało jej się go zranić. Wyglądało na to, że przekonała go w końcu, że mylił się co do niej. Przerażona przyglądała się, jak dochodzi do siebie po tym ciosie. Był wyraźnie urażony.

- Myślę, że w końcu dotarło do mnie, jakie jest twoje zdanie na mój temat. Czasami zdarza mi się wolno myśleć. Prawdopodobnie dlatego, że przestaję z owcami. Hodowcy bydlą są dużo inteligentniejsi, a ja ciągle popełniam błąd, że o tym nie pamiętam.

Podniósł dwa palce do skroni, jakby jej salutował.

- Będę teraz trochę częściej bywał na ranczo, szanowna pani, ale tylko dlatego, że moje biedne głupie zwierzaki są w niebezpieczeństwie. Wiem, że szeryf organizuje nagonkę na dzikie psy w tym tygodniu, więc cały problem rozwiąże się dość szybko. Będę się starał schodzić pani z oczu, bo hodowcy bydlą są nie tylko niezwykle inteligentni, ale również bardzo, a może nawet nadmiernie wrażliwi.

Stojąca nieruchomo Maggie patrzyła, jak obrócił się na pięcie i ruszył z powrotem w kierunku lokalu Shannona. Przygryzła wargę. Miała wrażenie, jakby się obudziła z jakiegoś złego snu i zaczęła rozpoznawać otoczenie. Słyszała muzykę, głośne śmiechy i krzyki dobiegające z pobliskiego budynku. Wszystko to wydawało jej się takie nierealne.

Zrobiła wielką przykrość człowiekowi, którego jedyną winą było to, że jej pragnął. Jak mogła powiedzieć mu coś takiego? Nawet gdyby naprawdę tak myślała o hodowcach owiec, nie powinna była tak go potraktować. Zadała cios, chociaż chciała tylko.

Cóż, musi teraz wypić piwo, którego nawarzyła. Przecież w głębi duszy cały czas czekała na okazję, żeby mu się zrewanżować za upokorzenie, którego doznała, i to na dodatek przy jego pracowniku. Próbowwała się odegrać na nim pamiętnego wieczoru, kiedy rozpętała się ta straszna burza, ale niestety, wtedy nie udało się jej tego dokonać.

Wsiadła do samochodu, ale zamiast ruszyć, oparła głowę o kierownicę. Ten wieczór był naprawdę okropny. Liczyła na kilka chwil relaksu, a zamiast tego dowiedziała się od przyjaciela swego ojca, że mimo iż sprzedał jej ranczo, Bert może, jak gdyby nigdy nic, wrócić do domu pod koniec lata. Do tego jeszcze ta awantura ze Sloanem...

Maggie ciężko westchnęła, przekreśliła kluczyk w stacyjce i ruszyła do domu.

## *ROZDZIAŁ SIÓDMY*

Przez dwa tygodnie Maggie widywała samochód Sloana jedynie od czasu do czasu. Za każdym razem przekonywała samą siebie, że to najlepsze z możliwych rozwiązań. Nic nie potrafiło jednak zmniejszyć jej poczucia winy po tym, co mu powiedziała na parkingu. Wiedziała, że to, naprawdę nie było w porządku. Więc kiedy tylko słyszała dźwięk silnika jego samochodu, powtarzała sobie: To jest najlepsze wyjście z sytuacji. Najlepsze z możliwych. I natychmiast wracała do roboty.

A pracy jej nie brakowało. Przez cały czas pomagała Lesowi we wszystkich zajęciach. Oprócz tego udało jej się kupić trzy kłaczki, których cenę dość długo negocjowała, i uczestniczyć w jeszcze jednej aukcji bydła. Wracając z aukcji na ranczo, zdała sobie sprawę, że trzeba będzie dokonać pewnych zmian. Po kupnie kolejnych stu sztuk bydła, które przygotowywano do przewiezienia, jej stado nie zmieści się na głównym pastwisku, po części



zajętym przez te przeklęte owce. Będzie musiała przepędzić albo jedno stado, albo drugie.

Jeśli przepędzi owce, oznaczać to będzie kolejną walkę ze Sloanem. W końcu jest to jej ranczo i może na nim robić, co się jej podoba. Przegonienie stada nie zaszkodzi nikomu. Ale sprawa jest naprawdę delikatna.

Gdyby poprzednim razem porozmawiała ze Sloanem, zanim pogoniła jego owce na odległe pastwisko, prawdopodobnie nie robiłby jej trudności. Złość spowodowała, że popełniła błąd, a to w rezultacie umocniło pozycję Sloana. Po ostatniej rozmowie wiedziała, że nie będzie z nią współpracował.

Jedynym wyjście było przepędzenie jej stada na inne pastwisko. Owce Sloana będą miały najlepszą trawę na farmie tylko dla siebie.

Sloan zatrzymał samochód tam, gdzie zwykle. Podeszedł do ogrodzenia i znieruchomiał. Stada bydła już tam nie było. Na wielkiej łące pasły się tylko jego owce. Usłyszał krzyki i spojrzał w tamtym kierunku. Maggie i Les na koniach gnali bydło na zachodnie pastwisko.

Nie mógł uwierzyć własnym oczom. Czyżby Maggie się poddała? Czyżby zamierzała zostawić jego owce w spokoju? Jak to możliwe? Po raz kolejny go zaskoczyła. Mógłby założyć się o wszystko, że ona nigdy nie zrezygnuje z tego pastwiska. Do tej pory nie spotkał tak upartej kobiety, a teraz, proszę, razem z Lesem prowadziła swoje bydło gdzie indziej.

Tylko dlaczego właśnie teraz? To pytanie nie dawało mu spokoju. Oczywiście, wypasanie wszystkich zwierząt na jednej łące nie miało sensu. Z drugiej strony Maggie miała rację, że trawa właśnie na tym pastwisku była najlepsza. Ale inne nie były dużo gorsze. Nie, jej wcale nie chodziło o trawę, tylko o to, żeby postawić na swoim.

Jeszcze raz spojrzał w kierunku wędrującego bydła i koni. Z łatwością mógł powiedzieć, którym jeźdźcem była Maggie, a którym Les. Zatrzymał wzrok na drobnej postaci w białej koszulce.

- Ciekawe, co wymyśliłaś tym razem, Maggie? - szepnął do siebie.

Idąc ze stodoły do domu, Maggie strzepnęła kurz z kapelusza. Była wyczerpana, spocona i brudna, ale w świetnym nastroju. Wszystkie płoty nareszcie zostały naprawione. Zajął jej to kilka tygodni, ale w tej chwili ranczo wyglądało jak spod igły. Mogła zająć się kolejnym projektem, a miała ich kilka.

Zastanawiała się tylko, od czego zacząć. Miała w głowie całą ich listę. Nie teraz! Jest zbyt zmęczona. Pomyśli o tym po kąpieli...

Zatrzymała się gwałtownie. Samochód Sloana z impetem wjechał na podwórze, zahamował tuż przy niej. Sloan wyskoczył z pikapa i z hukiem zatrzęsł drzwi. Był wściekły. Maggie patrzyła na niego szeroko otwartymi oczyma. O, Boże! O co może mu chodzić tym razem?

- Co, do licha, z nimi zrobiłaś?! - wrzasnął.

Maggie odsunęła wierzchem dłoni włosy z twarzy, rozmazując kurz po czole.

- Co zrobiłam z czym? - zapytała, zupełnie nie rozumiejąc, o co Sloanowi chodzi.

- Zamierzasz się ze mną bawić w ciuciubabkę?

- Sloan, przestań się wściekać i powiedz po prostu, o co ci chodzi - zażądała. - Jestem cholernie zmęczona i naprawdę nie mam siły na kolejną kłótnię z tobą.

- To fatalnie się składa. Ja też nie jestem w najlepszym nastroju. Gdzie je przegoniłaś tym razem?

- Mówisz o owcach?

- Nie, o stadzie słoni! - podniósł głos. - Przestań się zgrywać. Oczywiście, że mówię o owcach. Gdzie one są? Co z nimi zrobiłaś?

- Chcesz mi powiedzieć, że twoje owce zniknęły? - zapytała zaskoczona.

- Dłużej tego nie wytrzymam! - jęknął.

- Sloan, jeśli owiec nie ma na pastwisku, to ktoś musiał je zabrać...

- Oboje dobrze wiemy, kto - odpowiedział ze sztucznym uśmiechem.

- Posłuchaj mnie. Nie przeganiałam nigdzie twoich owiec. Jeśli ich nie ma, to ktoś je ukradł... Ale to idiotyczny pomysł! Kto by kradł owce?

- To sprytne, rzeczywiście sprytne, Maggie! Ale przestaje być zabawne. Brakuje jednej trzeciej stada. Co z nimi zrobiłaś? Chcesz, żebym wsiadł na konia i pojechał ich szukać na innych pastwiskach?

Maggie popatrzyła w stronę głównego pastwiska, ale nie mogła go zobaczyć z miejsca, w którym stali.

- Mówisz poważnie? Jedna trzecia stada?

- Cholera! - zaklął Sloan, machając ręką. - Gdzie jest Les?

- W domu. Dlaczego pytasz?

- Przecież od ciebie i tak niczego się nie dowiem.

- Od niego również. Dlaczego miałby wiedzieć coś więcej na temat tych przeklętych owiec niż ja? Posłuchaj. Ani nie oszukuję cię, ani sobie z ciebie nie żartuję. Nikt nie przeganiał nigdzie twoich owiec.

Po minie Sloana widać było, że nie wierzy w żadne jej słowo.

- Szukaj sobie, gdzie chcesz! Nie zbliżałam się do tych twoich cholernych owiec! Przegoniłam swoje stado dwa dni temu i od tej pory nie byłam nawet w pobliżu głównego pastwiska.

- Ale moje owce zniknęły! - krzyknął.

- Więc co? To moja wina?

- Na pewno jest to czyjaś wina.

- Umowa dzierżawy nie obejmuje pilnowania tych przeklętych zwierząt!

- Nienawidzisz owiec i na pewno to twoja sprawka!

- Przestań gadać bzdury!

- Ostrzegam cię, Maggie. Pójdę do szeryfa.

- Więc idź! Do szeryfa czy do kogoś innego. Wynoś się stąd, do diabła! Zaalarmowany krzykami, Les wybiegł z domu i ruszył w ich kierunku.

- Hej, co się tutaj dzieje?! - zawołał.

Maggie traciła resztki cierpliwości. Była spocona, zmęczona i marzyła tylko o prysznicu.

- Ten przeklęty hodowca owiec uważa, że wyprowadziłam gdzieś jego głupie zwierzaki!

- Przecież zrobiłaś to już wcześniej!

- Ale nie tym razem.

- Spokojnie - powiedział Les. - Krzyki w niczym nie pomogą. Sloan, co się stało?

- Część moich owiec zniknęła - wyjaśnił, patrząc w oczy starszemu mężczyźnie.

- Myślisz, że to dzikie psy?

- Nie. Zostały schwytane w zeszłym tygodniu. Poza tym ja mówię o około dwustu owcach.

- Dwieście owiec! - wykrzyknął Les, rzucając Maggie niespokojne spojrzenie, które ją rozzłościło.

- Nie patrz na mnie w ten sposób, Les. Nie wiem nic na ten temat. Podobnie jak ty! - zawołała. - Sloan, to naprawdę śmieszne! Dlaczego miałabym przeganiać tylko część twojego stada?

- Przecież tobie może przyjść do głowy prawie wszystko! Nie ufam ci, Maggie. A na pewno nie wtedy, gdy chodzi o owce.

Maggie postanowiła się opanować. Sprawa wyglądała naprawdę poważnie. Kradzieże bydła to ryzyko związane z prowadzeniem rancza. Ale kradzieże owiec? Nie wiedziała, czy hodowcy owiec mają ten sam problem. Możliwe, że tak. Może dlatego Sloan tak często przyjeżdżał sprawdzać, czy wszystko z jego stadem w porządku.

Ignorując ostatnią uwagę Sloana, postanowiła przestać z nim dyskutować, ale zacząć działać.

- Nie ma co tutaj stać i się kłócić - stwierdziła. - Jadę na główne pastwisko, żeby przekonać się na własne oczy, co się stało. - Popatrzyła na Sloana. - Może zechciałbyś przyjrzeć się śladom opon?

- Dlaczego? Czyżbyś wywiozła je samochodem?

- Przestań, do licha! Jeśli masz choć trochę rozumu w głowie, daj sobie spokój z tymi złośliwościami i zajmij się czymś, co może przynajmniej w niewielkim stopniu przyczynić się do wyjaśnienia sprawy. - Odwróciła się do Lesa. - Chodźmy zobaczyć, jak wygląda sytuacja.

- Podwiozę was - zaproponował Sloan. Nadal nie dowierzał Maggie. Chociaż, jeśli teraz kłamała, powinna dostać nagrodę dla najlepszej aktorki roku.

Początkowo chciała mu odmówić, ale doszła do wniosku, że to naprawdę jest nieistotne, jak się dostanie na główne pastwisko, więc wsiadła do jego samochodu. Les poszedł w jej ślady.

Z początku nikt nie odzywał się ani słowem. Sloan siedział ponury z zaciśniętymi wargami. W końcu strata dwustu sztuk owiec to nie żarty. Naprawdę nie widział niczego zabawnego w pomysłach Maggie dotyczących jego owiec.

- Posłuchaj, Sloan. Dwieście owiec nie mogło tak po prostu zniknąć. Kiedy byłeś tu ostatnio? - zapytał Les.

- Dwa dni temu - powiedział, rzucając Maggie wściekłe spojrzenie. - Wtedy, gdy pędziliście dokądś wasze bydło. A właśnie, dlaczego je przegoniliście?

Maggie nie pozostała mu dłużna.

- Ponieważ kupiłam kolejne sto sztuk, a twoje stado zajmuje moje najlepsze pastwisko. Wszystkie zwierzęta nie pomieściłyby się tam z pewnością. Właśnie dlatego musiałam to zrobić.

Przy bramie Sloan zahamował i wyłączył silnik. Wskoczyli z samochodu. Maggie zauważyła od razu, że stado jest dużo mniejsze. Marszcząc brwi, podeszła do płotu. Mężczyźni stanęli tuż za nią.

- To straszne - szepnęła.

- Też tak uważam - warknął Sloan.

Spojrzała na niego ze złością i zaczęła przyglądać się drodze. Wszędzie pełno było śladów opon. Przecież ciężarówki przywiozły nowy nabytek Maggie, a i sam Sloan bywał tu bardzo często. Chyba nic nie będzie można z tego wydedukować.

- Czy kradzieże owiec zdarzają się często? - zapytała.

- Mnie to jeszcze nigdy nie spotkało.

- Zawsze musi być pierwszy raz. Zastanawiam się, czy złodzieje przyszli tu po owce. Może kiedy zobaczyli, że bydło zniknęło, doszli do wniosku, że lepsze owce niż nic.

Tego było już za wiele dla Sloana.

- Twoje cholerne bydło nie jest wcale cenniejsze od moich owiec! Te dwa barany, które zniknęły, warte są co najmniej po pięć tysięcy dolarów.

- Pięć tysięcy dolarów? - Maggie nie mogła w to uwierzyć.

Sloan odszedł parę kroków. Starał się być spokojny, ale Maggie wcale mu tego nie ułatwiała. Biedny Les wyglądał na oszołomionego. I to z jego powodu Sloan zaczął się zastanawiać.

- Powiedz mi, Les - odezwał się po chwili. - Czy ja naprawdę straciłem dwieście sztuk z mojego stada, czy to jest kolejny kawał Maggie?

- Słyszałam twoje pytanie! - krzyknęła Maggie.

- Guzik mnie to obchodzi - stwierdził Sloan, patrząc na nią ponuro. -

Rozmawiam z Lesem.

Starszy mężczyzna pokręcił głową.

- O ile wiem, Sloan, twoich owiec nie ma na ranczu. Radzę ci zawiadomić szeryfa.

Maggie podeszła do nich powoli.

- Jesteś zadowolony?

- Nie masz nic przeciwko temu, żebym wezwał szeryfa? - zapytał ją. .

- Oczywiście, że nie. Ktoś ukradł twoje owce i jeśli jesteś gotowy porozmawiać o tym spokojnie, chciałabym zapytać Lesa, czy słyszał coś niezwykłego w ciągu ostatnich dwóch nocy?

Les potrząsnął głową.

- Ja też nic nie słyszałam. Ale ostatnio byłam taka zmęczona, że spałam jak zabita. A przecież owce są hałaśliwe. Dwieście sztuk to naprawdę dużo. Złodzieje musieli podjechać ciężarówkami pod samo pastwisko, bo nie ma żadnych śladów przeprowadzania stada.

Sloan patrzył na nią badawczo. Cały czas nie był pewien, czy go nie nabiera. Maggie wyczuła to, bo spojrzała mu prosto w oczy. Brak zaufania i podejrzliwość, które w nich zobaczyła, przeraziły ją.

- Ja naprawdę nie mam z tym nic wspólnego - powiedziała szybko. I wtedy zdała sobie sprawę, że się po prostu broni. Że czuje się oskarżana o kradzież. - Sloan, ty chyba nie myślisz, że ja pozwoliłam czy wiedziałam... - Podniosła ręce do góry. - Nie wierzę! Po prostu nie mogę w to uwierzyć!

Sloan rozejrzył się dookoła. Dom nie był aż tak daleko od miejsca, w którym stali.

- Dźwięk niesie się w nocy - powiedział nadal rozgniewany. - Naprawdę trudno uwierzyć, że niczego nie słyszałaś.

Maggie zbladła jak ściana. Nikt nigdy nie oskarżył ją o coś podobnego. Zawsze była przesadnie uczciwa. Jeśli ktoś w sklepie pomylił się na jej korzyść, zwracała pieniądze. Jeśli znalazła jakiś przedmiot na terenie uniwersytetu - szalik czy parę rękawiczek - szukała właściciela tych przedmiotów.

Po raz pierwszy odczuła, co to znaczy być niesłusznie oskarżonym. Nigdy jeszcze nie była w sytuacji, kiedy musiała bronić się z powodu czegoś, czego nie

była nawet zdolna zrobić. Popatrzyła na Lesa. Reagował podobnie jak ona. Był w szoku.

- Les - powiedziała cicho. - Proszę, idź do domu i wezwij szeryfa. Trzeba to wyjaśnić.

- Przecież nie twierdzą, że jesteście w to zamieszani. - Sloan zaczął się wycofywać.

- Ale tak pomyślałam. Powinnam była wziąć psa. Pies by nas zaalarmował. Mieliśmy dawniej kilka psów, ale... Sama zatelefonuję do szeryfa - oświadczyła nagle i ruszyła w kierunku domu.

- Poczekaj, podrzucę cię.

- Nie, dziękuję.

Les podszedł do Sloana.

- Zostaw ją. Niech idzie pieszo. Jak znam Maggie, chce być teraz sama.

Sloan potarł ręką czoło. Nie zamierzał nikogo oskarżać. Ale kiedy zobaczył swoje stado i zorientował się, że jedna trzecia owiec zniknęła, zaczął podejrzewać Maggie o jakiś kawał. A teraz było mu głupio...

Zaklął. Jego uczucia do Maggie przechodziły ciężką próbę za każdym razem, gdy się spotykali. Ta dziewczyna miała ostry język, a niektórych jej odzywek nie sposób było zlekceważyć. Ale nigdy nie wątpił w jej uczciwość. Ani w uczciwość Lesa.

Popatrzył mu w oczy.

- Przepraszam, Les. Poniosło mnie. Dobrze wiem, że zarówno ty, jak i Maggie podnieśliście alarm, gdybyście tylko coś słyszeli.

- Na pewno byśmy tak zrobili, Sloan.

- Wracajmy do domu.

- Pewnie. Na razie nie ma tu czego szukać.

Było już ciemno, kiedy dwóch zastępców szeryfa zakończyło pracę. Napisali raport o zaginionych zwierzętach, ale nie byli przekonani o tym, że uda się je odnaleźć.



- Wygląda to na dzieło zawodowców - stwierdzili. - Pańskie owce są już na pewno w innym stanie.

Maggie była chora z powodu tej całej sprawy. Złodzieje?! Kradzież tuż przed jej nosem! Wszystko to było dla niej strasznym ciosem, naruszeniem poczucia bezpieczeństwa, które zawsze towarzyszyło jej na ranchu. A na dodatek uświadomiła sobie, że gdyby nie zabrała w porę swojego stada, możliwe, że to ona zostałaby okradziona. Sloan przynajmniej był ubezpieczony od kradzieży. A ona nie. Musi się tym koniecznie zająć jutro z samego rana. Nigdy jej nawet nie przeszło przez myśl, aby się ubezpieczyć. Przecież pamiętała dobrze, że Hollowayowie nigdy nie ubezpieczali się od kradzieży.

Les wszedł do domu zaraz po odjeździe zastępców szeryfa. Maggie stała na ganku ze Sloanem. Czowała się okropnie. Po części można to było przypisać temu, że siebie nawzajem tak okrutnie ranili. Przecież dzisiaj właściwie oskarżył ją o kradzież. W sumie nie było to gorsze od tego, co mu powiedziała wtedy wieczorem na parkingu.

Chyba najlepiej będzie, jeśli będą się trzymać od siebie z daleka, pomyślała. Na szczęście dzierzawa skończy się za dwa miesiące.

Ciekawe, dlaczego tak się jej przygląda? Zdawała sobie sprawę, że Sloan za chwilę powie coś, czego nie chciałaby usłyszeć.

- Dobranoc, Sloan - powiedziała stanowczo.

- Maggie, przepraszam...

- Ja również. Strasznie działamy sobie na nerwy.

- Dlaczego? Czy nie zadajesz sobie tego pytania?

- Chyba dlatego, bo ja... bo ty...

- Jesteśmy zakochani? - zapytał łagodnie.

- Jak w ogóle mogłeś coś podobnego pomyśleć? Czy sądzisz, że ludzie zakochani walczą przez cały czas ze sobą tak jak my? Przypomnij sobie, co potrafiłam ci powiedzieć wtedy na parkingu.

- Przyznam, że mnie to naprawdę zabołało. Ale przecież tak nie myślisz. Ja też nie chciałem oskarżyć cię o kradzież.

- Ja złodziejką owiec! - powiedziała Maggie urażonym tonem, ale po chwili wybuchnęła śmiechem. Rzeczywiście brzmiało to absurdalnie. Była zadowolona, że potrafi się z tego śmiać. Chociaż kilka godzin temu wcale nie wydawało się jej to zabawne.

Nie chciała o tym więcej myśleć. Natomiast próbowała jakoś mu wyjaśnić tę okropną odpowiedź na parkingu.

- Wiesz, Sloan... To, co powiedziałam ci wtedy wieczorem, nie daje mi spokoju. Naprawdę bardzo cię przepraszam. - Mówiła szczerze, ale niespodziewanie dodała: - Hodowca owiec nie jest najgorszym rodzajem człowieka, w przeciwieństwie do złodzieja owiec.

Sloan popatrzył na nią rozbawiony i parsknął śmiechem. Wyciągnął do niej rękę.

- Zostańmy przyjaciółmi, Maggie.

Patrzyła trochę zaskoczona na jego wyciągniętą dłoń.

- Nie wiem, czy to możliwe - powiedziała zgodnie z prawdą.

- Nie będziemy tego wiedzieli, jeśli nie spróbujemy.

Maggie wahała się przez chwilę. Potem uśmiechnęła się do niego.

- Chyba masz rację - stwierdziła, podając mu rękę.

Sloan przytrzymał jej dłoń. Chciał od niej czegoś więcej niż uścisku ręki. Ale wszystko we właściwym czasie. Nie byli gotowi na nic więcej tego wieczoru. Maggie była zmęczona, on zresztą też. Cieszył się z tego, że w końcu doszli do porozumienia. Był to jakiś początek, który dawał nadzieję na w miarę dobre stosunki między nimi.

- Dobranoc - powiedział cicho.

- Dobranoc, Sloan.

## *ROZDZIAŁ ÓSMY*

Następnego ranka Maggie poszła do swojego agenta ubezpieczeniowego. Oprócz tego zrobiła rozeznanie wśród przyjaciół w sprawie kupna psa. Hodowców na ogół nie było stać na zapewnienie ochrony swoim stadom w nocy i dlatego większość z nich trzymała po kilka psów. Maggie była pewna, że gdyby miała psa, tym, którzy ukradli owce Sloana, nie poszłoby tak łatwo. Nie chciała, żeby to był typowo obronny pies. Bała się, że będzie zbyt agresywny. Nie mogła też wziąć szczeniaka, bo potrzebowała natychmiastowej ochrony.

Nie zamierzała kupować kilku psów. Ale kiedy odwiedziła pewnego hodowcę, który wyprzedawał majątek i przeniósł się do miasta, od pierwszej chwili wiedziała, że nie można rozdzielić Bonnie i Clyde'a - dwóch pięknych labradorów. Zresztą wkrótce zorientowała się, że coś takiego w ogóle nie wchodzi w grę.

Ku jej zdziwieniu, właściciel po prostu ją przesłuchał. Chciał oddać swoje psy tylko w dobre ręce.

- Jeśli nie ma pani nic przeciwko temu - powiedział - przyjadę obejrzeć pani ranczo, nim podejmę decyzję w tej sprawie.

- Oczywiście, panie Jamison. Bonnie i Clyde będą mieć u mnie prawdziwy dom, ale rozumiem pana troskę.

Załatwiając te wszystkie sprawy, a potem w drodze do domu, Maggie nie przestawała myśleć o Sloanie.

W ich wzajemnych stosunkach nastąpił pewien postęp, nie były już tak napięte. Chociaż tak na dobrą sprawę trudno jej było wyobrazić sobie przyjaźń ze Sloaniem. Nigdy szczerze ze sobą nie, rozmawiali, nie jeździli razem do restauracji czy na konne przejażdżki. Do tej pory była to albo dzika namiętność, albo zaciekle kłótnie. Czyżbym zmieniła się tak bardzo przez te dwa miesiące, że ani owce, ani przeszłość nie były już takie ważne? zastanawiała się.

Dwa miesiące? Dopiero teraz zdała sobie sprawę, że minęły aż dwa miesiące od jej powrotu do domu. Całe tygodnie upływały na ciężkiej pracy, ale efekty były naprawdę widoczne. Rodzice nie poznają rancza, kiedy przyjadą z wizytą. Już wkrótce. Za każdym razem, gdy tylko przypomniała sobie, że Bert ma prowadzić kampanię w południowej Montanie, odczuwała dziwny niepokój. Nie dlatego, że nie chciała widzieć rodziców. Tęskniła za nimi i chętnie by posłuchała o wszystkim, co się im przytrafiło w ostatnim czasie. Nie mogła jednak zapomnieć tego, co powiedział jej przyjaciel ojca, Jake Barnett. Pewnego dnia, a jego zdaniem stanie się tak już niedługo, ojciec straci zainteresowanie polityką i będzie chciał wrócić do domu. A domem było dla niego ranczo.

Oczywiście Maggie była świadoma, że to ona namówiła rodziców do sprzedaży rancza. Po każdej rozmowie telefonicznej z nimi jej nastrój poprawiał się, bo ani Bert, ani Sara nie skarżyli się na swoje obecne życie. Sprawiali raczej wrażenie osób zadowolonych z tego, co się wokół nich dzieje. Ale po kilku dniach nachodziły ją kolejne wątpliwości.

Wygląda na to, że zawsze jest się czym martwić, pomyślała Maggie, skracając w stronę domu. Od kiedy stała się taką pesymistką? Teraz, kiedy na ranczu panował prawie idealny porządek, martwiła się ewentualnym powrotem Berta i Sary. Najprawdopodobniej sama sobie wymyśliła ten problem.

A poza tym był jeszcze Sloan. Nie rozumiała dlaczego, ale zawsze robiło jej się jakoś lżej na duszy, kiedy o nim myślała. A to chyba już coś znaczyło. Musiała sobie odpowiedzieć na parę pytań. Czy żywi jakieś uczucia w stosunku do niego? Czy wiąże z nim swoje plany na przyszłość? Posiadanie i prowadzenie rancza to cudowna sprawa, ale co z jej życiem osobistym? Co z ewentualnym małżeństwem, dziećmi?

Najbardziej zadziwiało ją to, że zaczęła o tym wszystkim myśleć właśnie w związku ze Sloanem. Ich wzajemne stosunki do tej pory były dość skomplikowane.

Czy ta dopiero co nawiązana przyjaźń i namiętność mogły dać w rezultacie coś poważnego i trwałego? Czy potrafiłaby odrzucić wszystkie uprzedzenia związane z tradycjami rodzinnymi? Nie byłoby łatwo zapomnieć o opinii dziadka na temat hodowców owiec, ale czasy się zmieniły. Właśnie takie myśli kłębiły się w głowie Maggie, gdy parkowała samochód przed domem. Miała sporo rzeczy do wyładowania. Spędziła na zakupach dobrą godzinę, ale trzeba było zapełnić prawie pustą lodówkę. Potem poszła zobaczyć, jak Les radzi sobie z kolejnym remontem. Było to chyba jej największe przedsięwzięcie. Chodziło o doprowadzenie do dawnego stanu dużej stodoły. Odnawianie stodoły i domu mieszkalnego zostawiła sobie na koniec. Dom wymagał tylko niewielkich zmian, natomiast w przypadku stodoły najważniejszy był dach. Les od rana łątał go, kładąc nowe dachówki.

Późnym popołudniem nadal siedział na dachu, pracując z zapalem.

- Jak ci idzie?! - zawołała Maggie. - Dużo jeszcze ci pracy zostało? -

- Muszę naprawić jeszcze niewielki kawałek dachu. Za pół godziny wszystko będzie gotowe. Od jutra zabieramy się do malowania ścian.

- Świetnie! Wiesz, myślę, że znalazłam dla nas psa. A właściwie dwa psy. Dwuletnie labradory. Być może zjawią się tu już za kilka dni.

- Wspaniała wiadomość! A właśnie! Sloan tu był jakiś czas temu.

Serce Maggie od razu zaczęło bić szybciej.

- Chciał sprawdzić, jak się mają owce?

- To też. Ale pytał o ciebie. Powiedziałem mu, że wrócisz po południu.

Prosił, żeby ci przekazać, że wpadnie wieczorem.

- Dobrze. - Udała, że nie jest zaskoczona. Potem zaprosiła Lesa na obiad i pobiegła do domu. Pomyślała sobie, że może już dziś znajdzie odpowiedź choć na kilka frapujących ją pytań.

Maggie obserwowała zachód słońca. Les zjadł z nią obiad, a potem wyszedł. Z daleka dobiegał ją dźwięk włączonego telewizora. Jej pracownik oglądał swój ulubiony program.

Wieczór był naprawdę cichy i spokojny. Maggie na pozór sprawiała również takie wrażenie, chociaż w środku drżała. Nie chciała myśleć o zbliżającym się spotkaniu ze Sloanem jako o randce. Do tej pory wszystkie chwile spędzone we dwoje wyglądały podobnie: albo się całowali, albo kłócili. Nie wiedziała więc, czego może się spodziewać po dzisiejszym wieczorze.

Kiedy usłyszała warkot zbliżającego się samochodu, poczuła, że jej puls gwałtownie przyspiesza. Dobrze znała odgłos silnika pikapa należącego do Sloana, więc już wiedziała, że nadjeżdża ktoś inny.

Podniosła się powoli i ruszyła przez trawnik, by zobaczyć, kim jest ten nieoczekiwany gość. Sąsiadom z Newley zdarzało się czasem wpadać do niej z wizytą. Mógł to być również ktoś przysłany przez Lesa.

Błyszczący jaguar zatrzymał się na placyku do parkowania. Ku jej zdziwieniu, za kierownicą siedział Sloan.

- Kupiłeś sobie nowy samochód? - zapytała, idąc ku niemu.

- Mam go od dwóch lat - odpowiedział, patrząc na nią z podziwem.

Maggie wyglądała naprawdę pięknie. Tygodnie na świeżym powietrzu sprawiły, że była ładnie opalona, co kontrastowało z bielą jej sukienki. Zauważył, że miała delikatny makijaż.

- Myślałam... Nie widziałam go jeszcze.

- Jeżdżę nim tylko dla przyjemności.

Maggie dokładnie obejrzała auto. Było wyjątkowo eleganckie.

- Zawsze mi się podobały samochody tej marki.

- Chcesz się przejechać?

- Chętnie.

Jaguar nie był jedyną niespodzianką Sloana, który miał na sobie szare flanelowe spodnie i szarą koszulę. Wyglądał świetnie. I naprawdę nie było po nim widać, że jest hodowcą owiec. Maggie zastanawiała się, czy rozmyślnie pokazuje jej zupełnie inne oblicze, którego istnienia nigdy nie podejrzewała.

Była oszołomiona tym, że stara się jej aż tak przypodobać, ale również zaskoczyła ją własna reakcja.

- Jedziemy dookoła bloku? - zażartował. Oczywiście nie było tu żadnych bloków, chyba że pojechaliby do Newley i krążyli po kilkunastu ulicach miasteczka.

Nagle Maggie zdała sobie sprawę, że zupełnie ją nie obchodzi to, czy ktokolwiek zobaczy ją ze Sloanem. Nieważne, że jest hodowcą owiec. Liczy się tylko to, że jest powszechnie szanowany.

- Dokądkolwiek - odpowiedziała z uśmiechem.

Otworzył przed nią drzwi i znalazła się w luksusowym samochodzie. Zaczęła oglądać wnętrze z dużym zainteresowaniem. Przez dłuższy czas rozmawiali o jaguarze. Maggie poznała sporą ilość technicznych szczegółów, ale w sumie do niczego nie było jej to potrzebne. Miała raczej humanistyczne zainteresowania, a w samochodach zwracała głównie uwagę na kształt i wygląd. Ten jaguar był naprawdę piękny. To, co znajdowało się pod maską, miało dla niej drugorzędne znaczenie.

Jechali z otwartymi oknami, więc wiatr rozwiewał im włosy. Sloan skierował rozmowę na tematy osobiste.

- Dowiedziałem się o Helen White, Maggie. Spojrzała na niego oczami okrągłymi ze zdumienia. Nie sądziła, że w ogóle poruszy ten temat.

- Mieszka w Denver - oznajmiła.

- Wiedziałaś o tym?

- Spotykam czasem jej ciotkę. Dostałam od niej adres Helen, żebym mogła się z nią skontaktować.

- I co? Zrobiłaś to?

- Nie miałam czasu. Byłam tak bardzo zajęta, że zaniechałam wszelkiej korespondencji.

- Ale wiesz, że jest mężatką od kilku lat i ma troje dzieci?

- Tak. Sloan...

- Naprawdę nie ma sensu chować głowy w piasek. Przecież to ważne, Maggie. Odległy incydent nadał ton całej naszej znajomości. Kiedy po raz pierwszy spotkaliśmy się tutaj, mówiłaś tylko o tym.

- Chyba masz rację.

- Ja również o tym myślałem. Zrozumiała, że on widział to całkiem inaczej.

- Jeśli chcesz o tym porozmawiać, zgadzam się - powiedziała po chwili wahania.

Uśmiechnął się do niej.

- Poznałem Helen przez wspólnych przyjaciół. A potem przez nią poznałem ciebie.

- To prawda - mruknęła.

- Zrobiłaś na mnie piorunujące wrażenie. Nie wiem, czy zdawałaś sobie z tego sprawę. Próbowałem się z tobą zaprzyjaźnić, ale byłaś najbardziej niedostępną osobką, jaką kiedykolwiek udało mi się spotkać.

- Byłeś chłopakiem mojej przyjaciółki!

- I tu się właśnie różnimy w opiniach. Spotkaliśmy się z Helen tylko dwadzieścia trzy razy.

- Ależ, Sloan! Helen cię bardzo lubiła.

- Ja też ją lubiłem. I to wszystko. Ty wzbudziłaś we mnie zupełnie inne uczucia, Maggie. Wiesz, kiedy patrzę na to wszystko z perspektywy wielu lat, mam wrażenie, że byłaś pierwszą dziewczyną, w której się zakochałem.

Podobał jej się wtedy ten młody impulsywny chłopak, który ukradł jej pocałunek. Ale była zła na niego nie tylko z powodu Helen. Wiedziała dobrze, jak by dziadek zareagował na jej związek z hodowcą owiec. Zrozumiała to dopiero teraz, ale wówczas naiwną osiemnastolatkę przeraziła siła własnych uczuć.

- Byliśmy... bardzo młodzi - szepnęła.



Sloan jechał na północ, omijając Newley boczną drogą. Maggie znała ten teren bardzo dobrze, więc kiedy skręcił ponownie, wiedziała, dokąd ją wiezie. Potts Lake było małym jeziorkiem, z obozami skautów na wschodnim brzegu i domkami letniskowymi na zachodnim. W pobliżu znajdowało się kilka kąpielisk. O tej porze w środku tygodnia były prawie zupełnie wyludnione. W czasie weekendów przewalały się tutaj tłumy ludzi. Sloan zaparkował swojego jaguara w pewnej odległości od innych samochodów.

- Nie byłam tu od lat - stwierdziła, rozglądając się dookoła.

- Świetnie się tutaj pływa.

- Owszem - uśmiechnęła się do własnych wspomnień. Spędzała tutaj sporo czasu na żaglówkach, łódkach i kajakach.

- Maggie... - Sloan odwrócił się do niej i położył rękę na oparciu jej fotela.

- Tak?

- Chyba wiesz, co do ciebie czuję? - powiedział cicho.

- Proszę cię, nie próbuj niczego przyspieszać.

- Czy myślałaś kiedyś o moim małżeństwie?

- Tak - odpowiedziała zgodnie z prawdą, patrząc mu prosto w oczy.

- Czy ci o nim opowiedzieć?

- Jeśli sam tego chcesz, Sloan.

- Chcę. Zaczęło się dobrze. Pierwszy rok był bardzo udany. A potem wszystko się zmieniło. Gail pochodzi z Connecticut. Chciała, żebym sprzedał ranczo i przeprowadził się w jej rodzinne strony, do Hartford. Na początku nie brałem tego poważnie. Przecież wiedziała od pierwszej chwili, jak wiele to ranczo dla mnie znaczy. Pięć pokoleń Prescottów wychowało się tutaj. Prawdziwe kłopoty zaczęły się, gdy miałem nadzieję, że pojawi się szóste...

- Dzieci - szepnęła Maggie, zdziwiona, że czuje się skrępowana tą opowieścią. Jej zdaniem nie była to zazdrość, bo nigdy nie należała do osób zawistnych. Ale trochę ją bolało, kiedy Sloan o tym wszystkim opowiadał.

- Nie chcę wchodzić w szczegóły, ale jeśli było między nami jakiegokolwiek uczucie, skończyło się po dwóch latach zmagania. Rozwód był okropnym przeżyciem. Gail zażądała ode mnie masy pieniędzy. W końcu udało mi się to wszystko jakoś załatwić, ale pozostał niesmak. Jesteś pierwszą kobietą, z którą miałem ochotę się spotkać od czasu rozwodu z Gail.

- Naprawdę? - Serce Maggie zaczęło bić coraz szybciej. Sloan palcami delikatnie gładził jej włosy. Czowała, że się uśmiecha. Odwróciła się i spojrzała mu prosto w oczy.

- Żyliśmy dotąd jak pies z kotem...

- Oj, tak - przyznała.

- Ale już nigdy więcej, Maggie. Teraz chcemy od siebie zupełnie czego innego.

Uśmiechnęła się nieśmiało. Pamiętała dobrze, jak Sloan zademonstrował jej wtedy na parkingu, czego od niej chce. Jej uczucia nie były aż tak oczywiste. Coś się działo między nimi. Nie mogła udawać, że nie zdaje sobie z tego sprawy. Fascynowało ją to. Nie podejrzewała, że jest to aż tak bardzo poważne. Gdyby jednak było, trzeba by wziąć pod uwagę całą resztę. Na przykład ich rancza. Żadne z nich na pewno nie chciałoby zrezygnować ze swojej ziemi i zamieszkać u partnera.

Sloan od razu wyczuł jej wątpliwości.

- Nie trap się tym teraz - powiedział i objął ją delikatnie. - Nie zamierzam cię ponaglać, Maggie. Pozwól się tylko przytulić.

Westchnęła i oparła głowę na jego ramieniu.

- Masz kogoś w Bozeman? - zapytał.

- Nikogo - odpowiedziała szczerze.

Siedzieli tak przez parę chwil, nie mówiąc ani słowa. Objęci i przytuleni do siebie. Czuli, że stanowią jedność. Oboje nie doświadczyli nigdy podobnego uczucia.

Maggie zamknęła oczy i rozmyślała o miłości i jej konsekwencjach. Nie mieli przed sobą spokojnej przyszłości. Różnili się przecież tak bardzo, i to pod każdym względem. Mogła nawet zapomnieć o tradycyjnej już niechęci między hodowcami bydła i owiec, ale były przecież jeszcze inne różnice.

Sloan mieszkał w Wyoming, a ona w Montanie. On ma ranczo, ona też. Które z nich zrezygnuje z posiadłości, gdyby mieli planować wspólną przyszłość?

Nagle poczuła na wargach usta Sloana. Odprężyła się. Całował ją delikatnie. Pragnęła, by trwało to w nieskończoność. W głębi duszy czuła narastający smutek. Pierwsze małżeństwo Sloana rozpadło się z powodu jego nadmiernego przywiązania do ziemi i rancza. Każda kobieta poślubiająca ranczera z krwi i kości powinna wiedzieć, że pod tym względem nie można go zmienić.

Jeśli chodzi o nią, dopiero latem tego roku jej największe marzenie się spełniło. I dlatego zostawienie rancza byłoby w jej przypadku... nie do pomyślenia.

Czuła, że nie jest to temat, na który mogłaby z nim teraz porozmawiać. Na razie przecież nie mówili o wspólnej przyszłości. Chociaż oboje zdawali sobie sprawę, że rodzi się między nimi prawdziwe uczucie.

Sloan wyprostował się, ale nie cofnął ramienia. Maggie zastanawiała się, o czym teraz myśli. Czy zdaje sobie sprawę z wszystkich trudności, które piętrzą się przed nimi?

- Porozmawiaj ze mną, Maggie. Opowiedz mi o swoim dziadku.

Lyle Holloway był wdzięcznym tematem do rozmów, jeśli chodzi o Maggie. Była szczęśliwa, że Sloan chce się dowiedzieć czegoś o człowieku, który był dla niej wszystkim. Zaczęła wspominać swoje dzieciństwo, a potem poprosiła go, by opowiedział jej coś o swojej rodzinie. Nie wahał się ani przez chwilę,

Jego matka umarła bardzo młodo, zostawiając Sloana - swoje jedyne dziecko. Jego wychowaniem zajął się ojciec. Byli ze sobą bardzo życzliwi. Obaj kochali życie na wsi. Kilka lat temu, jeszcze zanim Sloan spotkał Gail, jego ojciec umarł.

- Masz dużo szczęścia, że oboje rodzice żyją - powiedział.

- Wiem.

- Jak przebiega kampania wyborcza twojego ojca? Często widuję jego nazwisko w gazecie.

Przez krótką chwilę Maggie miała neodpartą ochotę, żeby mu powiedzieć o swoich obawach związanych z ranczem i ojcem. Ponieważ brak jej jednak było jakiegokolwiek pewności, że takie zagrożenie rzeczywiście istnieje, dała sobie spokój z roztrząsaniem swoich lęków.

- Mama i tato wydają się zachwyceni obecnym życiem.

- Bardzo lubię twojego ojca, Maggie. Z mamą spędziłem tylko kilka chwil, ale wydaje mi się sympatyczną osobą.

- Miło mi to słyszeć.

Zdziwiła się, kiedy Sloan spojrział na zegarek i oznajmił, że jest już po dziesiątej. Spędzili razem kilka godzin i nie padło między nimi ani jedno przykre słowo.

Pocałował ją w policzek.

- To był uroczy wieczór, Maggie. Dziękuję - uśmiechnął się do niej i przekręcił kluczyk w stacyjce.

W duszy Maggie kłębiły się emocje. Łatwiej jej było radzić sobie z tą znajomością, kiedy skakali sobie do oczu, niż teraz, gdy nawiązała się między nimi nić porozumienia. Przypomniała sobie wieczór, gdy rozpętała się burza, a oni kochali się jak szaleni. Nagle zdała sobie sprawę, że Sloan już wtedy traktował ich znajomość niesłychanie poważnie.

Musiała bardzo go wtedy zranić, ale nadal podejmował próby, by ją zdobyć. Chyba mu na niej bardzo zależy. Pomyślała ze smutkiem, że ta ich znajomość przyniesie im wiele problemów i bólu.

- Miło spędziłaś czas w mieście? - zapytał.

- Przepraszam, zamyśliłam się. O co pytałeś? Opowiedziała mu o wizycie w banku i o labradorach.

- Jestem pewna, że kiedy pan Jamison zobaczy moje ranczo, pozwoli mi zatrzymać Bonnie i Clyde'a.

Sloan parsknął śmiechem, słysząc imiona psów. Maggie roześmiała się również, ale po chwili spoważniała i spojrzała na niego pytająco.

- Jak myślisz, czy złodzieje znowu się zjawią?

- Zastępcy szeryfa uważają, że nie. To byli zawodowcy. Tacy kradną w jednym miejscu tylko raz i wywożą zwierzęta do innego stanu. Maggie, przecież nie możesz pilnować stada przez dwadzieścia cztery godziny na dobę. Takie kradzieże to typowe ryzyko związane z hodowlą.

- Ja w każdym razie mam nadzieję, że dzięki moim psom nikt nie wejdzie na teren rancza nie zauważony. Szczekają tak głośno, że mogłyby obudzić nawet umarłego. Miałam próbkę ich możliwości, kiedy podjechałam pod dom pana Jamisona.

- Widziałem dzisiaj twoje klacze - zmienił temat. Maggie wprost rozpierała duma.

- Czyż nie są piękne? Tak jak mój wspaniały ogier Rebel! Myślę, że ich potomstwo będzie idealne.

Sloan pokiwał głową.

- Sądzę, że to właśnie konie są twoją największą miłością. Prawda?

- Masz rację. Ale bydło przyniesie mi pieniądze na rozszerzenie hodowli koni. Wiesz, Sloan, mam tyle planów! Zajmie to trochę czasu, ale sądzą, że każdy kolejny rok będzie mi dawał coraz większą satysfakcję.

- Hodowla zawsze daje satysfakcję - przyznał Sloan. - Wydałaś strasznie dużo pieniędzy na te zwierzęta.

Wyczuła, że jest ciekaw, skąd miała fundusze na takie olbrzymie zakupy. Doszła do wniosku, że nie ma powodu, by nie powiedzieć mu prawdy.

- Dziadek zostawił mi w spadku ładną sumkę. Do tej pory nigdy jej nie ruszałam. Niestety, na ten rok koniec z zakupami! Wydałam tyle, ile mogłam - wyjaśniła.

Z przerażeniem myślała o tym, że jej rachunek bankowy jeszcze nigdy nie był tak niski, a przecież musi jeszcze z niego płacić raty rodzicom. Z drugiej strony uważała, że zrobiła to, co było konieczne, aby zacząć realizować własne marzenia.

Postanowiła nie martwić się o pieniądze. Przygotowała przecież plan finansowy całego przedsięwzięcia, wyliczając wszystko dokładnie. I jeśli nie przytrafi jej się jakiś nieprzewidziany kataklizm, powinna po paru latach wyjść na swoje.

Podczas jazdy obserwowała Sloana. Podobał się jej bardzo. Powoli uświadamiała sobie, że to nie pieniądze ją martwią, ale właśnie on, i to, dokąd zmierza ich związek. Dochodził do tego jeszcze problem z rodzicami.

W przypadku rodziców mogła tylko czekać na to, co nastąpi, natomiast jeśli chodzi o Sloana... Jej całkowitego zaangażowania się w sprawy rancza nie można było traktować tak lekko. Nie chodziło tu przecież tylko o emocje. Zainwestowała w nie większość swoich pieniędzy. Zrezygnowała z pracy na uniwersytecie, rezygnując w ten sposób z kariery naukowej.

Prawdą było, że Sloan nie jest odpowiednim człowiekiem dla osoby z takimi zobowiązaniami jak ona. Powinien się rozejrzeć za córką farmera, która pokocha jego ranczo i chętnie się tam przeprowadzi, aby mu pomagać. Maggie, niestety, była mocno związana ze swoim ranczem i nie mogła go opuścić.

Świadomość tego przeraziła ją. Zrozumiała, że ona i Sloan są bliscy nieszczęścia, na które naprawdę nie zasługują. Czy on rzeczywiście nie widzi,

co się dzieje? Nie powinni angażować się jeszcze bardziej w ten związek, bo nie ma on żadnej przyszłości.

Jadąc drogą prowadzącą na ranczo, Maggie odczuwała dumę i satysfakcję z tego, czego dokonała. Nie była pewna, jak to powiedzieć Sloanowi, ale wiedziała, że musi mu uświadomić, iż przyjaźń, którą deklarowali zeszłej nocy, jest wszystkim, co może mu zaofiarować.

Zatrzymując samochód koło domu, Sloan wyłączył silnik.

- Czy wybierzesz się ze mną jutro na kolację? - zapytał. Milczała, więc dodał: - Możemy pojechać do Billings albo do Sheridan. Dokąd wolisz?

Maggie poczuła, że opuszcza ją cała stanowczość i odwaga.

- Nie mogę jutro. Przez cały dzień muszę zdrapywać farbę... razem z Lesem... Myślę, że będę bardzo zmęczona.

Sloan pogłaskał ją po włosach.

- Bardzo ciężko pracujesz, Maggie. Nie sądzę, żebym kiedykolwiek znał kogoś, mężczyznę czy kobietę, którzy by harowali tak jak ty. Zrobiłaś wszystko, co sobie wcześniej zaplanowałaś. Musisz być bardzo dumna ze swoich dokonań.

- Masz rację. Jestem z siebie dumna - przyznała z satysfakcją. Miała pełne prawo, by odczuwać dumę, Les także.

- Jeśli nie jutro, to powiedz kiedy. Każdy wieczór mi odpowiada.

Dotyk jego rąk przyprawiał ją o dreszcze. Ale przecież już dokonała wyboru, dwa miesiące temu. Była zbyt mocno związana z ranczem, żeby rzucać wszystko z powodu dreszczy, jakie odczuwała, gdy Sloan jej dotykał.

- Posłuchaj. Muszę ci coś powiedzieć. Czuję się cudownie, bo przestaliśmy się kłócić. Mam nadzieję, że zostaniemy przyjaciółmi. Ale to wszystko, czego możesz ode mnie oczekiwać. - Poczowała, że Sloan zeszywniał. Jego palce zsunęły się z jej włosów. Milczał, wpatrując się w wycieraczki na szybie.

Maggie westchnęła i otworzyła drzwi samochodu.

- Przysięgam, że nie będę cię ponaglał w żaden sposób. Nadal masz jakieś opory, jeśli chodzi o naszą znajomość. Myślałem, że doszliśmy do czegoś, ale wyraźnie było to przedwczesne wrażenie. - Popatrzył na nią uważnie. - Może trochę za bardzo naciskam. Przemyśl to, Maggie, proszę. Jestem w tobie zakochany. Oczywiście, to może dla ciebie nic nie znaczy, ale...

- Sloan, proszę! Nie mów nic więcej! - Stało się to, czego się tak bardzo obawiała. Dopóki tego nie powiedział, miała jakieś pole manewru. Teraz musi po prostu przeanalizować własne uczucia, a nie była jeszcze na to gotowa. Nie chciała na razie tego robić.

Wyskoczyła z samochodu.

- Dobranoc.

- Odprowadzę cię do drzwi.

- Nie, proszę! Dobranoc! - Szybko zamknęła za sobą drzwiczki jaguara.

Weszła do domu i stała w ciemnościach, dopóki nie usłyszała, że samochód Sloana odjeżdża.



## *ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY*

Maggie fatalnie spała tej nocy. Budziła się co chwila. Rozmyślała o tym, co jest ważne w jej życiu. Kiedy w końcu o świcie zwlokła się z łóżka, żaden z jej problemów nie był rozwiązany. Musiała wiele spraw przemyśleć. Jednego była pewna: nie jest dzisiaj w stanie zdrapywać farby.

Włączyła ekspres do kawy i poszła do Lesa. Słyszała, że gra u niego radio, więc bez skrupowania zastukała do drzwi.

- Cześć, Maggie! Wchodź. Może napijesz się ze mną kawy? - zapytał z uśmiechem.

- Moja kawa się właśnie parzy, Les. Dziękuję. Chciałam cię prosić, żebyś sobie wziął wolny dzień.

Popatrzył na nią zdziwiony.

- Jak to?

- Chcę pojechać na przejażdżkę konną. Nie będzie mnie pewnie przez cały dzień.

- Chcesz trochę odpocząć? Jedź, Maggie. Naprawdę ci to dobrze zrobi. Ja będę pracował. Nie chcę wolnego dnia. Co niby miałbym robić przez tyle godzin bez roboty?

Mój Boże, jaka zmiana zaszła w tym człowieku! Dwa miesiące temu rzadko można było go zobaczyć przy pracy. Ucieszyło ją, że zaraziła go swoim zapałem.

Ale dzisiaj praca była ostatnią rzeczą, na jaką miała ochotę. Chciała rozwiązać swoje problemy i przemyśleć wszystko w spokoju. Podjąć decyzję, co dalej robić.

- Dziękuję, Les. Chciałabym, żebyś zaczął myśleć o kilku tygodniach wolnego we wrześniu.

- To byłoby cudownie. Mógłbym odwiedzić moją siostrę w Minneapolis.

- Oczywiście, byłby to urlop płatny - powiedziała, uśmiechając się do niego z wdzięcznością.

Oczy Lesa rozjaśniły się.

- To naprawdę wspaniałomyślne z twojej strony, Maggie. Wszystko sobie zaplanuję. A jeśli chodzi o dzisiejszy dzień, jedź i baw się dobrze. I nie martw się o ranczo. Dopilnuję wszystkiego. Myślę, że uda mi się zeszkrobać większą część farby ze stodoły.

Maggie szła powoli. Na jej twarzy nie było nawet cienia uśmiechu. Czowała ciężar nie do zniesienia. Wiedziała, że musi coś z tym zrobić, jeśli chce móc pracować tak jak dawniej.

Ale jak kobieta może wyrzucić z myśli mężczyznę, który jest dla niej kimś ważnym?

A na dodatek jak ma przekonać Sloana, że do siebie nie pasują, kiedy ma poważne kłopoty, żeby o tym przekonać samą siebie? Zamęt, jaki panował w głowie Maggie, był tak wielki, że postanowiła skoncentrować się na sprawach przyziemnych, takich jak śniadanie, przygotowanie prowiantu na drogę, napełnienie pojemnika wodą, włożenie butów do konnej jazdy. Później, kiedy znajdzie się na łonie natury, z dala od domu, w spokoju, który zawsze odczuwała podczas jazdy konnej, zastanowi się, co dalej robić.

Koło południa Maggie siedziała nad niewielkim jeziorkiem, w którym często pływała nie tylko jako dziecko, ale również i podczas tego lata. Przejazdźka była cudowna. Czowała się zrelaksowana, choć nie znalazła jeszcze żadnego rozwiązania swoich problemów.

Rebel spokojnie szczypał trawkę, przywiązany na długiej uwięzi, żeby z łatwością mógł sięgnąć wody. Maggie siedziała w cieniu olbrzymiej topoli. Zdjęła słomkowy kapelusz i położyła go na ziemi obok siebie. Przygotowała sobie, posiłek składający się z sera, krakersów, jabłek i winogron. Była głodna. Zaczęła jeść, opierając się o pień drzewa i podziwiając otaczające ją widoki.

Czuła się trochę lepiej. Spacer po własnej ziemi, postoje w pełnych uroku zakątkach i ta cudowna świadomość, że się jest właścicielem tego wszystkiego, to naprawdę wspaniałe uczucie. Musi urządzać takie wyprawy częściej. Ale przy jej sposobie i tempie pracy było to prawie niemożliwe.

Powinna jednak bardziej wykorzystywać wolny czas. Będzie go miała coraz więcej, kiedy skończy wszystkie niezbędne porządki na ranchu. Ale to naprawdę nie jest takie proste.

Westchnęła i zapatrzyła się w dal.

Nagle zmarszczyła brwi i wyprostowała się gwałtownie. Z trudem rozpoznała konia z jeźdźcem na horyzoncie.

Przez chwilę myślała, że może Les jej szuka. Jeśli to on, musi mieć ważny powód. Nie przeszkadzałby jej, gdyby to nie było absolutnie konieczne.

Powoli podniosła się. Obserwowała konia i jeźdźca przez kilka minut, potem schyliła się, żeby pozbierać pozostałości po lunchu. To musi być Les. Bo ktoś by inny...?

Sloan?

Jeszcze raz spojrzała w tamtym kierunku. Jeździec mknął szybko w jej stronę. I rzeczywiście tym jeźdźcem mógł być Sloan. Natychmiast poczuła niepokój. Jak to możliwe, że na samą myśl o nim traci kontrolę nad sobą?

Zrezygnowana, zaczęła jeść jabłko, czekając, aż jeździec pojawi się przed nią. Była już pewna, że to Sloan, na dodatek galopujący na jednym z jej koni.

- Cześć - powiedział, podjeżdżając do niej.

Było coś takiego w jego oczach i głosie, co wywołało w niej natychmiastową reakcję. Niemożliwe, żeby to wszystko tak dalej wyglądało. Nie jest w stanie znieść dłużej tej ciągłej huśtawki nastrojów. To czyste szaleństwo! A przecież tak jest od początku lata.

- Rozumiem, że to mnie szukasz? - powiedziała, broniąc się w ten sposób przed własną niepewnością.

Sloan stał naprzeciwko niej, trzymając w ręce wodze, i wcale nie śpieszył się z odpowiedzią. Maggie zarumieniła się, widząc w jego oczach, że dobrze wie, jak silnie na nią działa.

Podprowadził konia do jeziora, żeby wierzchowiec mógł się napić. Kiedy wrócił do niej, Maggie udało się zapanować nad sobą. Nawet jeśli nie szukała takiej okazji, miała teraz możliwość, żeby wszystko wyjaśnić i ostatecznie z nim zerwać. Nie chciała tego robić w złości.

Usiadł na ziemi, Maggie również.

- Les powiedział mi, że wybrałaś się na wycieczkę - powiedział spokojnie.
- Szukam cię już od godziny.
- Chciałam być sama.
- Musimy porozmawiać.
- I ja tak sądzę.
- Muszę ci powiedzieć, że cię kocham.

Nie było to dla niej zaskoczeniem. Spodziewała się tego. I teraz musiała sobie jakoś z tym poradzić.

- Czego ode mnie oczekujesz?
- Oczekuję, a raczej mam nadzieję... że potrafisz być uczciwa w tej sprawie.

Maggie zawahała się. Czy może sobie na to pozwolić? Czy to w czymś jej pomoże? Co dobrego może wyniknąć z jej wyznania, że owszem, czuje coś do niego, ale także zdaje sobie sprawę, że ich drogi muszą się rozejść? Ich życie układa się w podobny sposób. I to jest największą przeszkodą w budowaniu przez nich wspólnej przyszłości.

- Dobrze, będę szczerą. Ale nim odpowiem na twoje pytanie, zastanówmy się nad jedną rzeczą. Wiem, że przez cały czas mówisz o czymś naprawdę poważnym między nami. Jesteś inteligentnym człowiekiem, więc chciałabym wiedzieć, jak sobie poradzimy z prowadzeniem dwóch gospodarstw?

- Maggie, jeśli dwoje ludzi naprawdę się kocha, mogą rozwiązać każdy problem - powiedział z głębokim przekonaniem.

Jego odpowiedź nie zaskoczyła jej. Zastanawiała się tylko, jak wiele czy też jak mało uczucia było między Sloanem i jego pierwszą żoną, skoro właśnie problem rancza doprowadził do ich rozwodu.

- A czy ty w ogóle widzisz w tym problem? - zapytała.

- Oczywiście. Ale widzę również coś ważniejszego. Nas. Ciebie i mnie. Maggie, ja naprawdę ciebie kocham. Powiedz mi, czy mam jakąś szansę. Dlatego tutaj jestem. Wczoraj, kiedy się rozstaliśmy, jeździłem samochodem przez kilka godzin. A kiedy w końcu dotarłem do domu, nie mogłem zasnąć. Chcesz znać prawdę? Zakochałem się w tobie dziesięć lat temu. Jednak nie mieliśmy ze sobą żadnego kontaktu, więc wszystko potoczyło się inaczej. Dziesięć lat to naprawdę szmat czasu.

- Kiedy rozmawiałeś z Bertem o umowie dzierżawy, wiedziałeś, że to mój ojciec - zauważyła.

- Tak, ale od naszego ostatniego spotkania upłynęło już tyle lat, a ja naprawdę nie wiedziałem, że przyjedziesz tu na lato.

- Zawsze przyjeżdżam do domu na wakacje.

- Ale ja o tym nie wiedziałem i nie pytałem twojego ojca o ciebie. Nie miałem pojęcia, co się z tobą dzieje, i sądziłem, że pewnie wyszłaś za mąż. Pamiętasz, zapytałem cię o to podczas naszej pierwszej rozmowy?

Popatrzyła na niego z uwagą. Pamiętała bardzo dobrze. To było tuż przed tym, jak zaczął ją całować. Wróciły i inne wspomnienia, nie tylko te dotyczące pocałunków, ale i wspólnej nocy.

Naprawdę kochała Sloana! Rozsądek jest żalonym substytutem uczucia. Kochania i bycia kochanym.

- Och, Sloan! - szepnęła z rozpaczą w oczach. - Chcesz, żebym była szczerą? W porządku. Ja naprawdę nie wiem, co z tym wszystkim zrobić.

- Ale ja wiem - powiedział spokojnie i przyciągnął ją do siebie. - To wcale nie jest takie skomplikowane, Maggie. Po prostu zamknij oczy i pozwól mi cię kochać.

- Ale to nie jest odpowiedź na moje wątpliwości. Pokrywał jej twarz pocałunkami.

- O jakich wątpliwościach mówisz? - wymruczał.

- Czy... - Nie miała siły dokończyć pytania. Jego bliskość działała na nią jak narkotyk.

Jego pocałunki, jego ręce błądzące po jej ciele. Dopiero teraz zrozumiała i uwierzyła w uczucia Sloana. Naprawdę ją kochał... był w niej szaleńczo zakochany.

Zaczęła reagować na jego pieszczoty. Była kompletnie zagubiona, ale i spragniona jego pocałunków. Jej ciało drżało, gdy jej dotykał. To było prawdziwe szaleństwo. Znowu poczuła na wargach jego usta. Przestała myśleć o czymkolwiek.

- Och, Maggie. Kochasz mnie, prawda? - Spojrzał jej w oczy. - Nie jesteś jeszcze gotowa, żeby to powiedzieć. Ale ja i tak to wiem. Nie możesz się tego wyprzeć.

- Przestań, proszę. Nie mogę ci...

- ...nic obiecać? - dokończył.

Kiwnęła głową.

- Jesteś taka piękna - westchnął cicho.

Czy jakikolwiek inny mężczyzna na świecie ma takie niebieskie oczy? pomyślała, wpatrując się w niego. Był pięknie opalony, a w kącikach oczu i ust zauważyła drobne zmarszczki. W jego gęstych ciemnobrązowych włosach gdzieś pojawiły się srebrne nitki. Był naprawdę wyjątkowo przystojny. Przesunęła palcami po konturze jego warg i poczuła przyspieszone bicie swojego serca. Kiedy delikatnie dotknęła jego klatki piersiowej, jego oczy rozbliły się. Pragnęli siebie nawzajem i po prostu nie mogli nic na to poradzić.

- Sloan - szepnęła Maggie jednym tchem i usłyszała zaproszenie w swoim głosie. Mogła nie być gotowa na rozmowy, ale jej ciało go pożądało.

Jego reakcja była natychmiastowa. Przyciągnął ją do siebie i zaczął powoli rozbierać. Leżeli na ziemi pod wysmukłą topolą.

- Tutaj i teraz, Maggie? - upewnił się.

- Tak - szepnęła.

Byli zupełnie sami, pod niebem tak błękitnym, jak oczy Sloana. Powietrze pachniało trawą i rozgrzaną słońcem ziemią. Było coś niesłychanie podniecającego w takiej miłości na łonie natury. Nie śpieszyli się. Ich wzajemne pieszczoty tylko zwiększały ich pożądanie. Sloan całował ją coraz namiętniej.

- Kocham cię, Maggie - powiedział nagle, patrząc jej prosto w oczy.

- Ja też cię kocham - nie była w stanie powstrzymać się od tego wyznania. Nigdy nie przeżywała czegoś podobnego.

Nie poznawała siebie samej. Przekraczało to jej najśmielsze fantazje erotyczne. Pragnęła go każdą cząstką swego ciała.

- Kochaj mnie - błagała w uniesieniu.

- Dobrze, Maggie.

Zatopili się w sobie, aż cały świat zawirował. Potem ogarnął ich spokój. Maggie leżała z zamkniętymi oczami, przytulona do jego boku. Widział łzy spływające jej po policzkach. Wtedy zrozumiał, że kocha ją do szaleństwa. Wydało mu się to cudem, że los ponownie zetknął ich ze sobą.

Otworzyła oczy. W jej duszy szalała burza uczuć i nie mogła temu zaprzeczać. Kochali się i to był niepodważalny fakt. Ale przecież miłość sama w sobie nie jest końcem problemów. Nie ułatwia poruszania się po wyboistej drodze życia, jeśli chcieliby pójść nią razem. A oni tego chcieli. Mogli rozmawiać o miłości całe dni, mogli się kochać, ale ciągle będą mieli te same problemy do rozwiązania.

- Chcę wstać - szepnęła.

- Mogę się z tobą kochać godzinami, Maggie - oświadczył Sloan, przytulając ją znowu do siebie.

- Nie, proszę. Pozwól mi wstać.

Sloan popatrzył na nią badawczo, westchnął i odsunął się. Zerwała się i pobieгла do jeziora, z rozkoszą zanurzając rozgrzane miłością ciało w chłodnej wodzie. Sloan natychmiast poszedł w jej ślady.

- Boże, jak cudownie! - zawołał. - Pewnie często tu pływałaś jako dziecko.

- Kiedy tylko miałam okazję. - Maggie uśmiechnęła się do swoich wspomnień.

- Z tymi długimi włosami ociekającymi wodą jesteś przepiękna, Maggie. Chciałbym bardzo, żebyś mogła spojrzeć na siebie moimi oczami.

- I co ja mam z tobą zrobić? - zapytała, uśmiechając się nieśmiało.

- Wyjść za mnie - powiedział cicho. Popatrzyli sobie w oczy.

- Maggie, ja cię proszę o...

- Wiem, o co mnie prosisz. Przykro mi, ale nie potrafię odpowiedzieć tak na poczekaniu.

- Przecież mnie kochasz!

- Ja...

- Wiesz dobrze, że to prawda. Zresztą nawet mi o tym mówiłaś.

- Potrzebuję czasu.

- Na co?

- Jak to na co? A moje plany dotyczące rancza? Co z nimi? Mam je anulować? Przecież włożyłam tyle pieniędzy i bardzo dużo ciężkiej pracy w tę farmę. Nie jestem gotowa, żeby rzucić to wszystko.

Powoli zaczynał rozumieć. Zobaczyła to w jego oczach. Usłyszała też w jego głosie.

- Mój Boże, chyba nie pozwolisz, żeby nas to rozdzieliło! Nie możemy się rozstać, Maggie!



- To powiedz mi, jak to rozwiązać.

Nie bardzo wiedział, co odpowiedzieć, więc chwycił ją w ramiona i zaczął całować.

- Nie możemy na to pozwolić - szeptał między pocałunkami. - Nie możemy! Nie teraz, kiedy jesteśmy tak blisko... Błagam cię, Maggie.

Czuła, że Sloan jest przerażony i nieszczęśliwy. Zdała sobie sprawę, jak wiele ten człowiek dla niej znaczy. Zwróciła ku niemu twarz i zaczęła szukać wargami jego ust. Jego ręce znowu zaczęły błądzić po jej ciele. Spojrzał na nią z rozpaczą w oczach.

- Chcę cię. Chcę cię teraz i na całe życie.

- Ale jak... - szepnęła drżącym głosem - jak mamy rozwiązać nasz problem...

- W tej chwili jeszcze nie wiem. Ale na pewno znajdziemy jakiś sposób. Obiecuję ci - powiedział stanowczo, pochylił się, wziął ją na ręce i zaniósł pod topolę. Delikatnie położył Maggie na trawie, wpatrując się w nią pełnymi pożądaniami oczyma. Wyciągnęła do niego ręce, jakby pod wpływem jakiejś magicznej siły.

Zostali nad jeziorem całe popołudnie, kochając się, rozmawiając i pływając. Kiedy słońce zaczęło zachodzić, zmęczeni, ale szczęśliwi ruszyli w drogę powrotną do domu.

- Wiem, że kochasz to miejsce - powiedział Sloan po kilku minutach jazdy.

Maggie trzymała luźno wodze Rebelę. Wszystko to było dla niej zupełnie nowe. Nigdy dotąd nie czuła się bardziej kochana i nigdy jeszcze nie przeżyła tak wspaniałego dnia. Może piętrzyły się przed nimi trudności, ale przynajmniej byli razem. Teraz już to wiedziała.

- Uwielbiam je - potwierdziła.

- Jedno z nas będzie musiało pójść na ustępstwa.

- Zgadza się.

- Możemy również prowadzić oba rancza.
- Ale mieszkać możemy tylko na jednym - mruknęła.
- Niekoniecznie.
- Jak to?
- Przecież istnieje taka możliwość, prawda?
- Myślę, że tak. Ale nigdy się na tym nie zastanawiałam. I nie bardzo

potrafię sobie to wyobrazić.

Sloan zbliżył się do niej, żeby dotknąć jej ramienia.

- Pomyślmy o tym, dobrze?

A czy mogła myśleć o czymkolwiek innym? Mieszkać na obu ranczach? Utrzymywać dwa domy? Mój Boże, czy to w ogóle jest możliwe?

Przez chwilę cieszyła się tym pomysłem, ale potem posmutniała. Dwa rancza można prowadzić przez jakiś czas, ale nie na zawsze. A jeśli będą mieli dzieci - co było dla niej bardzo ważne - nie sposób jeździć w tę i z powrotem między Montaną i Wyoming.

Wiedziała, że Sloan również bardzo chce mieć dzieci. Przecież sam jej powiedział, że właśnie ich brak był powodem rozpadu jego pierwszego małżeństwa.

Westchnęła ciężko. To nie będzie łatwe.

Ale przecież wszystko, co jest cokolwiek warte, nie jest łatwe.

Będą musieli znaleźć jakieś rozsądne wyjście z tej sytuacji.

## *ROZDZIAŁ DZIESIĄTY*

Kiedy dojeżdżali do budynków rancza, Sloan uśmiechnął się radośnie do Maggie.

- Z przyjemnością zostanę na obiedzie, jeśli chciałaś mnie o to zapytać".

Maggie parsknęła śmiechem. To naprawdę było najbardziej niezwykle popołudnie w jej życiu. I cokolwiek by się teraz wydarzyło, chwile spędzone nad jeziorem na zawsze pozostaną w jej pamięci.

- Czuj się zaproszony na obiad - powiedziała. - Ale pamiętaj, nie obiecuję żadnej uczyty.

- Nie jest konieczna. Jednak jestem bardzo głodny, a ty?

- Chyba uda mi się coś stworzyć z tego, co mam w domu. Ja też jestem bardzo głodna!

Jechali obok siebie, podziwiając wspaniały zachód słońca. Wszystko wokół tonęło w ciszy. Maggie przełknęła ślinę. Boże, jak ona kochała to ranczo! Cały czas była rozdarta między miłością do Sloana a miłością do ziemi. Nie bardzo wiedziała, jak sobie z tym poradzić, i nawet jego determinacja, aby rozwiązać pozytywnie ten problem, łagodziła ból tylko częściowo.

Westchnęła i uśmiechnęła się do Sloana. Jej uprzedzenia wydawały się teraz głupie i nie zamierzała przypominać sobie tych wszystkich potyczek słownych, które stoczyli na temat hodowli bydła i owiec.

Pierwszym budynkiem, do którego dotarli, była stodoła.

Maggie z uznaniem popatrzyła na ogrom pracy wykonanej przez Lesa w dniu dzisiejszym. Część budynku była już gotowa do malowania. Jeżeli popracują solidnie we dwójkę, skończą malowanie za kilka dni.

Potem zajmą się elewacją budynku mieszkalnego, co zakończy roboty remontowe planowane przez Maggie na ten rok. Oczywiście, miała jeszcze wiele innych planów. Pola powinny być nawiezione, trawa posiana, żeby nie

zabrakło paszy dla bydła w zimie. Za czasów dziadka mieli na farmie wspaniałe zbiory, które pozwalały stadu przetrwać nawet najsroższą zimę. Postanowiła, że osiągnie to samo.

Sloan pierwszy zsiadł z konia i pomógł Maggie zeskoczyć na ziemię. Zsunęła się z siodła prosto w jego ramiona. Zatrzymał ją w nich przez chwilę, a potem pocałował w policzek.

- Jestem szczęśliwym człowiekiem, Maggie - powiedział radośnie.

Uśmiechnęła się. Bardzo by chciała, żeby wszystko w jej przypadku było równie proste. Więc dlaczego nie było? Dlaczego nie potrafiła się uwolnić od wątpliwości, które ją ciągle nawiedzały? Naprawdę kochała Sloana. Nie potrafiłaby temu zaprzeczyć.

Stając na palcach, pocałowała go w usta.

- Rozsiodłajmy konie i chodźmy... - Zamilkła nagle. Zobaczyła, że dom jest oświetlony.

- Sloan, ktoś tam jest - powiedziała.

- Co takiego? - obrócił się i spojrzał w stronę budynku.

- Jakiś samochód parkuje koło ganku. Nie, poczekaj! Maggie, przecież to auto twojego ojca.

- To niemożliwe! Mieli przyjechać dopiero za tydzień.

- Przyjrzała się uważnie ciemnemu sedanowi. Początkowo myślała, że to pan Jamison, właściciel labradorów, przyjechał, by obejrzyć przyszłe miejsce zamieszkania swoich pupilków. Ale przecież nie wszedłby sam do domu. W tej chwili nie miała już żadnych wątpliwości.

- Rzeczywiście, to samochód ojca - stwierdziła i natychmiast pomyślała o tym, co powiedział jego stary przyjaciel.

To niemożliwe! Widocznie program podróży Berta i Sary uległ zmianie od czasu ich ostatniej rozmowy. Nie ma powodu, by się martwić tylko dlatego, że przyjechali tydzień wcześniej. Przybyli z wizytą do córki i to wszystko!

Sloan położył jej rękę na ramieniu.

- Idź do domu przywitać rodziców, kochanie. A ja się zajmę końmi.
- Nie, ja... - popatrzyła na Sloana i skinęła głową. - Już idę. Dziękuję.
- Przyjdę się pożegnać.
- A co z obiadem?

Uśmiechnął się i delikatnie dotknął jej policzka.

- Odłożymy to na kiedy indziej. Na pewno chcesz spędzić ten wieczór z rodzicami.

- Przecież mówiłeś, że jesteś głodny - zaprotestowała.

- Nie martw się, nic mi nie będzie. Biegnij do domu. Pewnie nie mogą się ciebie doczekać.

- Les musiał im powiedzieć, że postanowiłam pojechać konno - stwierdziła.

Wiedziała, że stara się odsunąć od siebie chwilę, kiedy podadzą jej powód przyjazdu na rancho. Marzyła o tym, żeby jej żołądek się wreszcie uspokoił. Na pewno nie ma powodu do zmartwienia. To tylko jej wyobraźnia.

Sloan delikatnie pogłaskał ją po policzku. Był dla niej taki miły. Problem dwóch domów nie dotyczy wyłącznie ich. Wiele par musiało borykać się z nim już wcześniej. Zrzuciła Sloanowi ręce na szyję i przytuliła się do niego mocno. Była szczerze zdziwiona, że znowu go pragnie. Po tak szaleńczym popołudniu! Może już zawsze tak będzie.

Reagował podobnie jak ona. Ale natychmiast wyczuł jej zdenerwowanie.

- Co się dzieje, Maggie? - zapytał.
- Dlaczego uważasz, że coś się dzieje?
- Naprawdę wszystko w porządku? Jesteś pewna?

- Tak - skłamała. Jej niepokój miał zbyt wiele źródeł, więc było prawie niemożliwe, żeby mu to wytłumaczyć. Poza tym lojalność wobec ojca nie pozwalała jej przedyskutować tego problemu z kimkolwiek. Nawet ze Sloanem.

- Zobaczymy się później - powiedziała, ruszając w stronę domu.

Sloan obserwował ją z uwagą. Zachowywała się tak, jakby nie cieszyła ją zbyt widać wizyta rodziców. Nie potrafił zrozumieć, dlaczego. Zastanawiając się nad tym, zajął się koźmi.

Maggie szła bez pośpiechu, patrząc w oświetlone okna. Zobaczyła, że matka jest w kuchni, a ojciec jak zwykle kręci się koło niej. Dyskutowali o czymś zawzięcie.

Ojciec nie wyglądał na szczęśliwego ani rozradowanego.

Otwierając drzwi do kuchni, Maggie zmusiła się do radosnego uśmiechu.

- I kogo ja tu widzę?! - zawołała.

- Maggie! - Mama rzuciła się w jej kierunku i serdecznie ją uściskała.

Maggie zawsze uważała swoją matkę za prawdziwą piękność. Sara była wysoką, pełną gracji kobietą. Miała szaroniebieskie oczy i jasne włosy, które świetnie ukrywały nieznaczny siwiznę. Ubierała się bardzo elegancko. Dzisiaj miała na sobie świetnie leżącą spódniczkę i bluzkę o tak ostatnio modnej barwie zgaszonego różu. No i, oczywiście, śliczny biały fartuszek.

- Mamo, wyglądasz cudownie. Jak zwykle - powiedziała Maggie.

- Dziękuję, kochanie. Ty też. Jesteś pięknie opalona. Czyż nie wygląda wspaniale, Bert?

Maggie odwróciła się do ojca. Bert Holloway uśmiechnął się i wyciągnął do niej ramiona.

- Ucałuj swego starego tatę!

- Miło cię znowu widzieć - mruknęła Maggie, tonąc w jego objęciach.

Kiedy ją wypuścił, uśmiechnęła się do obojga rodziców. - O której przyjechaliście?

- Koło drugiej.

- Obiad jest prawie gotowy - poinformowała ją Sara. - Mam nadzieję, że jesteś głodna. Zrobiłam kurczaka w sosie śmietankowym z tłuczonymi ziemniakami. Twoje ulubione danie.

- Wspaniale! Dziękuję, mamó. Bardzo się cieszę, że was widzę. Umieram z niecierpliwości, żeby posłuchać o twojej kampanii, tato. Mogę się założyć, że masz wiele do opowiedzenia.

Bert chrząknął i rzucił rozpaczliwe spojrzenie w stronę żony. Maggie natychmiast to zauważyła i poczuła, że coś ściska ją w gardle. Wyglądało na to, że kampania nie przebiega pomyślnie.

- Nakryję do stołu - oświadczyła z uśmiechem, jak gdyby nic ją nie niepokoilo.

- Już to zrobiłam, kochanie. Stół w jadalni jest przygotowany.

- W takim razie pójdę na górę i umyję się po tej przejażdżce. Za chwilę będę gotowa.

Biegła na górę, przeskakując po dwa stopnie. Wpadła do swego pokoju i usiadła na łóżku. Drżała. Zbyt wiele wrażeń jak na jeden dzień. Jej system nerwowy po prostu tego nie wytrzymał.

Zamknęła oczy. Chciała się choć trochę odprężyć i uspokoić. Niepotrzebnie panikuje. Przecież rodzice nie dali jej żadnego powodu do obaw. Bezpodstawnie zaczęła wyciągać wnioski z jakichś nieistotnych symptomów. Trzeba dać im szansę. Naprawdę cieszyła się, że ich widzi, i powinna dać im to odczuć, zamiast spędzać wieczór na analizowaniu coraz to nowych problemów.

Trochę spokojniejsza, sięgnęła po czyste rzeczy i skierowała się do łazienki. Była pod prysznicem, kiedy sobie przypomniała, że Sloan zamierzał wpaść na chwilę, by się pożegnać.

- O rany! - jęknęła i zakryła twarz rękoma. Dlaczego wszystko musi się dziać w tym samym czasie?

Szybko zakręciła prysznic. Była wściekła na siebie, nie winiła nikogo za swoje emocjonalne rozterki.

Jedyne, co powinna zrobić, to otwarcie zapytać o wszystko rodziców, pomyślała, susząc włosy. A jeśli chodzi o Sloana - możliwe, że miał rację. Jeśli

dwoje ludzi kocha się naprawdę, większość trapiących ich problemów można rozwiązać.

Kiedy zbiegła po schodach dziesięć minut później, usłyszała głos Sloana. Siedział z Bertem przy stole w kuchni. Każdy ze szklanką piwa w ręku. Sara miotła się między kuchenką a zlewem, kończąc przygotowywać obiad.

- Jesteś już, Maggie. Zaprosiłam Sloana, ale nie chce zjeść z nami. Może tobie uda się go przekonać. Powiedz mu, że naprawdę jestem dobrą kucharką.

Wszyscy roześmieli się, chociaż Maggie musiała się do tego zmusić. Prawdę mówiąc, wołała, żeby Sloan sobie poszedł. Będzie dużo lepiej, jeśli zostanie sama z rodzicami i wyjaśni sobie wszystko. Była pewna, że coś jest nie tak. Poznała to po minie ojca.

- Sloan ma inne plany na dziś wieczór, mam - powiedziała Maggie spokojnie. Widząc zdumienie w jego oczach, posłała mu znaczące spojrzenie. Natychmiast zrozumiał, o co jej chodzi.

- Dziękuję za zaproszenie, Saro, ale mam jeszcze trochę roboty. Naprawdę muszę się zbierać. - Dopił piwo i podniósł się z krzesła. - Bert, wspaniale było cię znowu zobaczyć.

Ojciec Maggie wstał z krzesła i uścisnął Sloanowi dłoń.

- Wpadaj, kiedy tylko będziesz miał na to ochotę - zaproponował, wprawiając córkę w zakłopotanie.

- Odprowadzę cię do samochodu - zaproponowała Maggie.

- Dobranoc, Sloan! - zawołała za nim Sara, kiedy wychodzili z domu.

Gdy tylko drzwi się za nimi zamknęły, Sloan chwycił Maggie za ramię.

- Co się tu, u licha, dzieje? - zapytał.

Zrobiło się ciemno. Maggie drżała, chociaż nadal było ciepło.

- Powiesz mi w końcu? - nalegał. Zatrzymali się przy samochodzie.

- Nie - odpowiedziała krótko, zdając sobie sprawę z tego, że jest po prostu nieuprzejma. Westchnęła głośno. - Posłuchaj, Sloan, muszę najpierw porozmawiać z rodzicami.



- W takim razie powiedz mi tylko, czym się tak bardzo martwisz? W chwili gdy zobaczyłaś samochód rodziców, zrzęda ci mina.

- Po prostu zaskoczyli mnie. Nie spodziewałam się ich w tym tygodniu. Tak naprawdę to sama jeszcze nie wiem, czy mam powody do zmartwienia. Jeśli tak... cóż, wtedy i ty, i wszyscy znajomi dowiedzą się o tym już wkrótce.

- A więc chodzi o ranczo. Bo przecież o nie się martwisz. Myślałem, że je kupiłaś.

- Kupiłam - potwierdziła Maggie. - Musiałbyś wiedzieć dużo więcej o mojej rodzinie, żeby zrozumieć. - Popatrzyła w stronę domu. - Muszę wracać. Mama czeka z obiadem.

Położył jej ręce na ramiona i popatrzył w oczy z miłością.

- Zadzwonisz do mnie później? Westchnęła, opierając głowę o jego pierś.

- Nie wiem. Nie mam pojęcia, jak potoczy się ten wieczór.

- Kocham cię - szepnął. - Cokolwiek by się działo, pamiętaj o tym, dobrze?

- Oczywiście, że tak - odpowiedziała. Miłość Sloana stała się dla niej niesłychanie ważna. W jego ramionach czuła się bezpiecznie.

- Czy zdajesz sobie sprawę, jak ty na mnie działasz? Najdrobniejszy twój ruch, a ja już ciebie pragnę! Trzymanie cię w ramionach jest dla mnie cudowną torturą.

Uśmiechnęła się ze zrozumieniem. Zgadzała się z tym całkowicie, ale postanowiła się z nim trochę podrażnić.

- A co, nie miałeś tego dość w dniu dzisiejszym?

- Nigdy nie będę miał dość. Powodujesz, że krew szybciej krąży mi w żyłach.

- Ze mną jest tak samo - szepnęła mu do ucha. - Pocałuj mnie, bo naprawdę muszę już iść.

Oboje starali się, żeby pocałunek nie był zbyt namiętny, ale nie bardzo im się to udało. Zupełnie nie potrafili oderwać się od siebie. W końcu Maggie podjęła męską decyzję.

- Dobranoc.

- Dobranoc. Jeśli będziesz chciała pogadać, po prostu do mnie zadzwoń.

- Zadzwonię - obiecała i pobiegła do domu.

Sara czekała na nią w kuchni.

- Obiad na stole. Ojciec siedzi w jadalni.

- Przepraszam, że musieliście na mnie czekać.

- Drobiazg, kochanie. Sloan Prescott jest bardzo przystojny, prawda?

- Tak. I bardzo sympatyczny - zgodziła się Maggie, siadając przy stole.

Ojciec i matka zajęli miejsca naprzeciwko siebie. Pochylili głowy i Bert zmówił krótką modlitwę dziękczynną.

- Dobrze być znowu razem, prawda? - zauważyła Sara i podała córce półmisek z mięsem.

- Tak - potwierdziła Maggie.

Kiedy nakładali potrawy na talerze, padały komentarze na temat jedzenia, a potem zapadła cisza. Maggie nie mogła jej znieść.

- Na pewno już rozejrzałeś się po obejściu, tato. I co o tym sądzisz?

Bert uśmiechnął się szeroko.

- Gospodarstwo wygląda wspaniale, Maggie. Doprowadziłaś je do idealnego stanu. Musiałaś w to włożyć masę pracy. No i to piękne bydło.

Maggie starała się podtrzymać rozmowę.

- A czy widziałeś moje klacze?

- Naprawdę są przepiękne - wtrąciła Sara. - Będą miały w przyszłości śliczne źrebaki.

Kiedy Maggie próbowała zjeść trochę kurczaka, zauważyła, że trzęsą się jej ręce. Tak jak się spodziewała, był pyszny. Nikt nie potrafił go przyrządzić

tak, jak mama. Niestety nie mogła przełknąć nawet kęsa. Położyła widelec na talerzu i popatrzyła badawczo na ojca.

- Jak tam twoja kampania wyborcza, tato?

Nie odpowiedział, zajęty jedzeniem. Maggie spojrzała na matkę i zobaczyła wyraz oczekiwania na jej twarzy. Widocznie ojciec miał coś ważnego do powiedzenia.

- Tato?

- No cóż, zrezygnowałem z tego wyścigu.

Cisza, która zapanowała po jego wypowiedzi, była przytłaczająca.

- A czy można wycofać się bez żadnych konsekwencji?

- Startowałem jako kandydat niezależny, a nie z ramienia jakiejś partii - wyjaśnił jej ojciec.

- A ci wszyscy ludzie, którzy pracowali w twoim Komitecie Wyborczym?

Co z nimi?

- Nie przejęli się tym za bardzo. Zrozumieli, że mam już dość polityki.

- Ale dlaczego? - Maggie próbowała zachować spokój.

- Twój ojciec jest po prostu przemęczony - wyjaśniła matka.

Bert zaczął znowu jeść, a Maggie obserwowała go z narastającą wściekłością. Wcale nie był przemęczony. Wyglądało na to, że jak zwykle cała sprawa zaczęła go nudzić. Z Bóg wie jakich przyczyn miał dość kampanii i postanowił wrócić do domu. Zupełnie tak, jak to przepowiedział Jake Barnett.

Zapomniał tylko o jednej rzeczy! A mianowicie o tym, że ten dom nie należy już do niego!

Maggie była naprawdę wściekła. Z trudem panowała nad sobą. Chyba jeszcze nigdy w życiu nie była tak zła. Przez ostatnie dwa miesiące harowała jak wół, zainwestowała w ranczo swoje pieniądze. Miała długoterminowe plany. Nie odda rodzicom rancza! Należy tylko do niej!

Zacisnęła pięści.

- Jakie masz w takim razie plany, tato? - zapytała lodowatym tonem.

- Plany? - popatrzył na nią zdziwiony.

- Zdajemy sobie sprawę, jak musisz to odbierać, Maggie, ale... - zaczęła Sara.

- O co ci chodzi, mamo?

- Nie waż się mówić do matki tym tonem! - Bert podniósł głos.

Lada moment ta wymiana zdań mogła się przekształcić w prawdziwą awanturę. Bert nie znosił krytyki. Ale to, co czuła Maggie w tym momencie, i to, co chciała mu powiedzieć, było dużo gorsze od krytyki. Było brutalnie szczere i pełne potępienia.

Zmusiła się do zachowania spokoju, chociaż kosztowało ją to bardzo wiele. Złożyła serwetkę, położyła ją na stole koło talerza i wstała.

- Wybacz, mamo. Myślę, że najlepiej będzie, jeśli opuszczę was na jakiś czas - wydusiła z siebie.

- Nie, Maggie! Zaczekaj! - zawołała Sara. - Zrozum, musimy porozmawiać. Bert, zatrzymaj ją!

- Ale jak? - Zerwał się na równe nogi, ale widać było, że naprawdę nie wie, co robić.

Maggie popatrzyła na rodziców, z trudem opanowując narastającą w niej wściekłość. Wybiegła z jadalni.

Próbowała się zastanowić. Kluczyki od samochodu są w torebce, która leży w jej pokoju. Wiedziała, że nie ma innej możliwości, tylko stąd wyjechać. Jeśli zostanie...

Nie będzie teraz o tym myślała. Jeśli pozwoli swojemu rozgoryczeniu dojść do głosu, doprowadzi to do rozpadu jej rodziny.

Wbiegła po schodach do swojego pokoju, chwyciła torebkę i zbiegła na dół. Słyszała głosy rodziców dochodzące z jadalni. Nie zatrzymała się, żeby posłuchać, o czym mówią. Wybiegła przed dom. Serce waliło jej jak oszalałe, a oczy miała pełne łez. Powinnam była wiedzieć, że tak się stanie! Powinnam była wiedzieć!

Wsiadła do samochodu i drżącymi rękoma przekreśliła kluczyk w stacyjce.

## ***ROZDZIAŁ JEDENASTY***

Maggie nie miała pojęcia, dokąd jechać. Wiedząc dobrze, w jakim stanie są jej nerwy, prowadziła powoli, trzymając się raczej pustych bocznych dróg. Noc była ciepła. Na niebie świecił księżyc w kształcie rogalika, ale nie miało to żadnego wpływu na stan jej ducha.

Powinna była wiedzieć! Powinna była pamiętać o tym, jakim człowiekiem jest jej ojciec. Nie potrafił pozostać wierny jakiegokolwiek sprawie przez dłuższy czas. Ale ona, pragnąc posiadać ranczo, zupełnie nie brała tego pod uwagę. A to był fakt, o którym powinna była pamiętać.

Mogła powiedzieć matce, że miłość to piękna rzecz, ale odpowiedzialność żony to coś więcej niż ciągle przytakiwanie pomysłom małżonka.

Powinna była im powiedzieć, że z przyjemnością gości ich u siebie, ale nie mają już nic do powiedzenia w sprawie rancza. Obecnie należy ono do niej. Przeprowadziła na nim niezbędne remonty i naprawy. W tej chwili wszystko jest tu w dobrym stanie. I to dzięki niej.

Ponieważ nie widziała nic przez łzy, które nieprzerwanie płynęły z jej oczu, zatrzymała samochód na poboczu. Szukając chusteczki w torebce, szlochała cicho. Czuła się bezradna i pozbawiona możliwości działania.

Oczywiście, z prawnego punktu widzenia, ranczo jest jej własnością. George Shipley spisał bardzo dobrą umowę i Maggie zapłaciła rodzicom już dwie raty. Ale zdawała sobie sprawę, że prawo niewiele znaczy w rozwiązywaniu problemów rodzinnych.

Była przerażona sytuacją, w której się znalazła. Mimo wszystko kochała rodziców. I na pewno nigdy nie pozwoliłaby, aby ich konflikt wyszedł na jaw. W związku z tym nie miała właściwie żadnego pola manewru.

Ponownie włączyła silnik samochodu. Nie miała pojęcia, co z sobą zrobić. Nie mogła przecież jeździć całą noc po okolicy, ale na razie nie chciała wracać na rancho i spotykać się z rodzicami. Jej złość malała, ale Maggie nadal nie była w stanie stanąć twarzą w twarz z ojcem. Wiedziała, że jeśli teraz wróci, rozpęta się awantura, której później będą wszyscy żałować.

Jej ojciec był wyjątkowo lekkomyślnym człowiekiem. Jakże beztroski był jego stosunek do ludzi, którzy pracowali dla niego podczas kampanii. Musiała jednak przyznać, że nie miał nigdy wrogów. Z bliżej nie znanych jej powodów ludzie mu zawsze wybacжали.

Z punktu widzenia jej matki ojciec nigdy nie potrzebował niczyjego wybaczenia, ponieważ nigdy nie zrobił niczego naprawdę złego. Był niezwykle impulsywny, ale matka potrafiła załagodzić każdy jego wybuch. Nigdy nikogo nie przeproszała za jego zachowanie. Kochała go bardzo i uważała za chodzący ideał.

Maggie zagryzła wargi. Miłość jej rodziców do siebie była ogromna. Matka otwarcie przyznawała, że są wyjątkowo szczęśliwą parą.

Po raz pierwszy Maggie wiedziała, o czym matka mówi. Miała podobne odczucia w stosunku do Sloana i dlatego mogła lepiej zrozumieć miłość rodziców. Jednak wiedziała dobrze, że nie potrafiłaby być tak uległa jak jej matka. Miała w sobie zbyt wiele cech charakteru ojca i dziadka.

Wiedziała, że odziedziczyła po ojcu gwałtowność. Ale wzięła również coś po matce. Zawsze próbowała, jeśli to możliwe, unikać kłopotów. I chyba tylko dlatego nie zrobiła awantury przy stole w jadalni. Oceniając rodziców, zdawała sobie sprawę, że jej problemem jest ojciec, a nie matka. To on na pewno zdecydował: „Jedziemy do domu, Saro”, a matka bez słowa zaczęła się pakować. Więc o rancho musi porozmawiać z ojcem.

Niestety, z nim nigdy nic nie było wiadomo. Mówił ciągle co innego, oczywiście z niesamowitym wdziękiem i urokiem osobistym.

Wróciła myślami do Sloana. Wiedział niewiele o jej ojcu, ale jak większość ludzi, przepadał za nim. Ojciec rzeczywiście dawał się lubić. Dlatego nikt nie miał mu niczego za złe.

Wcześniej nie chciała rozmawiać ze Sloanem na temat jej obaw związanych z ranczem. Teraz uważała, że popełniła błąd. Z kim ma dyskutować o swoich problemach, jeśli nie z mężczyzną, którego kocha? Kto ma większe prawo dowiedzieć się o rodzinnych nieporozumieniach, jeśli nie człowiek, który pragnie stać się częścią tej właśnie rodziny?

Zastanawiała się przez chwilę, jak przedstawić Sloanowi charakter ojca, by to zrozumiał. Nigdy dotąd nie próbowała tego robić.

Jako nastolatka buntowała się przeciwko brakowi rozsądku. Dziadek często brał jej stronę, gdy kłóciła się z ojcem do upadłego. Matka zwykle nie zabierała wtedy głosu. Oczywiście ich złość nie trwała dłużej niż do wymiany ostatnich przykrych słów, żadne z nich nie żywiło także długo urazy.

Ale jeśli ona i Sloan zamierzają być razem, a po dzisiejszym dniu była tego pewna, to jest to odpowiednia pora, żeby poznać wady i zalety Hollowayów.

Decyzja ta spowodowała, że Maggie poczuła się trochę lepiej i skierowała samochód na południe. Sloan prosił, żeby do niego zatelefonowała, jeśli zechce pogadać, a więc jej wizyta nie będzie dla niego zbyt dużą niespodzianką.

Potrząsnęła głową. To jednak będzie niespodzianka. Nie była u niego od czasu swej pierwszej i ostatniej jak dotąd, pamiętnej wizyty. I nie spodziewał jej się dziś wieczorem. Chyba będzie zaskoczony.

Sloan odłożył słuchawkę i wyszedł na ganek. Myślał o Maggie przez cały wieczór. W końcu do niej zatelefonował. Ale nie było jej w domu.

- A gdzie jest? - zapytał Sarę, wyczuwając napięcie w jej głosie.

- Sama chciałabym wiedzieć. Pojechała dokądś samochodem. Mieliliśmy tu małą kłótnię. Nic poważnego. Ale Maggie była bardzo zdenerwowana, kiedy wychodziła z domu. Niepotrzebnie ci o tym mówię.

- To dla mnie ważne, Saro. Kocham twoją córkę i poprosiłem ją o rękę.

- Naprawdę? Szkoda, że nam nic o tym nie powiedzieliście.

- Zostawiłem to Maggie. Czy jest Bert?

- Poszedł porozmawiać z Lesem. Przekazać mu, by do ciebie oddzwonił?

- Nie. Myślę, że nie jest to konieczne. Kiedy Maggie wróci do domu, niech do mnie zatelefonuje.

- Oczywiście. Powinnam ci chyba złożyć gratulacje. Mam wrażenie, że Bert będzie bardzo szczęśliwy z tego powodu.

- Chyba na to trochę za wcześnie, Saro. Maggie jeszcze się nie zgodziła. Sloan stał oparty o ścianę ganku i patrzył na drogę.

Zastanawiał się nad tym, co powiedział Sarze. Maggie się jeszcze nie zgodziła go poślubić. Ta jej niechęć do ostatecznych zobowiązań brała się z miłości do rancza. Może po powrocie rodziców podejmie decyzję, szczególnie jeśli będą chcieli je odzyskać.

Doszedł do wniosku, że to naprawdę nieładnie z jego strony, że cieszy się z ich powrotu. Ale mimo wszystko to by rozwiązało ich problem.

Spacerując po ganku, zastanawiał się, dokąd Maggie mogła pojechać. I o co pokłóciła się z rodzicami. Gdyby tylko wiedział, gdzie jej szukać, natychmiast by się tam udał.

Zadzwoił telefon. Sloan pobiegł, żeby go odebrać.

- Sloan Prescott przy aparacie.

- Mówi Bert Holloway. Sara powiedziała mi, że telefonowałeś. Ponoć chcesz się ożenić z Maggie?

W głosie Berta usłyszał radość i akceptację.

- Jeszcze się nie zgodziła, Bert.

- Mogę się założyć, że już wkrótce to nastąpi. Moje gratulacje!



- Dziękuję. Jestem o nią troszkę niespokojny. Może wiesz, dokąd mogła się udać?

- Nie wiem. Ona ma charakterek! Ale myślę, że zdajesz sobie z tego sprawę. Kilkakrotnie rozmawialiśmy z nią przez telefon w ciągu ostatnich dwóch miesięcy i opowiadała nam wtedy o waszej kłótni w sprawie umowy o dzierżawę.

Sloan nie chciał rozmawiać z Bertem o tym, co było między nim i Maggie. Lubił jego i Sarę, ale Maggie była dla niego najważniejsza.

- Miała prawo być wściekła - powiedział krótko. - Gdy tylko wróci, niech do mnie zadzwoni.

- Oczywiście.

Po tej rozmowie Sloan zaczął się naprawdę martwić. To, co się wydarzyło na ranchu Hollowayów, nie miało najmniejszego wpływu na samopoczucie Berta. Natomiast Maggie nie potrafiła sobie z tym poradzić. Czy jeździ teraz, ot tak, bez celu, czy może pojechała do jakiejś przyjaciółki, żeby pogadać?

Wyszedł przed dom. Nie mógł sobie znaleźć miejsca. Wtedy zobaczył, że znajomy samochód skręca w drogę prowadzącą na jego rancho. Ucieszył się i czekał, żeby ją przywitać.

Maggie zobaczyła go i wybuchnęła płaczem. Zatrzymała samochód i prawie natychmiast znalazła się w jego objęciach.

- Kochanie, proszę, przestań płakać - powtarzał Sloan, tuląc ją z całych sił.

- Nie miałam zamiaru wypłakiwać się na twoim ramieniu - szepnęła przez łzy.

- Możesz to robić, kiedy tylko zechcesz.

- Masz chusteczkę? Zużyłam wszystkie po drodze.

- Chodźmy do środka. Zaraz coś znajdziemy. Zaprowadził ją do łazienki.

- Czekam w gabinecie.

Kiedy pojawiła się po chwili, miała czerwone oczy, ale była trochę spokojniejsza.

- Czego się napijesz? Kawy, herbaty czy może czegoś mocniejszego?

- Poproszę o kieliszek brandy.

- A teraz powiedz mi, co się takiego okropnego wydarzyło.

Maggie spojrzała na niego znad kieliszka i znowu w jej oczach pojawiły się łzy.

- Czy pamiętasz ten wieczór, kiedy spotkaliśmy się w mieście?

- Oczywiście, że tak.

Jak mógłby nie pamiętać po tym wszystkim, co mu wtedy nagadałam? pomyślała, nerwowo pocierając czoło.

- Spotkałam wtedy kilku przyjaciół ojca. Jake Barnett powiedział mi coś, co mnie bardzo zmartwiło. A mianowicie, że tato lada dzień znudzi się polityką i będzie chciał wrócić do domu. I właśnie tak się stało. Przyjechał na ranczo, jak gdyby nigdy nic. Wiedziałałam, że jest do tego zdolny, a mimo wszystko to mnie zaszokowało.

- Dobrze cię rozumiem - powiedział Sloan. Nie zdawał sobie dotąd sprawy, jaki jest Bert, i trochę go to zmartwiło. - Chce odzyskać ranczo?

- Nie musiał tego mówić. Mama wyjaśniła mi, że ojciec jest zmęczony! Faktycznie, zawsze jest zmęczony robieniem czegoś dłużej niż dwa tygodnie! Nie znasz mojego ojca, Sloan! Nie mam pojęcia, jak udało mu się skończyć studia. Chyba tylko dlatego, że nie chciał wracać na wieś. A właśnie, ranczo! Do licha, przecież on tak naprawdę go nie chce. Powiedział, że mogę tu robić, co mi się podoba. Przecież mi je sprzedał!

- A może dlatego właśnie ci je sprzedał, że zorientował się, jak bardzo ci na nim zależy?

- Nigdy nie zaproponował mi kupna rancza.

- Jak to?

- Nigdy nie złożył mi takiej oferty. To była moja propozycja. Ale w zasadzie nie to jest ważne. W końcu zgodzili się na sprzedaż oboje. Stwierdzili, że nie chcą wracać na wieś i zajmować się ranczem. Upewniłam się co do tego, zanim im zaproponowałam, że je od nich kupię.

- Rozumiem.

- Niczego nie rozumiesz! Myślisz, że ich do tego zmusiłam, prawda?

- Hej, przestań się wściekać! Przecież jestem po twojej stronie. Jeśli chcesz posłuchać mojej opinii, uważam, że zachowanie twojego ojca jest dziecinne i nieodpowiedzialne.

Maggie zawahała się.

- No, nie wiem. W końcu się tu urodził i wychował. Do licha, co ja mówię! Przecież on nigdy nie lubił tego miejsca, nigdy! Zaniedbał je, sprzedał bydło, stracił pieniądze i pozwolił, żeby wszystko zarosło chwastami! Więc po co chce tu wracać? - zastanowiła się przez chwilę. - Przez całe życie tak robił. Nawet kiedy żył dziadek. Brał się do czegoś, a kiedy mu to nie wychodziło albo się znudził, po prostu wracał na ranczo.

- A mama?

- Gdzie był tato, tam i mama.

- A ty?

- Ja zawsze byłam z dziadkiem.

- Nie wydaje ci się to trochę dziwne? Rodzice ciągle wyjeżdżali, zostawiając cię na farmie.

- Ale ja chciałam tu zostawać!

- Może wtedy, gdy byłaś już na tyle duża, żeby samodzielnie podejmować decyzje. Ale wcześniej?

- Sloan, to nie ma nic wspólnego z dniem dzisiejszym!

- A mnie się wydaje, że ma. Przecież dlatego jesteś tak bardzo przywiązana do tego miejsca. Ty, ja, ranczo, twoi rodzice - to wszystko jest

strasznie zagmatwane. Musisz zrozumieć swój stosunek do rodziców i wtedy wszystko się jakoś ułoży.

- To naprawdę jest dosyć trudne. Dlaczego zgodzili się sprzedać ranczo? A właściwie dlaczego uważałam, że to ostateczna decyzja? Przecież w przypadku ojca nic nie jest pewne. Dziadek był inny.

- Kochałaś go bardzo. Był dla ciebie najważniejszą osobą, prawda?

- Tak. Był jedyną osobą, która mnie...

- ...która cię kochała - dokończył za nią Sloan.

- Matka i ojciec kochali tylko siebie nawzajem. Nie mieli dla mnie czasu - powiedziała zdziwiona, że w ogóle komuś mówi o tym.

Teraz dopiero Sloan pojął, dlaczego tak bardzo pragnęła tego rancza. Było własnością Lyle'a Hollowaya - człowieka, który dawał jej poczucie bezpieczeństwa, kiedy była dzieckiem.

- Wiesz, to chyba jednak niecała prawda. Matka i ojciec kochali mnie, ale tak bardzo byli sobą zajęci, że zapominali o moim istnieniu. A dziadek zawsze był przy mnie. Szkoda, że go nie poznałaś. Był miły, zabawny i zawsze znajdował czas, żeby odpowiadać na wszystkie moje pytania.

- Ale nie lubił hodowców owiec - zauważył Sloan, uśmiechając się.

- Tak, ale powinieneś go zrozumieć. Był człowiekiem staroświeckim.

- Jednak udało mu się wpoić tę niechęć tobie. Co o tym sądzisz?

- Pytasz o owce? Dla mnie możesz nawet hodować kangury. To już naprawdę nie ma żadnego znaczenia. Och, Sloan! Powiedz, co mam zrobić? Wiem, że ojciec chce odzyskać ranczo.

- Coś wymyślimy, Maggie. Obiecuję.

- Chyba powinnam zadzwonić do rodziców.

- Chcesz, żebym to zrobił za ciebie? - zapytał, wyczuwając wahanie w jej głosie.

- A możesz? Wiesz... ja chyba jeszcze nie jestem gotowa, żeby...

- Rozumiem - powiedział i pocałował ją w policzek. - To potrwa tylko chwilę. - Sięgnął po słuchawkę. - Cześć, Saro. Dzwonię, żeby ci powiedzieć, że Maggie jest ze mną. Tak, nic jej nie jest. Zadzwoń do was później. - Spojrzał na Maggie. - Zatelefonuje do was rano. Dobrze. Powiem jej. Dobranoc.

Odłożył słuchawkę i wrócił na sofę.

- Twoja matka prosiła, żeby ci powiedzieć, że oboje bardzo cię kochają.

- Ale ja i tak potrzebuję przede wszystkim ciebie - powiedziała, wyciągając do niego ramiona.

## *ROZDZIAŁ DWUNASTY*

Pokój Sloana był duży, miał białe ściany i gustowne meble z wiśniowego drewna. Maggie ledwie je zauważyła. Myślała tylko o jednym. Chciała, żeby Sloan wziął ją w ramiona i kochał się z nią. Rozbierali się szybko. W tej chwili nic nie było dla nich ważne poza ich miłością. Tym razem był to dziki akt miłosny, ale tego właśnie Maggie potrzebowała. Później rozplakała się, więc Sloan wziął ją w ramiona i tulił mocno do siebie.

- Nie płacz, proszę. Naprawdę cię rozumiem. Do kogo miałabyś się z tym wszystkim zwrócić, jeśli nie do człowieka, którego kochasz?

- Bardzo cię kocham.

- Wiem, ale powiedz mi to jeszcze raz - zaproponował z uśmiechem.

- Kocham cię. Naprawdę. Próbowałam do tego nie dopuścić. Tak bardzo się starałam.

- To też wiem - powiedział Sloan, odgarniając włosy z jej czoła.

- Nie sądziłam, żeby w moim ściśle zaplanowanym życiu było miejsce dla mężczyzny. A w szczególności dla ciebie.

- Z powodu moich owiec.

- I Helen White. Zrobiłam wszystko, żeby wyrzucić cię z mojego serca. Wiedziałam, że przegrałam. Nie chciałam jednak przyznać się do tego. Nawet przed sobą. - Przytuliła się do niego. - Jesteśmy dla siebie stworzeni.

- Wiedziałem o tym od chwili, gdy po raz pierwszy cię pocałowałem. Zdawałaś sobie z tego sprawę?

- Tak. I to mnie przerażało. Nikt przedtem mnie tak nie całował. Byłam taka... niedoświadczona.

- Ja również. Ale wiedziałem od samego początku, że to właśnie ciebie pragnę.

- Byliśmy zbyt młodzi na taką miłość.

- Jaką? - zapytał, patrząc na nią z czułością.

- Prawdziwą miłość. Do końca życia.

- Och, Maggie - szepnął. Był taki szczęśliwy. Nareszcie spełniło się jego największe marzenie.

Wziął ją w ramiona, delikatnie dotknął wargami jej ust. Wyjaśnili sobie wszystko. Nic już nie stało na przeszkodzie ich szczęściu.

Leżeli wtuleni w siebie. Pokój tonął w świetle księżyca. Żadne z nich nie spało, chociaż taki mieli zamiar.

- Nie powinnam była ich o to prosić - powiedziała nagle Maggie.

- O co, skarbie?

- Żeby sprzedali mi ranczo. Staralam się im udowodnić, że to tylko skarbonka na pieniądze, o czym dobrze wiedzieli. W końcu jakoś sobie z tym wszystkim radzili. Nigdy nie próbowaliby sprzedać rancza, gdyby nie ja.

- Brzmi to dość sensownie.

- Mama była przygnębiona, że zaproponowałam im pieniądze za coś, co i tak miało kiedyś być moje. Może planowali przekazać mi je w najbliższej przyszłości? Myślisz, że to możliwe?

- Chyba tak.

- Ja naprawdę chcę wierzyć, że oboje dobrze wiedzieli, ile to ranczo dla mnie znaczy.

- Jestem o tym przekonany. Milczała przez chwilę.

- Sloan, powiedziałam ci dzisiaj, że rodzice mnie nie kochali. To jednak nieprawda.

- Byłaś po prostu przygnębiona i wściekła. W złości człowiek mówi różne rzeczy.

- Oni są... trochę inni. I tak bardzo ze sobą związani.

- Za co powinnaś być im wdzięczna.

- Pewnie, że tak. Tylu rodziców moich przyjaciół rozwiodło się.

- Niektórzy zmarli.

- Tak mi przykro, przepraszam - powiedziała, zdając sobie sprawę z tego, że wywołała w nim smutne wspomnienia.

Milczeli przez chwilę. Sloan czekał na jej decyzję. Był pewien, że już do niej dojrzała.

- Chyba będę musiała odsprzedać im ranczo, prawda?

- Niczego nie musisz, Maggie.

- Chyba się źle wyraziłam. Rozważam możliwość odsprzedania rancza rodzicom - powiedziała i rozplakała się. - Wiesz, jak to boli!

- Wiem.

- Miałam takie wspaniałe plany.

- Wiem - powtórzył.

- Les i ja pracowaliśmy tak ciężko. Zamierzałam jeszcze zająć się polami. No i bydło, które kupiłam! Moje klacze... a jeszcze do tego Bonnie i Clyde. Tak bardzo chciałam mieć te psy!

- Przecież możesz je mieć - powiedział cicho. - Konie również.

- Jak to?

- Uważałem, iż nie wolno mi się wtrącać w twoje sprawy, że musisz sama sobie poradzić i podjąć decyzję. I zrobiłaś to. A teraz posłuchaj. Prosiłem cię,

żebyś za mnie wyszła, a ty mówiłaś o ranczu. Wiem, ile ono dla ciebie znaczy, więc nie nalegałem. Wierzyłem, że uda nam się znaleźć jakiś sposób, żeby być razem. I tak się stało. Ani ty nie chciałaś takiego rozwiązania, ani ja. Mówiłaś, że postąpiłaś niewłaściwie, namawiając rodziców do sprzedania ci rancza. Nie chcę cię osądzać. Zrobiłaś to, co uznałaś za słuszne. Teraz sytuacja uległa zmianie i podjęłaś kolejną decyzję.

- Tak - westchnęła ciężko.

- Oferuję ci wszystko, co mam. Możesz zajmować się swoimi końmi na moim ranczu. Możesz tu sprowadzić Bonnie i Clyde'a. Niestety, nie ma tu miejsca dla bydła. Jak wiesz, jest to ranczo, na którym od wielu lat hoduje się owce. To jest jedyna rzecz, której nie mogę dla ciebie zmienić. Mam nadzieję, że potrafisz to zrozumieć. Ale cała reszta - dom, ziemia, ja - to wszystko jest twoje, jeśli tylko zechcesz. Twoi rodzice potrzebują rancza, żeby na nim mieszkać. Są jeszcze młodzi. Nie wróciliby tu, gdyby nie musieli. Może to, czego dokonałaś, zmusi ich do zajęcia się farmą. Odsprzedaj im je natychmiast. Przeprowadź się do mnie. Będziemy wspólnie prowadzić moje ranczo. Potrzebuję cię, Maggie. Kocham cię i jeśli tylko ty kochasz mnie choć w połowie tak mocno, musi nam się udać. Wyjdź za mnie, Maggie.

- Zaskoczyłeś mnie.

- I o to mi chodziło.

- Nie wiem, co powiedzieć.

- A masz jakieś wątpliwości? Nie patrzyła na niego.

- Maggie, przecież oświadczyłem ci się już wcześniej. Więc nie jest to dla ciebie niespodzianka. Powiedz, o co ci chodzi?

- Nie chcę, żebyś sobie pomyślał, że mówię „tak” dlatego, że zaoferowałeś mi swoje ranczo.

Sloan roześmiał się.

- Maggie, uwierz mi. Nie ma w tej okolicy człowieka, który twierdziłby, że poślubiłaś mnie dla rancza, na którym hoduje się owce!



- Ale czy nie pomyślisz sobie, że zgadzam się wyjść za mąż, bo nie mam własnego rancza?

- A zgadzasz się?

Sloan z niepokojem patrzył jej w oczy. Czekał na odpowiedź.

- Tak. Kocham cię bardziej, niż to mi się kiedykolwiek wydawało możliwe.

- Nie będziesz tego żałować, kochanie.

- Ty też nie - powiedziała, patrząc na niego z miłością. - Pierwsza rzecz, jaką jutro zrobię, to zadzwonię do rodziców.

- A może powinniśmy do nich pojechać i porozmawiać z nimi. Mamy im tyle do powiedzenia.

- Świetny pomysł.

- Nawet sobie nie wyobrażasz, jaki jestem szczęśliwy, Maggie - szepnął Sloan, zasypiając.

- Ja też jestem szczęśliwa - odpowiedziała.

Dopiero po chwili zdała sobie sprawę z tego, że Sloan już śpi i nie słyszał jej odpowiedzi. Uśmiechnęła się. Będzie miała wiele lat, żeby mu powtarzać, jak bardzo jest z nim szczęśliwa.

